

Dodatki: DVD z Teatrem TVP *Anatomia sumień* • broszura *Katyń 1940-2020*

cena 8 zł (w tym 8% VAT) NR 4 (173) • kwiecień 2020

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



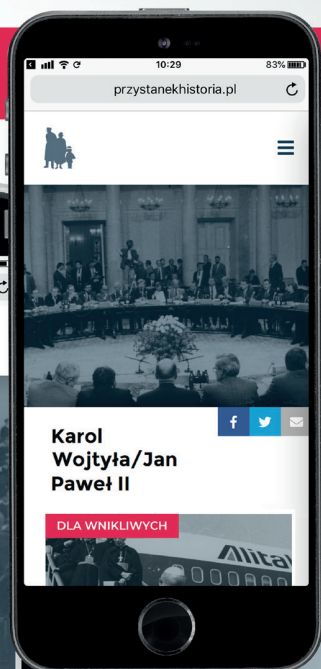
1940
2020



WIRTUALNA PODRÓŻ, PRAWDZIWA HISTORIA

NOWY PORTAL IPN

PRZYSTANEKHISTORIA.PL



SPIS TREŚCI



Filip Musiał – Moją Ojczyzną – Polska. Janusz Kurtyka 3

Janusz Kurtyka, który zginął dziesięć lat temu w Smoleńsku, był jedną z tych osób, które wytrwale zmieniały nasze spojrzenie na polską historię. Wyrazistym i donośnym głosem domagał się odrzucenia postkomunistycznej mentalności oraz patrzenia na nasze najnowsze dzieje z perspektywy państwa suwerennego i z użyciem narzędzi interpretacyjnych charakterystycznych dla ludzi wolnych.

Katyń

Sławomir Kalbarczyk – We wrogim otoczeniu? Polscy jeńcy wojenni a ludność cywilna w ZSRS (1939–1940) 17

Stosunek władz Związku Sowieckiego do polskich jeńców wojennych osadzonych w obozach specjalnych w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie jest rzeczą znaną. Najdobitniejszy wyraz znalazł on w zbrodniczej uchwale podjętej 5 marca 1940 r. przez Biuro Polityczne KC WKP(b), przewidującej ich wymordowanie. A jak odnosiła się do nich ludność cywilna?

Tadeusz Wolsza – Katyń 1940 r. Świadkowie i świadectwa 24

Kraje zainteresowane zbrodnią katyńską (m.in. Niemcy, ZSRS, Polska i USA) zdołały w latach wojny i po jej zakończeniu przesłuchać od kilkunastu do kilkudziesięciu świadków. Były wśród nich zarówno osoby wiarygodne, jak i konfabulujące, stąd ich świadectwa różnią się rangą i znaczeniem: często są to dokumenty kapitalne, innym razem wręcz bezwartościowe.

Witold Wasilewski – Profil ofiar zbrodni katyńskiej 37

Zostali zamordowani, ponieważ w mundurach Wojska Polskiego bronili swej Ojczyzny – Polski. Spoczywają we wspólnych grobach.



Agnieszka Łuczak – Józef Czapski. Z sowieckich łagrów do Paryża 56

Monika Komaniecka-Łyp – Katyń w działalności opozycji w Krakowie 68

Sebastian Ligarski – Katyń – pamiętamy! 77



Kacper Ciesielski – Tożsamość ukryta w materii. Identyfikacja przedmiotów grobowych w zbiorach Muzeum Katyńskiego w Warszawie 85

Marek Hańderek – Rosja ofiarą i wyzwolicielką? Putinowska polityka historyczna względem Polski 91

Jarosław Wróblewski – Katyński Marsz Cieni 99

Sylwetki

Adam Stefan Lewandowski – Epigon niepodległościowego romantyzmu. Walery Sławek (1883–1939) 110

Bartosz Januszewski – Za winy niepopelnione. Eugeniusz Bodo (1899–1943) 120

Komentarze historyczne

Radosław Peterman – Errata do książki Tomasza Piątka *Macierewicz. Jak to się stało* 130

Marek Klecel – Ostatni spór o Herberta 140

Zginęli w drodze do Katynia 155

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik, Adam Hlebowicz, dr Kazimierz Krajewski, dr hab. Mariusz Krzysztofiński, dr hab. Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak, dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał, dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman, dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji (tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski (jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko – zastępca redaktora naczelnego (romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny (jan.ruman@ipn.gov.pl),
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),
Ewa Tylus (ewa.tylus@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter
Sekretariat: Maria Wiśniewska (tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrńska
Projekt okładki i łamanie:
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce:
Anna Danuta Staszewska, *Matka Boża Katyńska*
(linoryt, 1972).



Filip Musiał

Moją Ojczyzną – Polska

Janusz Kurtyka

Janusz Kurtyka.
Fot. Piotr Życieński

Janusz Kurtyka, który zginął dziesięć lat temu w Smoleńsku, był jedną z tych osób, które wytrwale zmieniały nasze spojrzenie na polską historię. Wyrazistym i donośnym głosem domagał się odrzucenia postkomunistycznej mentalności oraz patrzenia na nasze najnowsze dzieje z perspektywy państwa suwerennego i z użyciem narzędzi interpretacyjnych charakterystycznych dla ludzi wolnych.

Inny świat

Gdy dwadzieścia lat temu powstawał Instytut Pamięci Narodowej, żyliśmy w zupełnie innym świecie. Nasza świadomość historyczna była silnie skażona postkomunizmem, a w wielu sferach narracja była zdominowana przez środowiska wywodzące się z lewicowych nurtów opozycji w PRL (często osoby bezpośrednio wspierające reżim na jakimś etapie swojego życia) albo z byłego komunistycznego obozu władzy. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że większość Polaków bezrefleksyjnie akceptowała ich wizje, jak interpretować dzieje „ludowej” Polski i jak oceniać postawy przyjmowane przez tych, którym przyszło żyć, pracować i robić kariery w zniewolonej Ojczyźnie. Zamykały się one w dwóch stwierdzeniach: PRL była „normalnym państwem” – tak twierdziły kręgi związane z obozem komunistycznej władzy i część jej beneficjentów; „wszyscy byliśmy umoczeni” – tak z kolei utrzymywali niektórzy byli opozycjoniści, zwłaszcza ci, którzy odnajdując się za młodu w „marksistowskiej rodzinie”, przestali akceptować metody sprawowania władzy przez kolejne ekipy rządzące i z czasem znaleźli się w szeregach demokratycznej opozycji w PRL.

Instytut – wedle zamysłu jego twórców – miał zerwać zasłonę skrywającą zakulisowe działania w PRL i oddzielić prawdę historyczną od reżimowej propagandy. Lecz nade wszystko miał przywrócić poczucie elementarnej sprawiedliwości – piętnując komunistyczne zbrodnie. Udostępnianie materiałów ukazujących działania komunistycznej policji politycznej osobom dotkniętym przez represje było jednym z ważnych elementów odrzucania postkomunistycznej spuścizny.

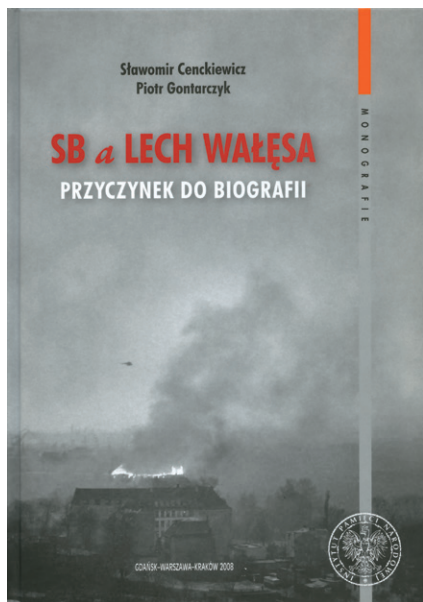
Szybko się jednak okazało, że badanie archiwaliów pozostałych po aparacie represji PRL i udostępnianie ich pokrzywdzonym wchodzi w kolizję z wizją naszej niedawnej historii dominującą w Polsce od 1989 r. Interpretacje historii podsuwane przez obóz postkomunistyczny i część obozu opozycyjnego nie wytrzymywały zderzenia z zakulisową rzeczywistością PRL zapisaną w aktach tajnych służb. Okazywało się, że kolejne osoby, wykreowane na filary naszej społecznej pamięci, na których dokonaniach próbowano budować wspólnotowe legendarium lub które przedstawiano jako autorytety, mają – dotąd skrywane – problemy z przeszłością. Kolejne głośne upublicznienia dokumentów świadczących o tajnej współpracy dotychczasowych autorytetów mobilizowały skupione wokół nich środowiska do zaprzeczania informacjom z akt Służby Bezpieczeństwa albo wręcz do całko-



witego kwestionowania ich wiarygodności. Tak samo postępowali sami zainteresowani, albo twierdząc, że są to „fałszywki”, albo że co prawda do jakichś spotkań z SB dochodziło, ale – i tu przyjmowano dwa rozwiązania: „nikomu nie szkodzili” lub „sondowali zainteresowania SB” (w przypadku duchowieństwa pojawiała się też formuła „ewangelizowania SB”).

W ostatnich trzydziestu latach przechodziliśmy jako wspólnota trudny proces weryfikowania naszej zafałszowanej pamięci społecznej, weryfikowania niełatwej prawdy o PRL czy trudnej prawdy o osobach, które dotychczas uznawaliśmy za bohaterów wolnościowego zrywu. Kurtyka tak to ujmował: „Po odzyskaniu niepodległości w Polsce nie odbyło się żadne rozliczenie osób, które służyły imperium sowieckiemu. Pojawił się mechanizm pewnego współlistnienia prawdy i nieprawdy historycznej, współlistnienia grup społecznych i środowisk zaangażowanych w budowę systemu komunistycznego z tymi, które ten system chciały obalić lub go naprawiać. Pojawił się też duży deficyt prawdy historycznej, jednoznacznych racji moralnych oraz zamęt, jeśli chodzi o określenie jasnych kryteriów życia publicznego”.

Kurtyka, w latach 2000–2005 dyrektor Oddziału IPN w Krakowie, a później do 2010 r. prezes Instytutu, jak mało kto rozumiał, że należy odrzucić postko-



munistyczną mentalność, by możliwe było budowanie silnego społeczeństwa, kierującego się w swych działaniach interesem państwa. Bo tylko tak uda się odbudować w pełni suwerenną Rzeczpospolitą.

Kamienie milowe

Nie miał wątpliwości, że oczyszczenie społecznej pamięci i przywrócenie świadomości historycznej będzie wzmacniało polską wspólnotę. Jednocześnie, jako człowiek, który sam siebie określał mianem państwowca, miał nadzieję, że przyniesie to skutek w postaci odwoływania się do tradycji

niepodległościowej. Idea wolności była tym, co jego zdaniem stanowiło rdzeń polskości. Wolność i niepodległość były dla wielu Polaków najważniejszymi punktami odniesienia w przeszło tysiącletnich dziejach naszej wspólnoty państwowej.

Kurtyka był zaangażowany w wiele przedsięwzięć, które miały pogłębiać naszą wiedzę o najnowszej historii albo popularyzować wiedzę naukową jeszcze nieobecną w społecznej świadomości. Nie zawsze był inicjatorem tych działań, czasem po prostu je wspierał lub stwarzał warunki do ich prowadzenia. Jego prezesura jest uznawana za okres przełomowy, w którym Instytut działał w sposób planowy i konsekwentny, a przez to wyrazisty.

Jego zaangażowanie było znaczące i dotyczyło wielu tematów wcześniej słabo obecnych w debacie publicznej, ale także wiązało się z nowymi narzędziami edukacji historycznej i popularyzacji historii. Można przykładowo wskazać kilka sfer szczególnie ważnych – i zarazem chyba najbardziej z nim kojarzonych.

Kurtyka był jedną z tych osób, które uczyniły najwięcej dla przywrócenia Żołnierzy Wyklętych naszej pamięci. Uważał, że po 1939 r. mamy trzy filary, wokół których powinniśmy obudowywać naszą wspólnotową opowieść o dążeniu do wolności: AK (czy szerzej – Polskie Państwo Podziemne), powojenne podziemie niepodległościowe oraz Solidarność.

Był jednocześnie zdania, że mit – w pozytywnym znaczeniu tego słowa – Armii Krajowej został już ugruntowany. Natomiast powojenne podziemie plasowało się

» **Żywa pamięć o Żołnierzach Wyklętych, najdobitniej symbolizujących polską tradycję niepodległościową, dowodzi, iż po półwieczu niemieckiego i sowieckiego zniewolenia sami odbudowujemy naszą tożsamość – Janusz Kurtyka.** »

napędowej polskiego ducha: dążenia do wolności. Odkłamanie historii powojennego podziemia traktował zarazem jako ważny element odrzucania postkomunistycznej spuścizny. Dlatego podkreślał: „Żywa pamięć o Żołnierzach Wyklętych, najdobitniej symbolizujących polską tradycję niepodległościową, dowodzi, iż po półwieczu niemieckiego i sowieckiego zniewolenia sami odbudowujemy naszą tożsamość”.

To był dla niego kluczowy element: poznanie własnej historii, odrzucenie komunistycznej propagandy i interpretacji historii, która miała służyć usprawiedliwianiu życiorysów postpeerelowskich elit – uznawał za drogę do odbudowy narodowej tożsamości.

Jednym z ważnych etapów tego procesu było odzyskanie, zagubionego w latach dziewięćdziesiątych, etosu Solidarności. Kurtyka postrzegał NSZZ „Solidarność” jako wspólnotę, a nie strukturę organizacyjną. Podkreślał, że „fenomen i wielkość Solidarności polegają na tym, iż została ona stworzona przez zniewolony naród i stała się dla tego narodu wehikułem do wolności. Jednak komunistyczne zniewolenie nie było figurą retoryczną, lecz miało zawsze swój ponury społeczny konkret: strach, poniżenie, załamanie, zdradę, przemoc, brak nadziei, cynizm, poczucie niemocy, triumf zdrajców i oportunistów, poczucie bezradności ludzi przyzwoitych i codzienną walkę o własny obszar normalności. O wielkości tego ruchu świadczy przemiana społeczeństwa poddawanego takim właśnie tendencjom w społeczność ludzi wolnych”.

Nie wahał się jednocześnie wspierać historyków podejmujących trudne problemy, takie jak przeszłość Lecha Wałęsy. Był przekonany, że to jest istotą działania Instytutu: zajmowanie się kwestiami, które mogą być społecznie niepopularne, ale opisują – ukrytą dotychczas – prawdę o PRL, prawdę oczyszczającą przestrzeń publicznej świadomości historycznej.

dwie dekady temu, gdy IPN powstawał, na dalekich peryferiach społecznej dyskusji. Kurtyka uważał, że fenomen niezłomnego powojennego oporu, walki wbrew okolicznościom, był materializacją siły



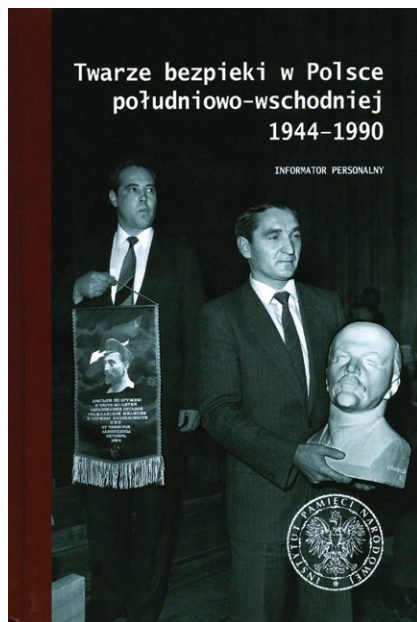
Dostrzegał także pola, na których polska wrażliwość historyczna, nasze dziejowe doświadczenie przegrywały lub nie znajdowały odpowiedniego rezonansu. Był bodaj jedną z pierwszych osób w III Rzeczypospolitej, które potrafiły wykorzystać potencjał kierowanej przez siebie instytucji, by podjąć systematyczne badania nad problematyką Polaków ratujących Żydów w latach II wojny światowej. Wynikało to nie tylko z naturalnego dla historyka dążenia do opisania rzeczywistości historycznej, lecz także z jego uwrażliwienia na poczynania innych graczy na arenie międzynarodowej.

W ten sposób starał się przeciwdziałać dostrzegalnej już wówczas – a dzisiaj dość intensywnie głoszonej przez niektóre środowiska – kłamiwej tezie o polskim współsprawstwie Holokaustu. Gdyby władze państwowe z większą uwagą słuchały jego ostrzeżeń, głoszonych kilkanaście lat temu, części propagandowych ataków, których doświadczamy dzisiaj, można by było uniknąć...

Z drugiej strony, prawda o skali zaangażowania Polaków ratujących Żydów w warunkach zagrożenia życia własnego i bliskich była, w jego przekonaniu, ważnym bodźcem kształtującym naszą tożsamość. Argumentem pozwalającym wyrwać się z jednostronnego, zdeformowanego spojrzenia na historię, które narzucili niektórzy badacze Holokaustu, niedostrzegający albo niedoceniający skali i znaczenia niesionej wówczas pomocy.

Jednocześnie odrzucał Kurtyka – wygodne dla niektórych środowisk – wezwania do tego, by badać nie ludzi, lecz procesy historyczne, opisywać system, nie jego reprezentantów. Uważał, że anonimizacja danych jest sprzeczna z warsztatem naukowym, a opisywanie procesów historycznych bez odwoływania się do konkretnych postaci – pozytywnych czy negatywnych – jest szkodliwą społecznie cenzurą. Był więc zdeterminowanym promotorem wystaw i wydawnictw z serii „Twarze bezpieki”, realizowanej przez IPN z największym natężeniem w latach jego prezesury. Według niego, Polacy powinni wiedzieć, że zło nie jest bezosobowe.

Z taką postawą wiązało się podjęcie działań w sferze symbolicznej, które zmierzały do oczyszczenia przestrzeni publicznej z pozostałości po komunizmie i uporządkowania terminologii odnoszącej się do brunatnego totalitaryzmu. Od 2007 r. kierował do samorządów pisma – apele zawierające szczegółowe noty dotyczące patronów ulic, placów, obiektów publicznych, a także pomników gloryfikujących system komunistyczny. Do wszystkich wójtów, burmistrzów i prezydentów miast przesłano także apel, aby na nowych pomnikach i tablicach oraz na tych, które będą poddawane renowacji, zamiast określenia „hitlerowcy” pojawiło się: „Niemcy”. Były to działania pozwalające z jednej strony na rozpoczęcie systematycznego procesu dekomunizacji przestrzeni publicznej, a z drugiej – wymierzone w tzw. wadliwe kody pamięci, a więc i wskazujące na rzeczywistych sprawców zbrodni z lat II wojny światowej.



Szukając prawdy historycznej

Bardzo charakterystycznym polem jego aktywności było rozwijanie badań źródłoznawczych nad archiwaliai pozostałymi po SB. Pozwalało to przeciwstawić się obecnym w debacie publicznej nieprawdziwym opiniom odnoszącym się do tych akt. Podkreślał, że dokumenty komunistycznego aparatu represji stanowią niezwykle cenne uzupełnienie wiedzy uzyskanej ze źródeł prasowych, relacji oraz dokumentacji oficjalnej (np. akt partyjnych czy dokumentów wytworzonych przez poszczególne instytucje „ludowej” Polski). Formułował przy tym tezę o wyższej wiarygodności akt tajnej policji politycznej w porównaniu na przykład z aktami partyjnymi, skazanymi „nowomową, dętą statystyką, kreowaniem fikcyjnej rzeczywistości dla potrzeb propagandowych bądź też czymś, co można nazwać samookłamywaniem się rządców PRL”. W porównaniu z nimi „dokumenty służb specjalnych o wiele wierniej odzwierciedlają rzeczywistą sytuację, problemy państwa, narodu i władzy. Pokazują tę rzeczywistość – na ogół, choć nie zawsze – bez upiększeń, lecz oczywiście w specyficznej optyce bezpieczeństwa”. Dodawał przy tym: „Każdy historyk oczywiście winien w miarę możliwości weryfikować te informacje”.



Jednocześnie miał klarowne poglądy w kwestii osób współpracujących z bezpieką. Był przeciwny traktowaniu agentury komunistycznego aparatu represji jako ofiar systemu: „Na naszych oczach rozgrywa się wielki spektakl medialny, w którym to spektaklu na pokrzywdzonych wyrastają ci, którzy byli agentami. Spektakl, w którym szuka się za wszelką cenę uzasadnień dla ich roli i powodów, dla których znaleźli się po tamtej stronie barykady. My wszyscy w Instytucie Pamięci Narodowej wciąż jednak pamiętamy o jednym: pokrzywdzonymi w okresie PRL byli ci, którzy byli poddawani represjom, ci, na których zbierano materiały, ci, którzy byli obiektem działań zarówno oficerów SB, jak i zwerbowanych przez nich agentów”.



We wszystkich wspomnianych sferach aktywności nie był pierwszy ani jedyny, ale jego wyjątkowa determinacja i całościowe spojrzenie na działalność Instytutu (którą wpisywał w szerszą perspektywę wyrwania naszej wspólnoty z postkomunizmu) sprawiały, że jego głos był słyszalny, a działania – dostrzegalne. Miał bowiem przeświadczenie, że tkanka społeczna będzie zdolna do uzdrawiającego samooczyszczenia, jeśli naród odzyska świadomość historyczną, a przez to odtworzy tożsamość właściwą wolnym społeczeństwom. W takim

kontekście widział rolę IPN – jako siły organizującej i wspierającej społeczny proces dochodzenia do prawdy historycznej.

Nieodrobione lekcje

Mimo ogromnej aktywności pozostawił po sobie wiele spraw niezamkniętych. Nie znalazł klucza do zwrócenia społecznej uwagi na oczywistość, że odzyskiwanie świadomości historycznej nierzadko jest sprzeczne „z interesami (prestiżowymi, a w konsekwencji materialnymi) środowisk funkcjonujących lub organizujących się w rytm mechanizmów sprzed 1989 r. lub też środowisk odrzucających równorzędność zbrodni komunizmu i nazizmu”. Nie jest to jedyne ani pełne wytłumaczenie wysokiej temperatury wciąż trwających sporów dotyczących historii najnowszej, ale taka właśnie jest istotna motywacja przynajmniej części środowisk obecnych w debacie publicznej. Ważne w tym kontekście było przekonanie Kurtyki, że rok 1989 nie był momentem odzyskania niepodległości, lecz jedynie początkiem zmian, które w wielu sferach nie zostały wciąż zakończone. Różni beneficjenci komunistycznego reżimu spowalniali je bowiem albo uniemożliwiali.

Dążył do systemowego badania historii II wojny światowej i chociaż nie ma w Polsce ośrodka ani instytucji, która po 1989 r. wydałaby więcej książek dotyczących lat 1939–1945 niż IPN, to postulat zorganizowanych prac badawczych, objętych jednolitym planem, wciąż czeka na spełnienie. Kurtyka uznawał także,

 **Najważniejsza debata, której się domagał, a której wciąż nie przeprowadziliśmy, dotyczy istoty PRL. W wystąpieniu w parlamencie Kurtyka podkreślał: »PRL nie był[a] moją ojczyzną, moją ojczyzną była Polska«.** 

że studia nad początkiem systemu komunistycznego – rozpoczęte jeszcze przed jego kadencją prezesa i owocujące publikacjami z cyklu „rok pierwszy”, które starał się przekształcić w serię wydawniczą po 2005 r. – mogłyby wiele powiedzieć o istocie narzuconego nam systemu. Te oczekiwania także nie zostały spełnione, a dzisiaj poważne badania – w ujęciu regionalnym i lokalnym – nad procesem likwidacji polskich władz konstytucyjnych i instalowaniem systemu komunistycznego byłyby niezwykle pomocne w związku z trwającą propagandową ofensywą Moskwy.

Jednak najpoważniejsza debata, której się domagał, a której wciąż nie przeprowadziliśmy, dotyczy istoty PRL. W wystąpieniu w parlamencie Kurtyka podkreślał: „PRL nie był[a] moją ojczyzną, moją ojczyzną była Polska. W związku z tym jest wielkie pytanie, czym była PRL i jaką nazwą oddającą historyczną rzeczywistość określać infrastrukturę reżimu komunistycznego w Polsce. To jest bardzo trudne pytanie, bo w odróżnieniu od III Rzeszy Niemieckiej, która niewątpliwie była państwem niemieckim, państwem narodu niemieckiego, PRL nie była, jak sądzę, państwem narodu polskiego, chociaż była jakąś formą państwowości funkcjonującą na ziemiach polskich”. Odnosząc się do tego wątku w jednym z wywiadów, wskazywał na skutki „przeorania świadomości, które trwają i nie mogą zostać usunięte w ciągu kilku lat, lecz raczej w ciągu pokolenia. Środowiska i grupy społeczne, które były kiedyś – choćby przez pewien czas – zapleczem rządów komunistycznych, wciąż istnieją. Dyskusja o tym, czym była PRL, jest jeszcze *de facto* przed nami. Państwo powinno patrzeć na tę epokę z punktu widzenia suwerenności i niepodległości, a to dla wielu środowisk może być trudne”.

To chyba najważniejsza nieodrobiona wciąż lekcja. Mimo że od 1989 r. minęło trzydzieści lat, dyskusja nad tym, czym była PRL – czy elementem polskiej państwowości, czy sowieckiej totalitarnej spuścizny – wciąż jest przed nami, a jej wynik, ze względu na głęboką polaryzację społeczną, nie jest oczywisty.

Katyń – Smoleńsk

Janusza Kurtyki nie mogło zabraknąć na uroczystościach 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. Badanie jej oraz upublicznianie wyników tych badań, prowadzenie polskiego śledztwa uznawał za jedno z najważniejszych działań, które powinny podejmować państwowe instytucje. Podkreślał wagę martyrologii, argumentując, że państwo musi doceniać tych, którzy oddali za nie życie: „Państwo nie może wysyłać swoim obywatelom sygnału, że ich ofiara jest nieważna. To demoralizuje i niszczy – i państwo, i społeczeństwo”. Nie miał również wątpliwości, że państwo powinno angażować się w upamiętnianie ofiar poniesionych w jego imię. Bo jeśli tego zaniecha, „nie będzie miało prawa oczekiwać poświęceń”.

Oświadczenie Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej dr. hab. Janusza Kurtyki w odpowiedzi na rosyjskie próby fałszowania historii¹

1 września 2009 r.

W ostatnich dniach mamy do czynienia z podjętą przez media i niektóre instytucje w Rosji bezprecedensową próbą podważenia wyników badań naukowych, opartych na rzetelnej podstawie źródłowej. Szczególny niepokój wzbudza fakt, że w kampanii tej biorą udział przedstawiciele instytucji państwowych, na czele ze Służbą Wywiadu Zagranicznego Rosji i członkami prezydenckiej Komisji dla Przeciwdziałania Pródom Fałszowania Historii na Szkodę Interesów Rosji. Forsowanie twierdzeń ewidentnie nieprawdziwych i kłamliwych w imię bieżących interesów politycznych nie służy prawdzie historycznej i dialogowi, nie służy ani Rosji, ani Polsce – krajom i narodom, których relacje historyczne są szczególnie nasycone emocjami. Wobec takich działań Instytut Pamięci Narodowej nie może przejść obojętnie, podstawową jego misją bowiem jest troska o zachowanie pamięci o dziedzictwie XX-wiecznej historii Polski, w tym o najtragiczniejszym w naszych dziejach okresie II wojny światowej, kosztach cywilizacyjnych okupacji niemieckiej i sowieckiej, walce o wolność oraz o skutkach dyktatury komunistycznej.

1. Dla celów propagandowych wciąż przywoływana jest wyjaśniona w pełni kilka lat temu sprawa losu jeńców sowieckich, zmarłych w obozach jenieckich w Polsce w latach 1919–1921. Niestety, sprawa ta podnoszona jest za każdym razem, gdy pojawia się problem sowieckiej odpowiedzialności za zbrodnię katyńską. Dzieje się tak od 1989 r., gdy Michaił Gorbaczow nakazał „Akademii Nauk ZSRR, Prokuraturze ZSRR, Ministerstwu Obrony ZSRR, Komitetowi Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR, by wspólnie z innymi instytucjami i organizacjami przeprowadziły do 1 kwietnia 1991 r. prace badawcze celem ujawnienia materiałów archi-

¹ „Rzeczpospolita”, 1 IX 2009 r., <http://www.rp.pl/artukul/356545.html> [dostęp: 21 II 2020 r.]. W związku z próbą propagandowych działań w sferze historycznej podejmowanych przez administrację Władimira Putina, warto przypomnieć oświadczenie prezesa IPN sprzed jedenastu lat, w którym odnosił się do rosyjskich tez, powracających także teraz w przededniu rocznicy zakończenia II wojny światowej.

walnych, dotyczących wydarzeń i faktów z historii sowiecko-polskich stosunków, w wyniku których poniosła straty Strona Sowiecka”. Postępowanie takie należy uznać za niedopuszczalną próbę zrównywania świadomej, drobiazgowo zaplanowanej zbrodni popełnionej na rozkaz najwyższych władz Związku Sowieckiego z tragicznym losem jeńców, zmarłych z różnych przyczyn, przede wszystkim epidemii tyfusu i złych warunków bytowych. Epidemia ta ciężko doświadczyła wówczas także Polaków. Pojawiające się nieustannie propagandowo zawyżone szacunki liczby zmarłych jeńców sowieckich nie mają nic wspólnego z opartymi na źródłach ustaleniami naukowymi. Wyniki badań naukowych wskazują, że liczba ta nie przekraczała 17 tysięcy. Problematyka ta została wszechstronnie wyjaśniona w znanych w Polsce i Rosji monografiach Zbigniewa Karpusa. Polska dokumentacja dotycząca tej sprawy jest w pełni dostępna dla badaczy rosyjskich, czego niestety nie można powiedzieć o dokumentacji zbrodni katyńskiej, w tym zwłaszcza o ustaleniach rosyjskiego śledztwa w tej sprawie.

2. Podobny charakter mają próby świadomej dezinformacji związanej z podpisaniem 26 stycznia 1934 r. między Polską a Niemcami Deklaracją o niestosowaniu przemocy. Deklaracja ta była dyplomatycznym uzupełnieniem zawartego dwa lata wcześniej polsko-sowieckiego Układu o nieagresji, w 1934 r. przedłużonego do 1945 r. Obydwa dokumenty były wyrazem podstaw polskiej polityki zagranicznej w owym czasie, opierającej się na zasadzie zachowania równego dystansu do Niemiec i Związku Sowieckiego, w tym nieuczestniczenia w sojuszach skierowanych przeciwko drugiemu z sąsiadów. Pojawiające się ostatnio stwierdzenia, jakoby Deklaracji towarzyszył tajny protokół, są kłamstwem. Kłamstwo to odwołuje się do spreparowanego dokumentu podrzuconego francuskiej prasie w 1935 r. przez wywiad sowiecki. Przypomnieć w tym miejscu należy, że Polska kilkakrotnie odrzuciła propozycję wstąpienia do paktu antykominternowskiego oraz zawarcia antysowieckiego sojuszu, co proponowały Niemcy. Polska została zaatakowana przez Niemcy we wrześniu 1939 r. dlatego, że wcześniej odmówiła wspólnego z Niemcami marszu na Moskwę. W tym kontekście obecne oskarżenia rosyjskie brzmią szczególnie groteskowo.

3. W ostatnich dniach usiłuje się również usprawiedliwić zawarcie paktu Ribbentrop-Mołotow (który raczej należałoby nazywać paktem Hitler-Stalin). Pojawiają się argumenty, że dzięki temu porozumieniu Związek Sowiecki zyskał

czas na przygotowanie do wojny lub wręcz zapobiegł okupacji niektórych terenów przez Niemcy. Tezy te mają charakter ahistoryczny. Z udostępnionej w ostatnich latach dokumentacji sowieckiej wyraźnie wynika, że zawierając ten układ (i wypełniając jego postanowienia do ostatnich godzin przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej), Stalin liczył na realizację własnych planów strategicznych. Tezy te, w rozmowach dyplomatycznych wygłaszane już po ataku Niemiec na ZSRR 22 czerwca 1941 r., po raz pierwszy w druku pojawiły się w wydanej w 1948 r. propagandowej publikacji *O fałszerzach historii*. Fragment dotyczący paktu Ribbentrop-Mołotow został naniesiony na maszynopisie odręcznie przez Stalina, podobnie jak zarzut zawarcia przez Polskę antysowieckiego sojuszu z Niemcami.

4. Służba Wywiadu Zagranicznego Rosji oskarża polskiego ministra spraw zagranicznych (w latach 1932–1939) Józefa Becka o rzekomą współpracę agentalną z Niemcami. Jest to niedopuszczalne pomówienie autora historycznego przemówienia w polskim Sejmie z 5 maja 1939 r. Przypominam, że w odpowiedzi na żądania Niemiec, godzące w suwerenność państwa polskiego, minister Beck odpowiedział: „My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor!”. Józef Beck jako minister spraw zagranicznych koordynował szereg działań polskiej dyplomacji, których efektem w 1939 r. były brytyjskie gwarancje dla Polski i uzyskanie pewności, że Francja wypełni zobowiązania sojusznicze, a w konsekwencji wypowiedzenie Niemcom wojny przez Francję i Wielką Brytanię 3 września 1939 r. Tym samym runął plan Hitlera uczynienia wojny z Polską konfliktem lokalnym i izolowanym (był to jeden z najistotniejszych motywów traktatu Ribbentrop-Mołotow). Józef Beck po klęsce został internowany w Rumunii, skąd planował przedostać się dalej na Zachód. Naciski niemieckie na władze rumuńskie spowodowały, że stało się to niemożliwe aż do końca wojny. Minister Józef Beck w swoich działaniach kierował się wyłącznie polską racją stanu.

Красноармейцы в польском плену

в 1919–1922 гг.

Сборник документов
и материалов

Czerwonoarmiści w polskiej niewoli 1919–1922, źródłowy tom przygotowany przez polskich historyków, wydany w Moskwie w 2004 r.

5. W rosyjskich archiwach do dnia dzisiejszego znajdują się dziesiątki zespołów archiwalnych najważniejszych instytucji państwa polskiego, organizacji społecznych i politycznych, w tym m.in. Sztabu Głównego Wojska Polskiego (w tym zwłaszcza jego Oddziału II), Ministerstwa Spraw Wojskowych, Korpusu Ochrony Pogranicza i Straży Granicznej, Policji Państwowej, Biura Inspekcji przy Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych, Komisarza Generalnego RP w Gdańsku, Instytutu im. Józefa Piłsudskiego, Polskiej Organizacji Wojskowej, Legionów Polskich, Związku Strzeleckiego, Naczelnego Komitetu Narodowego, Rady Regencyjnej i Tymczasowej Rady Stanu. Zostały one zagrabione w czasie wojny przez Armię Czerwoną. Są to akta fundamentalne w badaniach nad dziejami II Rzeczypospolitej i walk Polaków o niepodległość. Przypadająca w tym roku 70. rocznica wybuchu II wojny światowej stanowi doskonałą okazję do rozwiązania tej sprawy i podniesienia kwestii zwrotu zagrabionych archiwów.

Nadzieję wzbudza fakt, że opisane powyżej działania nie cieszą się pełną akceptacją całego społeczeństwa rosyjskiego, a wielu rosyjskich historyków gotowych jest do otwartej debaty nad trudnymi elementami naszej wspólnej historii. Instytut Pamięci Narodowej, jako największa polska placówka naukowa zajmująca się najnowszą historią, wyraża pełną gotowość do udziału w takiej dyskusji. Musi ona jednak być oparta na nieskrępowanym dostępie do zachowanych archiwów oraz na prawdzie i poszanowaniu faktów historycznych.

dr hab. Janusz Kurtyka,
Prezes Instytutu Pamięci Narodowej



Filip Musiał (ur. 1976) – historyk i politolog, dr hab., dyrektor Oddziału IPN w Krakowie, profesor Akademii Ignatianum w Krakowie, zastępca redaktora naczelnego „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Autor książek: *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)* (2007; 2015); *Raj grabarzy narodu. Studia i materiały do dziejów aparatu represji w Polsce „ludowej” 1945–1989* (2010); (z D. Golikiem) *Władysław Gurgacz – jezuita wykłęty* (2014) i in.



Ks. Zdzisław Peszkowski przewodniczy nabożeństwu w Lesie Katyńskim, 1 listopada 2000 r. Fot. Piotr Życieński

Sławomir Kalbarczyk

We wrogim otoczeniu?

Polscy jeńcy wojenni a ludność cywilna w ZSRS (1939–1940)

Stosunek władz Związku Sowieckiego do polskich jeńców wojennych osadzonych w obozach specjalnych w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie jest rzeczą znaną. Najdobitniejszy wyraz znalazł on w zbrodniczej uchwale podjętej 5 marca 1940 r. przez Biuro Polityczne KC WKP(b), przewidującej ich wymordowanie.

A jak odnosiła się do nich ludność cywilna?

Wszak przez cały okres międzywojnia społeczeństwo ZSRS było odgradzone od zewnętrznego świata „chińskim murem” i poddawane antypolskiej indoktrynacji. Ważny element tej propagandy stanowił obraz polskiego oficera jako bezwzględnego pacyfikatora „mas pracujących”, a także brutalnego gnębiela „prostych” żołnierzy. Jeden z polskich jeńców transportowany

do Ostaszkowa zapamiętał plakat umieszczony w stołówce w Wielkich Łukach: przedstawiał oficera WP pastwiącego się nad „biednym żołnierzem polskim”¹.

Próbując zrekonstruować stosunek ludności ZSRS do jeńców (czy szerzej: relacje jeńcy polscy – sowiecka ludność cywilna), musimy pamiętać, że nie jest to zadanie łatwe. Niemal wszyscy, którzy mogli dać temu świadectwo, zostali wymordowani. Bazujemy zatem na wyjątkowo skromnych źródłach: sowieckich raportach z obozów oraz relacjom garstki tych, którzy uniknęli masakry.

W drodze

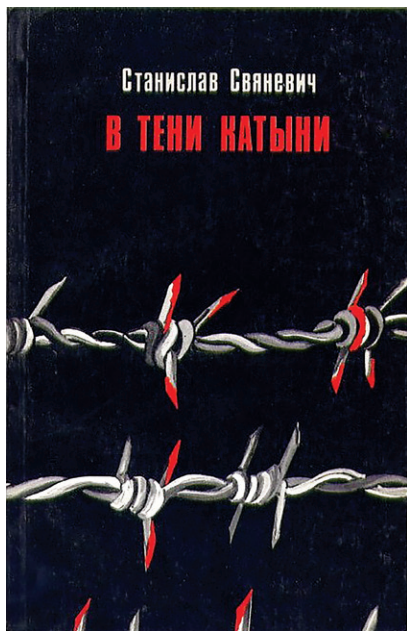
Pierwsza możliwość zetknięcia się jeńców z ludnością cywilną Związku Sowieckiego zaistniała w trakcie transportowania ich koleją do obozów. Była ona, oczywiście, mocno limitowana przez konwojentów, dbających o ścisłą izolację jeńców w trakcie przewozu. Do jednego z takich „niepożądanych” kontaktów doszło na stacji w Kupiańsku za Charkowem. Jeńcy z transportu zdążającego do obozu w Starobielsku wdali się w rozmowę z miejscowymi Ukraińcami, którzy – co prawda – obawiali się represji za kontakt z konwojowanymi obcokrajowcami, ale nie oparli się ciekawości. Zagadnięci przez jeńców o dostępność towarów w ZSRS, odpowiedzieli – by się nie narażać – że wszystko można dostać. Jakaś staruszka przełamała strach i powiedziała prawdę o nędzy i głodzie w Sowietach. Powodowana współczuciem, przekazała jednemu z jeńców kilka drobnych monet i prosiła, by wracał do wagonu, bo może zostać pobity przez konwojentów².

Jeden z Polaków, obserwując zachowanie mieszkańców Kupiańska, doszedł do wniosku, że polskich jeńców – mimo obcej mowy i mundurów wojskowych – nie traktowali oni jak pobitych wrogów, którym należy się kara. Dostrzegł natomiast w ich oczach co innego – nienawiść do eskorty.

Innym miejscem spotkania jeńców z ludnością cywilną był Kijów. Stanisław Swianiewicz – bodaj najbardziej znany ocalały z masakry katyńskiej – zapamiętał, że transport, w którym się znajdował, zatrzymał się tu na posiłek. „Gdy nas prowadzono na obiad około bocznych torów oraz rozmaitych zabudowań kolejowych – czytamy dalej w jego słynnych wspomnieniach *W cieniu Katynia* – zauważyliśmy wiele kobiet,

¹ J. Hlebowicz, *Wspomnienia z Ostaszkowa*, „Zeszyty Historyczne” 1988, z. 84, s. 129.

² B. Młynarski, *W niewoli sowieckiej*, Łomianki 2011, s. 105.



Rosyjskie wydanie emigracyjne *W cieniu Katynia* Stanisława Swianiewicza.

które – co było oczywiste – przyszły tutaj specjalnie, aby nas zobaczyć. Patrzyły na nas pełnymi współczucia oczami, a niektóre nawet płakały”³. Jedna z nich – jak relacjonował Swianiewicz – przemknęła między konwojentami i wręczyła któremuś z jeńców dużą bułkę. Zachowanie kobiet zdziwiło ich i wzruszyło. Swianiewicz tłumaczył to nadziejami żywionymi przez wielu Ukraińców, że armia polska wyzwoli ich z bolszewickiego ucisku. Wprawdzie na widok konwojowanych żołnierzy z Polski nadzieja ta prysła, ale pozostały sympatia i współczucie.

W czasie transportu do obozów szybko stało się jasne, że część ludności traktuje jeńców jako potencjalne źródło pozyskania pożądanych dóbr materialnych. W ZSRS nawet zdobycie chleba stanowiło wówczas olbrzymi problem. Jeden z ocalałych z obozu w Ostaszkowie wspominał, że na jakiejś stacji za Witebskiem do transportu zbliżyła się grupa uczniów z miejscowej szkoły średniej. Chcieli kupić od Polaków wieczne pióra i zegarki. Do transakcji nie doszło, ponieważ jeńcy nie chcieli się ich wyzbywać⁴.

Salomon Slowes, ocalały z Kozielska, zapamiętał postój transportu na obrzeżach Moskwy. Jeńców przeprowadzono na posiłek do stołówki robotniczej. W drodze powrotnej do wagonów do maszerującej kolumny zbliżyły się starsze kobiety i dokonano wymiany znoszonych koszul i spodni na słodkie ciastka i jaja na twardo⁵.

Do spotkań Polaków z ludnością cywilną dochodziło też w czasie przemarszów ze stacji kolejowych do obozów. Tak było np. w Starobielsku, gdzie miejscowi zwrócili uwagę na kolumnę jeńców prowadzonych ulicami miasteczka. „Gromadząca się coraz liczniej ludność – wspominał jeden z nich, Zygmunt Godlewski – przygląda się nam ze współczuciem. Gdy ktoś krzyknął – Polacy, dało się słyszeć żałośnie podawane dalej: »Polaki« i jeszcze przyjaźniejsze, choć smutne spojrzenia”⁶. Maszerujący

³ S. Swianiewicz, *W cieniu Katynia*, Warszawa 1990, s. 86.

⁴ J. Bober, *Za drutami obozów sowieckich. Wspomnienia*, Łódź 2016, s. 85.

⁵ S. Sloves, *The Road to Katyn*, Oxford 1992, s. 34.

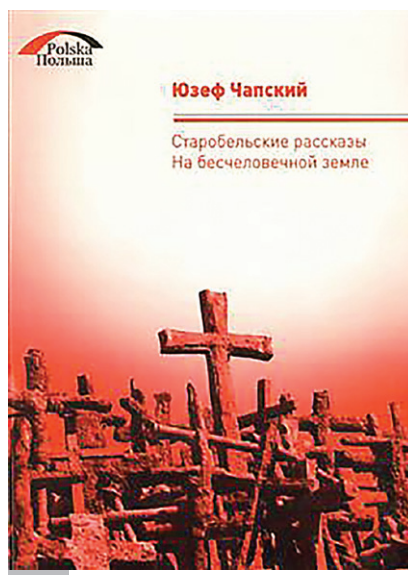
⁶ Z. Godlewski, *Przeżyłem Starobielsk*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1993, nr 2, s. 309.

również w kolumnie jeńców rtm. Józef Czapski (w cywilu znany malarz) odnotował, że w pewnym momencie „jakiś chłopak wyskoczył”, dał przechodzącym „szybko kawon do ręki i uciekł”⁷. To był jednak wyjątek – zastraszeni mieszkańcy Starobielska nie odpowiadali na uśmiechy i pozdrowienia. Najważniejsze było jednak to, że nikt z dorosłych ani nie drwił, ani nie naigrawał się z konwojowanych. Inaczej, niestety, zachowywały się podrostki. Jeden z nich, najwidoczniej pod wpływem sowieckiej propagandy, krzyknął w kierunku jeńców: „Polaki! Pany!”⁸.

Inni patrzyli drwiąco, a niektórzy rzucali w jeńców kamykami i końskim łajnem. Spotkało się to ze stanowczą reakcją starobielskich kobiet, które natychmiast ich przegnały⁹. Życzliwe nastawienie kobiet ze Starobielska okazało się trwałe: kiedy później jeńcom zdarzało się opuszczać obóz w celu wykonania różnych prac poza jego terenem, zawsze mogli liczyć na ich współczujące spojrzenia, a nierzadko także na podpływy.

Na miejscu

Po znalezieniu się w obozach jeńcy mieli zostać całkowicie odcięci od kontaktów z ludnością cywilną. Jak bowiem stanowił „Regulamin obozu dla jeńców wojennych”, przyjęty przez władze ZSRS 23 września 1939 r., jednym z podstawowych zadań obozów specjalnych było „przetrzymanie jeńców wojennych w warunkach izolacji od okolicznej ludności”¹⁰. W celu wykrycia ewentualnych kontaktów jeńców



Współczesne wydanie rosyjskie *Wspomnień starobielskich i Na nieludzkiej ziemi* Józefa Czapskiego.

⁷ J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, Kraków 2011, s. 18.

⁸ B. Młynarski, *W niewoli...*, s. 180. W sowieckiej propagandzie Polak był utożsamiany z „polskim panem”, tj. przedstawicielem stanu szlacheckiego, który „uciskał” prosty lud.

⁹ Z. Godlewski, *Przeżyłem Starobielsk...*, s. 309.

¹⁰ *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1: *Jeńcy niewypowiedzianej wojny sierpień 1939 – marzec 1940*, red. W. Materski i in., Warszawa 1995, s. 101.

ze światem zewnętrznym centrala NKWD poleciła wkrótce władzom obozowym pozyskiwanie agentury spośród ludności zamieszkującej okolice obozów.

Nakaz odcięcia jeńców od kontaktów z ludnością cywilną okazał się niełatwy do wcielenia w życie. Na początku października 1939 r. w raporcie ze Starobielska do moskiewskiej centrali NKWD donoszono, że obóz znajduje się na terenie miasta, a ponieważ nie jest należycie ogrodzony, Polacy mają styczność z ludnością cywilną. Podobnie działo się w Kozielsku, gdzie – w początkowej fazie istnienia obozu – jeńcy kontaktowali się z miejscowymi, kupując od nich jabłka i tytoń.

Inaczej było w Ostaszkowie, tam bowiem – jak donoszono w raporcie z pierwszej połowy października 1939 r. – z uwagi na lokalizację obozu na wyspie kontakty jeńców z ludnością były niemożliwe. Wyjątek stanowili kolchoźnicy dostarczający warzywa. Stosunki w tym ostatnim obozie szybko się jednak zmieniły. Z raportów z Ostaszkowa z końca 1939 r. dowiadujemy się, że zatrudnionych w nim było 250 pracowników cywilnych: kucharzy, krawców itp. Ludzie ci – jak wynika z tychże raportów – kupowali od jeńców rozmaite rzeczy, co było naruszeniem reżimu obozowego. Najcięższego wykroczenia przeciwko dyscyplinie dopuściła się kierowniczka stołówki nazwiskiem Wichariewa, która przyjęła od jednego z jeńców list, żeby go „nielegalnie” wysłać. Karą za niesubordynację było natychmiastowe zwolnienie z pracy. Innym ukaranym był rachmistrz Kryłow, którego za skupowanie od jeńców zegarków i innych cennych przedmiotów przeniesiono na niższe stanowisko służbowe.

„Proceder” handlu między cywilnymi pracownikami obozu a oficerami kwitł także w Starobielsku. Ci ostatni potrzebowali sowieckiej waluty do zakupów w sklepiku obozowym. Spieniężali zatem tak poszukiwane przez ludność sowiecką zegarki, bieliznę osobistą i rozmaite drobiazgi. Rozwinął się także handel wymienny. Pułkownicy i podpułkownicy, przetrzymywani osobno w dużym budynku w Starobielsku, wymieniali zbywający im chleb na jaja, ser i inne produkty spożywcze, które dostarczali im robotnicy zatrudnieni przy wywozie śmieci. Ów „przemyt”, połączony z oszczędnością, pozwolił na urządzenie świąt Bożego Narodzenia; na „pułkownikowskim” stole znalazły się wówczas „przystawki w postaci chleba z masłem i śledziem oraz barszcz i smażona ryba z podsmażanymi kartoflami”¹¹.

¹¹ Z. Berling, *Z łagrów do Andersa. Wspomnienia*, Warszawa 1990, s. 50.

Według regulaminu cywilni pracownicy obozów mieli bezwzględny zakaz prowadzenia rozmów z jeńcami. Wcale nierzadko był on jednak łamany. Dzięki tej niesubordynacji jeńcy otrzymywali tak potrzebne im informacje, ale dla miejscowych kończyło się to niekiedy natychmiastowym zwolnieniem z pracy.

Między robotnikami zatrudnionymi w obozach a jeńcami zawiązywały się czasem bardzo bliskie relacje. Na przykład w Starobielsku jeńcy spełnili prośbę starszaka wywożącego z obozu fekalia i podarowali mu metalowy krzyżyk. Ofiarowali mu też – już z własnej inicjatywy – chleb i machorkę, za co obdarowany dziękował ze łzami w oczach. Obdarowywanie miało niekiedy charakter wzajemny. Ukraińiec Fumenko, zatrudniony w obozie starobielskim przy rąbaniu drewna na opał, dwukrotnie przemycił jeńcom po dwie osetki masła. Był to rarytas, a jego przeschmuglowanie stanowiło akt odwagi, bo wszyscy cywile wchodzący na teren obozu podlegali rewizji.

Z kolei w obozie w Ostaszku, zlokalizowanym na terenie dawnego klasztoru (zlikwidowanego po rewolucji bolszewickiej), jeńcom udało się zbliżyć do dwóch byłych mnichów. Byli oni zatrudnieni przy wywożeniu fekaliów i początkowo nie wdawali się w rozmowy z jeńcami, w obawie, że ci mogą się okazać donosicielami. Kiedy jednak Polacy przekonali ich, że są chrześcijanami – pokazując krzyżyki i medaliki – opór został przełamany. Niegdysiejsi zakonnicy w gorzkich słowach skarżyli się na trwającą już dwadzieścia lat „niewolę” bolszewicką, z której wyzwolenie widzieli jedynie w śmierci. Z perspektywy swego doświadczenia uważali, że jeńcy nie mają powodów do narzekań – przecież ich niewola u bolszewików trwała znacznie krócej¹².

Niekiedy spotkania z ludnością cywilną miały nieoczekiwany charakter. Ksiądz Zdzisław Peszkowski, jeńiec Kozielska, wspominał, że kiedyś znalazł się z grupą kolegów z obozu w pobliskim kołchozie. Podczas posiłku w kołchozowej stołówce zjawiła się kobieta, która upewniwszy się, że poza jeńcami nie ma nikogo, powiedziała czystą polszczyzną: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”¹³.

Świadectw o złych relacjach jeńców obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszku z zatrudnionymi w nich „wolnonajemnymi” pracownikami zanotowano zaskakująco niewiele. O jednym tego typu incydencie wspominał jeńiec obozu w Starobielsku, Bronisław Młynarski. Zdarzył się on podczas rąbania przez

¹² *Pamiętnik Franciszka Batora. Część I: 28 sierpnia 1939 – 29 kwietnia 1940*, [w:] *Losy policjantów polskich po 1 września 1939. Studia i materiały*, red. P. Majer, A. Misiuk, Szczytno 1994, s. 113.

¹³ Ks. Z. Peszkowski, *Wspomnienia jeńca z Kozielska*, Długołęka [b.d.w.], s. 16.

Opresja, strach i nędza, które obywatele ZSRS »zawdzięczali władzy radzieckiej«, nie mogły rodzić w nich niechęci wobec innych ofiar bolszewickiego reżimu – w tym przypadku polskich jeńców wojennych.

oficerów drewna do łaźni. Praca nie szła im najlepiej, bo dostarczone siekiery były tępe. Mimo to nadzorujący jeńców „bańszczyk”, tj. kierownik łaźni, rzucił

pod ich adresem złośliwą uwagę: „biełoruczki proklatyje”¹⁴ (przeklęte paniczyki).

Można zatem stwierdzić, że relacje między polskimi jeńcami obozów specjalnych a sowiecką ludnością cywilną ułożyły się nadspodziewanie dobrze. Wydaje się, że jednym z powodów tego stanu rzeczy była niechęć obywateli Związku Sowieckiego do „władzy radzieckiej”. Opresja, strach i nędza, które ludzie jej „zawdzięczali”, nie mogły rodzić w nich niechęci wobec innych ofiar bolszewickiego reżimu – w tym przypadku polskich jeńców wojennych. Sprzyjały natomiast poczuciu solidarności, a także zaufania. To pozwalało otwierać się – przynajmniej niektórym – cywilnym pracownikom obozów jenieckich i opowiadać o swoich bolączkach, o braku pieniędzy, tragicznej sytuacji zaopatrzeniowej czy represjach ze strony NKWD. Tak się wyżył Polakom Paweł Płotnikow, starszy majster budowlany w obozie w Starobielsku, któremu aresztowano najpierw brata, a potem syna. Niewątpliwie był świadomy, jak wiele ryzykuje, będąc tak szczerym wobec jeńców.

Oczywiście nie wszyscy obywatele ZSRS żywili takie uczucia wobec polskich jeńców. Często były to relacje czysto „handlowe”. Ludność Starobielska – pisał Czapski – „najprzeróżniejszymi sposobami starała się [...] z obozu wydobyć wszystko, co było jadalne, a przede wszystkim chleb, tak brakujący w tym kraju pszenicy”¹⁵. Lecz nawet i w takim podejściu nie sposób dopatrzeć się wrogości, a niekiedy przynosiło to korzyści także samym jeńcom.

¹⁴ B. Młynarski, *W niewoli...*, s. 145.

¹⁵ J. Czapski, *Na nieludzkiej...*, s. 23.



Sławomir Kalbarczyk (ur. 1961) – historyk, dr hab., pracownik Biura Badań Historycznych IPN.

Autor książek: *Wykaz łagrów sowieckich, miejsc przymusowej pracy obywateli polskich w latach 1939–1943* (t. 1 – 1993, t. 2 – 1997); *Polscy pracownicy nauki – ofiary zbrodni sowieckich w latach II wojny światowej. Zamordowani, więzieni, deportowani* (2001); *Kazimierz Bartel (1882–1941). Uczony w świecie polityki* (2015).

Tadeusz Wolsza

Katyń 1940

Świadkowie i świadectwa

Kraje zainteresowane zbrodnią katyńską (m.in. Niemcy, ZSRS, Polska i USA) zdołały w latach wojny i po jej zakończeniu przesłuchać od kilkunastu do kilkudziesięciu świadków. Były wśród nich zarówno osoby wiarygodne, jak i konfabulujące, stąd ich świadectwa różnią się rangą i znaczeniem: często są to dokumenty kapitalne, innym razem wręcz bezwartościowe.



Członkowie Komisji Technicznej PCK w Katyniu, 1943 r.
Od lewej: Jerzy Wodzinowski, Hugon Kassur, Stefan Cupryjak,
Gracjan Jaworowski, Stefan Kołodziejski, dr Marian Wodziński. Fot. AIPN

Niektórzy przesłuchiwani w sprawie katyńskiej, w zależności od sytuacji życiowej oraz swoich wojennych i powojennych losów, świadczyli – na zmianę – na rzecz konkurencyjnych stron toczącego się nader ważnego dyskursu międzynarodowego¹.

Powiernicy prawdy

Do pierwszej grupy zaliczyłbym bezwzględnie tych, którzy cudem uniknęli egzekucji w 1940 r. (ok. 400 osób z trzech obozów: w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku wyselekcjonowanych przez Sowietów). Powody darowania życia były różne, np. wybitne osiągnięcia naukowe przydatne z punktu widzenia gospodarki i obronności Związku Sowieckiego (prof. por. Stanisław Swianiewicz), zasługi wojenne sprzed lat (gen. Jerzy Wołkowicki, bohater bitwy morskiej pod Czuszimą w 1904 r. w wojnie rosyjsko-japońskiej), interwencja kilku arystokratów (rtm. Józef Czapski).

W drugiej z kolei grupie wskazałbym na tych, których los rzucił w miejsce sowieckiej kaźni w kwietniu i maju 1943 r. To oni na własne oczy zapoznali się z dokumentacją wydobytą z bezimiennych jam grobowych lub nawet w nielegalny sposób weszli w posiadanie niektórych dokumentów. Byli to członkowie komisji lekarskich: niemieckiej, międzynarodowej (kilkunastu lekarzy z krajów okupowanych przez III Rzeszę i jeden ze Szwajcarii; nie dojechali natomiast specjaliści z Hiszpanii, Portugalii, Turcji i ze Szwecji) oraz technicznej Polskiego Czerwonego Krzyża, pracującej pod kierownictwem dr. Mariana Wodzińskiego, w późniejszym okresie autora sprawozdania (dokumentu kluczowego przy ustaleniu okoliczności śmierci polskich oficerów).

¹ Na temat zbrodni katyńskiej i ustalania jej okoliczności ukazało się w ostatniej dekadzie kilkanaście prac: *Zbrodnia katyńska. W kręgu prawdy i kłamstwa*, red. S. Kalbarczyk (Warszawa 2010); W. Materski, *Mord katyński. Siedemdziesiąt lat drogi do prawdy* (Warszawa 2010); K. Piórkowska, *Anglojęzyczni świadkowie Katynia. Najnowsze badania* (Warszawa 2012); W. Wasilewski, *Ludobójstwo. Kłamstwo i walka o prawdę. Sprawa Katynia 1940–2014* (Łomianki, 2014); E. Maresch, *Katyń 1940* (Warszawa 2014); J. Adamska, A. Przewoźnik, *Kazimierz Skarżyński (1887–1962). W imię prawdy o zbrodni katyńskiej* (Warszawa 2015); N. Pietrow, *Poczet katów katyńskich* (Warszawa 2015); K. Łagojda, *Życie w cieniu śmierci. Losy rodzin katyńskich w latach 1939–1989 w świetle wywiadów w członkami Dolnośląskiej Rodziny Katyńskiej* (Wrocław 2016); T. Wolsza, *Dotyk Katynia. Wojenne i powojenne losy Polaków wizytujących Katyń w 1943 r.* (Poznań 2018); T. Urban, *Katyń. Zbrodnia i walka propagandowa wielkich mocarstw* (Warszawa 2019); T. Dziedzic, *Archiwum katyńskie doktora Robla* (Kraków 2019). Do tego należy doliczyć edycje źródeł, m.in. *Mord w Lesie Katyńskim. Przesłuchania przed amerykańską komisją Maddena w latach 1951–1952*, wstęp, wybór i oprac. W. Wasilewski (t. 1, Warszawa 2017, t. 2, Warszawa 2018) oraz t. 25 i t. 26 „Zeszytów Katyńskich”.



Członkowie polskiej delegacji uczestniczą w pracach ekshumacyjnych w Lesie Katyńskim, 1943 r. Fot. AIPN

Kolejną grupę stanowili przedstawiciele różnych środowisk z całej okupowanej Europy, przywiezieni przez Niemców, pewnych, że mord w Katyniu nie był ich dziełem. Bodajże najważniejszą grupą byli dziennikarze (prasowi i radiowi) oraz literaci i pisarze. To oni po powrocie do swoich krajów dokonali tego, na co Niemcy liczyli. Wskazali przede wszystkim na sowiecką odpowiedzialność za zbrodnię (często odwołując się do pionierskich ustaleń węgierskiego lekarza Ferencza Orsósa). Hiszpański dziennikarz i pisarz Ernesto G. Caballero wydał drukiem broszurkę *La matanza de Katyn: visión sobre Rusia* (Madryt 1943). Z kolei szwedzki publicysta Christer Jäderlund przed wyjazdem do Katynia przewidywał, że jest to kolejna prowokacja niemiecka. Dopiero na miejscu przekonał się, że zbrodni dokonali Sowieci.

Nie sposób też nie wspomnieć, że pracom wszystkich komisji oraz delegacjom odwiedzającym Katyń towarzyszyły kamery filmowe. Efektem tej działalności były filmy dokumentalne (dwa niemieckie – jeden z nich z polską ścieżką dźwiękową przeznaczony dla widzów na ziemiach polskich okupowanych przez Niemców – oraz



Ferdynand Goettel, 1936 r. Fot. NAC

trzeci dla Francuzów z wizyty znanego pisarza Roberta Brasillacha)².

Jest zrozumiałe, że wiosną 1943 r. publikacje prasowe dotyczące Katynia zdominowały tzw. prasę gadzinową w Generalnym Gubernatorstwie. Był to niewątpliwie zabieg celowy. Niemiecka propaganda zaadresowała publikacje do bliskich ofiar zidentyfikowanych w Katyniu oraz do wszystkich Polaków. W III Rzeszy teksty na ten temat również zostały ulokowane na pierwszych stronach wszystkich dzienników, ze szczegółowym omó-

wieniem czasu zbrodni i jej skali. Jeśli chodzi o inne kraje i miasta, to wręcz „skatynizowane” były Paryż i miejscowa prasa³. Nieprzypadkowo. Wszak z Paryża było najbliżej do Londynu. Brytyjczycy zaś nie dawali wiary niemieckim ustaleniom.

Najkrócej rzecz ujmując, teksty na temat zbrodni katyńskiej pojawiały się wówczas na łamach wielu tytułów europejskich, poczynawszy od Wilna i Lwowa, skończywszy na Lizbonie. Część publikacji stanowiły wywiady i wiarygodne artykuły specjalistyczne przygotowane przez członków Międzynarodowej Komisji Lekarskiej. Należy także podkreślić, że dokumentację w tej sprawie gromadził rząd RP w Londynie, do którego docierały raporty i sprawozdania z komórek Polskiego Państwa Podziemnego oraz publicystyka z tzw. gadzinówek, w tym przypadku godna zaufania i szczegółowa (np. teksty Władysława Kaweckiego czy też wywiady z Janem Emilem Skiwskim).

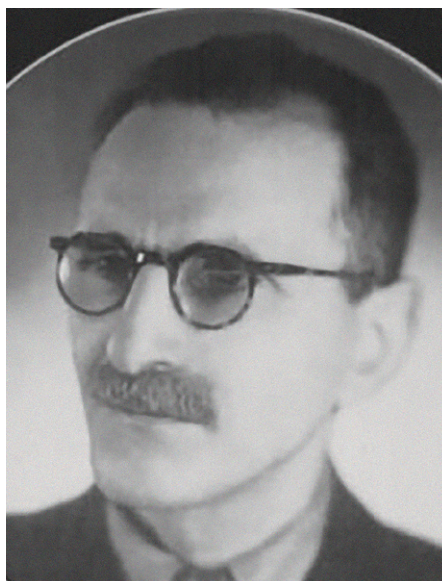
Ważną rolę przypisałbym również tym świadkom, którzy opuścili sowieckie łagry i już jako ludzie wolni, niekiedy ponownie w polskich mundurach, rozpoczęli poszukiwania kolegów z 1939 r. Misja rtm. Józefa Czapskiego przyniosła wiele istotnych ustaleń w tym zakresie, podobnie jak przesłuchania powadzone przez prokuratorów Polskich Sił Zbrojnych. Do „polskiego Londynu” zaczęły

² T. Wolsza, *Filmy katyńskie (1943–1953)*, „Wojna i Pamięć” 2019, nr 1, s. 85–100.

³ A. Bobkowski, *Szkice piórkami*, Warszawa 2010, s. 405.

docierać wspomnienia, relacje i dokumenty na temat obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Ich autorzy w latach 1941–1942 nie mieli jeszcze pewności, jaki był ostateczny los oficerów, którzy po umowie Sikorski-Majski – gwarantującej polskim obywatelom „amnestię” – nie dali znaku życia. Pojawiły się różne hipotezy. Mało kto jednak dopuszczał tę najtragiczniejszą – egzekucję oficerów wykonaną sowiecką ręką. Wydarzenia z wiosny 1943 r. zmieniły sytuację. Z inspiracji władz RP zaczęły powstawać pierwsze prace dokumentujące losy żołnierzy polskich w sowieckiej niewoli. Za najważniejszą należy niewątpliwie uznać *Fakty i dokumenty dotyczące polskich jeńców pojmanych w ZSRS podczas kampanii 1939 roku* (Londyn 1946). Kolejna praca – *Masowe morderstwo polskich jeńców wojennych w Katyniu* (Londyn 1946) – dotyczyła już ofiar z Kozielska, techniki zabijania, skali zjawiska oraz, co najważniejsze, daty śmierci – określonej jako wiosna 1940 r.

Książkom i broszurom towarzyszyły ważne publikacje prasowe, w tym o wspomnieniowym charakterze, np. na temat obozu w Kozielsku. Ich autorami byli więźniowie sowieckich łagrów: Władysław Jan Furtek, Tadeusz Felsztyn, Stanisław Lubodziecki, Jerzy Grobicki, Witold Ogniewicz i Jerzy Lebiezdziwski (właśc. Stanisław Swianiewicz, który wówczas ukrywał się pod tym fikcyjnym nazwiskiem i którego rodzina przebywała w Polsce⁴). Specjalne komórki 2. Korpusu Polskiego przeprowadziły m.in. ankietę na temat losów polskich obywateli w Związku Sowieckim (w tym żołnierzy) oraz zajęły się zbieraniem dokumentów na temat zbrodni katyńskiej. Wielkie zaangażowanie wykazali wówczas Stanisław Starzewski i Kazimierz Zamorski, którzy swoją *Sprawiedliwość sowiecką* wydali pod pseudonimami Piotr Zwierniak i Sylwester Mora. Znany pisarz Ferdynand



Jan Zygmunt Robel – zaangażowany w dokumentowanie zbrodni katyńskiej. Fot. AIPN

⁴ T. Wolsza, *Polska prasa emigracyjna jako źródło do badań sowieckich obozów dla jeńców wojennych i internowanych*, [w:] *Sowieckie obozy dla jeńców wojennych i internowanych 1939–1956*, red. J. Bednarek i D. Rogut, Łódź – Warszawa 2018, s. 109–123.

Goetel, oficer prasowy 2. Korpusu, spisał po wojnie relację Iwana Kriwoziercewa, świadka, który wiosną 1940 r. był na miejscu zbrodni. Ukoronowaniem działalności wydawniczej była książka *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów. Z przedmową Władysława Andersa* (Londyn 1948). Do jej pierwszego wydania aspiracje zgłaszali Józef Mackiewicz i dr Zdzisław Stahl. Ostatecznie od drugiego wydania z grona autorów został wyeliminowany Mackiewicz, który niebawem wydał książkę na temat Katynia w Szwajcarii, w języku niemieckim, oraz dziesiątki artykułów prasowych⁵.



Józef Mackiewicz. Fot. Wikimedia Commons

Wiedza o zbrodni katyńskiej stawała się powoli powszechna, wiarygodna i w konsekwencji niepodważalna, chociaż komuniści w Związku Sowieckim kwestionowali wszystkie niemieckie i polskie ustalenia. Anglosasi zachowali wstrzeźliwość w dozowaniu wiedzy na temat Katynia. Ostatecznie niezbędny dla nich sojusz z Józefem Stalinem spowodował, że wzięli stronę ZSRS, kosztem Polski.

Świadcami w sprawie zbrodni byli również przedstawiciele innych zawodów, którzy znaleźli się w składach poszczególnych delegacji w 1943 r. Mam tu na myśli robotników z Generalnego Gubernatorstwa i ziem polskich wcielonych do III Rzeszy (np. Kraju Warty). Oni świadczyli na prowincji, wśród lokalnej społeczności. Miejsce zbrodni i wydobyte tam ofiary obejrżeli na własne oczy koledzy zamordowanych. W ramach delegacji zostali tam również dowożeni jeńcy anglosascy (m.in. amerykańscy i brytyjscy) oraz polscy z płk. Stefanem Mossorem na czele. Ogromną grupę świadków stanowili żołnierze Wehrmachtu obecni na miejscu zbrodni. Było ich ok. 31 tys. Dodałbym do tego kilkuset żołnierzy hiszpańskich i francuskich. Niemieckie dowództwo zamierzało, wykorzystując wstrząsający obraz miejsca kaźni,

⁵ Szerzej na ten temat: J. Malewski (właśc. W. Bolecki), *Wyrok na Józefa Mackiewicza*, Londyn 1991.

po pierwsze przestraszyć swoich żołnierzy i sojuszników oraz, po drugie, dodać im odwagi w obliczu nadciągającej Armii Czerwonej i NKWD.

Sowiecka mistyfikacja

Pomijam w rozważaniach świadków ze stycznia 1944 r., czyli tych, których Sowieci przywieźli do Katynia w celu zakłamania prawdy o swojej zbrodni. Niemniej jednak nie sposób zignorować tego wydarzenia i kompromitującej działalności komisji gen. Nikołaja Burdenki (bez polskich komunistów w składzie, których osobiście wykreślił sowiecki dyktator). Wszak kilku ze świadków wcześniej zeznawało na korzyść Niemców (mieszkańcy okolic Katynia i Smoleńska – ci, którym nie udało się uciec przed wkroczeniem Armii Czerwonej i NKWD lub po jakimś czasie zostali zidentyfikowani jako niemieccy świadkowie). W 1944 r. pod groźbą utraty życia, przymuszeni przez NKWD, zmienili ogład sprawy i wskazali już na niemiecką odpowiedzialność, oczywiście ze zmianą chronologii na jesień 1941 r. Kilku dziennikarzy anglosaskich po wizycie w Katyniu upubliczniło sowiecką wersję na temat zbrodni w prasie na Wyspach Brytyjskich i za oceanem. Dołączyli do nich dziennikarze komunistyczni. W składzie delegacji dziennikarskiej był polski komunista – dziennikarz Jerzy Borejsza, który po powrocie z miejsca zbrodni, jeszcze w Sowietach, aktywnie zaangażował się w propagowanie kłamstwa katyńskiego⁶. W ramach działalności propagandowej fałszywe informacje zostały przede wszystkim skierowane do żołnierzy Wojska Polskiego, które powstało w Sowietach za sprawą Józefa Stalina i polskich komunistów. Ci, którzy nie zdążyli do gen. Władysława Andersa lub w ogóle się do niego nie wybierali, otrzymali sowiecką wersję wydarzeń. Jej kwestionowanie groziło już śmiercią. Żołnierze gen. Zygmunta Berlinga w styczniu 1944 r. zostali dowiezieni do Katynia i z konieczności uczestniczyli w komunistycznej mistyfikacji (Msza żałobna, akademie z propagandowymi przemówieniami i rozkazami, defilada, publikacje prasowe i książkowe)⁷. Sowieci, wzorując się na niemieckich pomysłach propagandowych z 1943 r., przygotowali również film dokumentalny. Podobną inicjatywę zrealizowały służby propagandowe 1. Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS, które uwieczniły wizytę żołnierzy w Katyniu w styczniu 1944 r.

⁶ W. Materski, *Mord katyński...*, Warszawa 2010, s. 34–37.

⁷ S. Cenckiewicz, *Geneza Ludowego Wojska Polskiego 1943–1945*, Warszawa 2017, s. 38–50.

Problemy świadków i świadectw dotyczących Katynia powróciły w Polsce do porządku dziennego po wojnie, w 1945 r. Powód był czytelny. Zgodnie ze wskazówkami z Kremla, komuniści rozpoczęli przygotowania do procesu katyńskiego w Warszawie. Od Sowieców otrzymali szczegółowe instrukcje. Dotyczyły one wykorzystania świadków i ustaleń komisji gen. Burdenki. Oczywiście wszyscy mieli świadomość końcowego wyroku. Była to w zasadzie formalność. Decyzje zapadły już wcześniej i to bynajmniej nie w 1944 r., po zajęciu przez Armię Czerwoną okolic Smoleńska. Sowiecki punkt widzenia powszechnie znano od wiosny 1943 r. Potwierdzeniem był przebieg polsko-sowieckich relacji politycznych, w tym decyzja Stalina o zerwaniu stosunków dyplomatycznych z rządem RP gen. Władysława Sikorskiego, który oficjalnie domagał się pilnego wyjaśnienia okoliczności zbrodni katyńskiej, m.in. przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Prokuratorzy komunistyczni w sowietyzowanej Polsce, w tym dr Roman Martini z zespołem, zebrali dostępne dokumenty oraz postanowili dotrzeć do tych świadków, którzy wizytowali Katyń w 1943 r. Taktyka ich działania była prosta. Polegała na zmuszeniu wszystkich, których komunistycznym służbom udało się ująć, do odwołania swoich wcześniejszych oświadczeń w sprawie zbrodni, czyli zadania kłamu niemieckiej wersji wydarzeń. Pomysł ów udało się zrealizować tylko w pewnym zakresie. Jedynie kilku ze świadków, którzy publicznie w 1943 r.



Marian Wodziński. Fot. Wikimedia Commons

wskazali na sowiecką odpowiedzialność za

mord, zmieniło pogląd w tej sprawie w 1945 r. Podobnie zresztą, pod naciskiem resortu bezpieczeństwa, swoje wcześniejsze deklaracje odwołali dwaj lekarze z Bułgarii i Czechosłowacji, zajętych już przez Sowieców. Chodzi o profesorów Františka Hájka i Marko Markowa. Dwaj inni lekarze komisji: dr František Šubík (ze Słowacji) i dr Alexandru Birkle (z Rumunii), którzy jeszcze w latach wojny

znaleźli się na terenach zajętych przez Armię Czerwoną, nie kolaborowali z Sowietami i albo się ukrywali, albo podjęli ucieczkę na Zachód. Identycznie postąpił dr Ferenc Orsós, który w grudniu 1944 r. zbiegł do Niemiec. Włoski specjalista dr Vincenzo Palmieri, kiedy były już mu znane losy Hájka i Markowa, stwierdził, że postąpiłby podobnie, gdyby jego rodzinny Neapol znalazł się pod kontrolą Armii Czerwonej i NKWD.

Służby specjalne w Polsce z grona lekarzy złamały i przymusiły do złożenia nowych oświadczeń: Hieronima Bartoszewskiego, Edwarda Grodzkiego i Adama Szebestę, a spoza środowiska lekarskiego – wspomnianego Stefana Mossora, awansowanego tymczasem do stopnia generała brygady (jeden z jego wymuszonych artykułów, *Palmiry – Katyń*, ukazał się w miesięczniku „Polska Zbrojna” w 1946 r.). Wskazali oni na niemiecką odpowiedzialność za mord w Katyniu, popełniony jakoby jesienią 1941 r. Poszukiwany listem gończym, bezskutecznie, był natomiast dr Marian Wodziński. Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego, prokuratorowi Martiniemu oraz komunistycznym propagandzistom jawił się jako świadek koronny. Jego uczestnictwo w kampanii propagandowej w 1945 r. i w przygotowywanym procesie katyńskim byłoby dla Sowietów i komunistycznych władz polskich nie lada osiągnięciem. Pewne jest to, że ucieczka na zachód, do Wielkiej Brytanii, uchroniła go od więzienia. Podobne były losy Kazimierza Skarżyńskiego, który po pierwszych przesłuchaniach, przeczuwając zagrożenie utraty wolności, wyjechał nielegalnie z kraju, na emigracji zaś przygotował szczegółowy raport z wizyty w Katyniu w 1943 r. Trzech członków delegacji z 1943 r., którzy osobiście wizytowali Katyń, Sowietci początkowo przetrzymywali w obozach NKWD w Polsce (np. w Rembertowie). Następnie dr. Konrada Orzechowskiego, Stanisława Kłosowicza (olimpijczyka z Amsterdamu w 1928 r.) i Bolesława Smehtałę wywieźli na kilkanaście miesięcy do Związku Sowieckiego. Wizytę w Katyniu w 1943 r. przypłacili z kolei późniejszym pobytom w peerelewskich więzieniach członkowie delegacji robotników



Kazimierz Skarżyński. Fot. archiwa.gov.pl

z Generalnego Gubernatorstwa i Kraju Warty Mikołaj Marczyk i Hieronim Majewski. Robotnik z Krakowa Franciszek Prochownik był więziony w latach 1945–1946, a później przez kilka lat konsekwentnie inwigilowany i zastraszany.

Kłamstwo upada

Świadkowie kolejny raz odegrali ważną rolę w Norymberdze w 1946 r., w tej części procesu, który – z inicjatywy prokuratorów z Moskwy – miał oczyścić Związek Sowiecki od odpowiedzialności za zbrodnię katyńską. Sowietci, pewni sukcesu, zbrodnię określili nawet mianem ludobójstwa. Pułkownik Jurij Pokrowski zadbał o to, żeby w akcie oskarżenia został umieszczony następujący punkt: „Zamordowanie we wrześniu 1941 r. w Lesie Katyńskim koło Smoleńska 11 tysięcy polskich oficerów, jeńców”. Intencja była czytelna. Sowietci, podając datę wrzesień 1941 r., już w tym krótkim zapisie wskazywali Niemców jako sprawców.

Dużą wagę do tej sprawy, co nie jest dziełem przypadku, przyłożyli adwokaci oskarżonych Niemców, którzy na wszystkie możliwe sposoby rozmawiali ze świadkami i gromadzili materiał dowodowy. Biorąc pod uwagę złożoność problemu oraz pewność Niemców co do przebiegu wydarzeń wiosną 1940 r., na głównego świadka wskazali oficera 537. pułku łączności płk. Friedricha Ahrensa, którego Sowietci oskarżyli o kierowanie egzekucjami w Katyniu. Sprawa była nader czytelna, gdyż Ahrens w sugerowanym terminie zbrodni nie dowodził oddziałem i był w zupełnie innym miejscu.

Świadkowie sowieccy byli natomiast mało przekonujący i płatali się w zeznaniach. Na dodatek swoje bałamutne zeznania czytali z kartek przygotowanych wcześniej.

Dla wszystkich sprawa szybko stała się czytelna – mordu dokonali Sowietci, aczkolwiek niemal nikt nie głosił tej prawdy publicznie. W sowietyzowanym kraju kwestionowanie kłamstwa katyńskiego groziło więzieniem lub deportacją do ZSRS.

Jeśli chodzi o prokuratorów anglosaskich, to otrzymali dokumenty m.in. przekazane przez władze RP na obczyźnie. Pośrednikiem był oficer

amerykański polskiego pochodzenia Henry Szymanski, który sprawą Katynia zajmował się już w Związku Sowieckim w latach wojny, gdy był na placówce dyplomatycznej w Moskwie. Władze RP obserwowały przebieg procesu i przywiązywały do niego dużą wagę. Tym wytłumaczyłbym nieoficjalne przekazywanie materiałów

do Norymbergi, nie tylko zresztą członkom komisji anglosaskich, lecz i obrońcom niemieckim.

W sumie finał sprawy katyńskiej w Norymberdze był przesądzony. Amerykanom i Brytyjczykom przyświecała idea skrócenia kwestii katyńskiej do minimum. Była to kontynuacja polityki z okresu wcześniejszego, która polegała na pomijaniu sprawy Katynia w dyskursie międzynarodowym. Sowieci zorientowali się zaś, że ich świadkowie się skompromitowali i kłamstwo katyńskie jest już nie do obrony. W końcowym wyroku Międzynarodowego Trybunału Wojskowego, ogłoszonym 30 września 1946 r., na próżno było szukać zbrodni katyńskiej. Ów brak miał swoją wymowę: skoro nie Niemcy, to kto? Dla wszystkich sprawa była już czytelna – mordu dokonali Sowieci, aczkolwiek, poza Polakami na emigracji oraz nielicznymi świadkami w Europie Zachodniej, nikt nie głosił tej prawdy publicznie. W sowietyzowanym kraju kwestionowanie kłamstwa katyńskiego groziło więzieniem lub deportacją do ZSRS.

Problem zbrodni katyńskiej powrócił na początku lat pięćdziesiątych za sprawą prac komisji Raya Maddena. Amerykańscy kongresmani w obliczu wydarzeń wojny koreańskiej postanowili zająć się publicznie sprawą Katynia i wskazać swoim rodakom, że zbrodnie komunistyczne popełniane w latach 1950–1951 miały genezę w Związku Sowieckim, w czasie II wojny światowej. Polskie kręgi emigracyjne powstanie komisji przyjęły jako realizację postulatu zgłoszonego tuż po zakończeniu wojny. Generał Władysław Anders skonstatował, że powołanie przez Amerykański Kongres Komitetu dla Zbadania Zbrodni Katyńskiej byłoby spełnieniem postulatu sprawiedliwości i polskich oczekiwań formułowanych od kilku lat. Komisja wykonała tytaniczną pracę. W kilku sesjach, które odbyły się w USA, Wielkiej Brytanii, RFN i we Włoszech, przesłuchano ponad 280 świadków, w tym kilkudziesięciu Polaków (m.in. gen. Władysława Andersa, Józefa



Stanisław Swianiewicz.
Fot. Wikimedia Commons

Czapskiego, ppłk. dr. Tadeusza Felsztyna, por. Władysława Furtka, Ferdynanda Goetla, płk. Stanisława Lubodzieckiego, kpt. Eugeniusza Lubomirskiego, Józefa Mackiewicza, mjr. Adama Moszyńskiego, ppor. Zbigniewa Rowińskiego, Kazimierza Skarżyńskiego, Stanisława Swianiewicza, gen. Jerzego Wołkowickiego). Do Frankfurtu nad Menem przyjechał Władysław Kawecki, redaktor gadziniowego „Gońca Krakowskiego”, autor pierwszej imiennej listy ofiar z Katynia. Z innych ważnych świadków należy wymienić członków Międzynarodowej Komisji Lekarskiej: Ferencę Orsósa, Helge Tramsena, Vincenza Palmieriego i François Naville’a. Przed komisją zeznawał również John Van Vliet – amerykański oficer, w latach wojny przebywający w niewoli niemieckiej, autor raportu z Katynia⁸.

W okresie działalności komisji Maddena propaganda komunistyczna w Polsce, Bułgarii, Czechosłowacji i Związku Sowieckim w ramach dyskredytowania pracy Amerykanów prezentowała świadków wątpliwej wartości. Za darowanie wolności podjęli się oni złożyć zeznania zgodne z sowieckim punktem widzenia (np. wywiady z Františkem Hájkem i z Adamem Szebestą, w celu wzmocnienia przekazu, były nawet publikowane obok siebie). Sowietci zadawali ponadto publicznie pytanie, dlaczego teraz, i to dopiero w latach 1951–1952, Amerykanie zajęli się sprawą Katynia. Słusznie zwrócili uwagę, że po ogłoszeniu raportu przez komisję gen. Burdenki w 1944 r. był odpowiedni czas na protesty i wyjaśnienia. Te z początku lat pięćdziesiątych uznali za bezwartościowe i niewiarygodne.

Bez cienia wątpliwości można skonstatować, że kampanie propagandowe związane ze zbrodnią katyńską były badajże najbardziej rozbudowane pod względem technik komunikowania. Wykorzystywano prasę, książki, broszury, akademie, wywiady, Msze św., wizyty w miejscu zbrodni, dokumentację ikonograficzną, audycje radiowe, filmy dokumentalne, kroniki filmowe i płyty gramofonowe.

⁸ Szerzej na temat prac komisji: W. Wasilewski, *Ludobójstwo. Kłamstwo i walka o prawdę. Sprawa Katynia 1940–2014*, Łomianki 2014, s. 143–176; *Mord w Lesie Katyńskim...*



Tadeusz Wolsza (ur. 1956) – historyk, prof. dr hab. Pracownik Instytutu Historii PAN w Warszawie, członek Kolegium IPN, redaktor naczelny „Dziejów Najnowszych”. Autor książek: *Więzienia stalinowskie w Polsce. System, codzienność, represje* (2013); *„To co widziałem przekracza swą grozą najśmielsze fantazje”. Wojenne i powojenne losy Polaków wizytujących Katyni w 1943 r.* (2015); *Dotyk Katynia. Wojenne i powojenne losy Polaków wizytujących Katyni w 1943 roku* (2018); *Encounter with Katyn. The wartime and postwar story of Poles who saw the Katyn site in 1943* (2018) i in.



Witold Wasilewski

Profil ofiar zbrodni katyńskiej

**Zostali zamordowani, ponieważ w mundurach Wojska Polskiego
bronili swej Ojczyzny – Polski. Spoczywają we wspólnych grobach.**

„Policzyć dokładnie, zawołać po imieniu”

Jesienią 1939 r. Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych (NKWD) Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich osadził w obozach dla jeńców wojennych w Kozielsku i Starobielsku ok. 8 tys. oficerów Wojska Polskiego, czyli większość wziętych do niewoli w czasie działań wojennych i później aresztowanych, a wraz z nimi grupę wojskowych niższych stopni. W trzecim obozie jenieckim NKWD, zlokalizowanym w Ostaszkowie, znalazło się ok. 6 tys. funkcjonariuszy różnych formacji mundurowych, głównie Policji Państwowej, Straży Więziennej i Straży Granicznej. Żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza różnych stopni znajdowali się

we wszystkich wymienionych obozach – największa grupa w Kozielsku. W obozach tych przetrzymywano też kilkudziesięciu polskich cywilów.

Wojskowi i funkcjonariusze nieosadzeni w obozach jenieckich zostali wtrąceni do więzień położonych na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej okupowanych przez ZSRS, w nomenklaturze sowieckiej określanych jako Zachodnia Ukraina i Zachodnia Białoruś. W więzieniach tych dołączyli do kilkunastu tysięcy polskich cywilów, którzy trafili tam do końca 1939 r. Niewielką grupę polskich oficerów przetrzymywano wraz z polskimi żołnierzami niższych stopni i cywilami w innych miejscach odosobnienia, np. więzieniach moskiewskich lub w rozmaitych odległych miejscach ZSRS.

Po sowieckich zbrodniach wojennych we wrześniu 1939 r., w pierwszych miesiącach niewoli życie straciło stosunkowo niewielu polskich oficerów. Większość wojskowych i funkcjonariuszy doczekała w trzech obozach jenieckich marca 1940 r.; dotyczyło to także wielu przetrzymywanych w więzieniach.

Szef NKWD Ławrientij Beria skierował w marcu 1940 r. do Biura Politycznego Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) notatkę z projektem decyzji wymordowania 25 700 polskich jeńców wojennych i więźniów. Projekt zakładał: „Polecić NKWD ZSRS: 1) Sprawy znajdujących się w obozach jeńców wojennych 14 700 osób, byłych polskich oficerów, urzędników, obszarników, policjantów, agentów wywiadu, żandarmów, osadników i [funkcjonariuszy] służby więziennej, 2) jak też sprawy aresztowanych i znajdujących się w więzieniach w zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi 11 000 osób, członków różnorodnych kontrrewolucyjnych, szpiegowskich i dywersyjnych organizacji, byłych obszarników, fabrykantów, byłych polskich oficerów, urzędników i zbiegów – rozpatrzyć w trybie specjalnym, z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary – rozstrzelanie”¹. Wniosek został pozytywnie rozpatrzony przez Politbiuro KC WKP(b) 5 marca 1940 r.² Przywódcy ZSRS skazali na śmierć obywateli RP przetrzymywanych w obozach specjalnych NKWD

¹ Notatka Ł. Berii do J. Stalina z propozycją wymordowania polskich jeńców wojennych, 5 III 1940 r., Moskwa, [w:] *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 1: *Jeńcy nie wypowiedzianej wojny*, oprac. W. Materski i in., Warszawa 1995, s. 469–475.

² Wyciąg z protokołu nr 13 posiedzeń Biura Politycznego KC WKP(b), 5 III 1940 r., Moskwa, [w:] *Katyń. Dokumenty...*, t. 1, s. 476–477.



Przedmioty znalezione przy zwłokach zamordowanych oficerów Wojska Polskiego: znak rozpoznawczy (tzw. nieśmiertelnik) ppor. Stefana Koźlińskiego i pamiątka chrztu św., 1943 r. Fot. Wikimedia Commons

w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz w więzieniach NKWD w zachodnich obwodach Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej i Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej.

W kwietniu i maju 1940 r. NKWD zrealizowało operację katyńską, rozstrzelując w Lesie Katyńskim, Charkowie i Kalininie jeńców z trzech obozów. Mordowanie więźniów prawdopodobnie trwało do początku lata 1940 r. i odbywało się w Kijowie, Charkowie i Chersoniu na Ukrainie oraz w Mińsku na Białorusi. Zgodnie z rozpoznanymi dotąd dokumentami sowieckimi, w toku operacji katyńskiej zabito blisko 22 tys. jeńców wojennych i więźniów. Notatka z 1959 r. autorstwa Aleksandra Szelepina, przewodniczącego Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego przy Radzie Ministrów ZSRS (KGB), wskazuje na wymordowanie 21 857 osób, z czego 7305 osób z więzień Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi³. Liczbę tę (z dokładnością do kilkudziesięciu ofiar) potwierdzają materiały operacyjne i ewidencyjne NKWD z 1940 r., na podstawie których od lat dziewięćdziesiątych XX w. sporządzano listy ofiar zbrodni katyńskiej. Zgodnie z dokumentacją NKWD/KGB, zamordowano

³ Notatka A. Szelepina dla N. Chruszczowa z propozycją zniszczenia akt ewidencyjnych wymordowanych w 1940 r., 9 III 1959 r., Moskwa, [w:] *Katyń. Dokumenty...*, t. 4: *Echa Katynia*, oprac. W. Materski i in., Warszawa 1995, s. 445–446.

Подлежит возврату в течение 24 часов
во 2-ю часть Особого Сектора ЦК

124 2
(Пост. ПБ ЦК от 5.V.27 г., пр. № 100, п. 5)

СТРОГО СЕКРЕТНО

(Из О. П.)

Всесоюзная Коммунистическая Партия (большевиков). ЦЕНТРАЛЬНЫЙ КОМИТЕТ

№ П18/144.

Тов. Б е р и я.

5 марта 1940 г.

Выписка из протокола № 18 заседания Политбюро ЦК от 193 г.

Решение от 5.И.40 г.

144.- Вопрос НКВД СССР.

1. Предложить НКВД СССР:

1) Дела о находящихся в лагерях для военнопленных 14.700 человек бывших польских офицеров, чиновников, помещиков, полицейских, разведчиков, жандармов, осадников и тюремщиков.

2) а также дела об арестованных и находящихся в тюрьмах западных областей Украины и Белоруссии в количестве 11.000 человек членов различных к-р шимонских и диверсионных организаций, бывших помещиков, фабрикантов, бывших польских офицеров, чиновников и перебежчиков - рассмотреть в особом порядке, с применением к ним высшей меры наказания - расстрела.

II. Рассмотрение дел провести без вызова арестованных и без пред"явления обвинения, постановления об окончании следствия и обвинительного заключения - в следующем порядке:

а) на лиц, находящихся в лагерях военно-пленных - по справкам, представляемым Управлением по делам военнопленных НКВД СССР,

б) на лиц, арестованных - по справкам из дел, представляемым НКВД УССР и НКВД ВССР.

III. Рассмотрение дел и вынесение решения возложить на тройку, в составе т.т. Меркулова, Кабулова и Ваштакова (начальник 1-го Спецотдела НКВД СССР).

СЕКРЕТАРЬ ЦК

4нк

С в е д е н и ю.
Товарищ, получающий конспиративные документы, не может ни передать, ни показать, с ними кого бы то ни было, если нет на это специальной оговорки ЦК. На конспиративные документы распространяется действие статьи 17 Конституции СССР. Оштрафовать и заставить возместить материальный ущерб, которому документ подвержен, и за его личной подписью.
Осуждение: Постановление Политбюро ЦК РКП (б) от 19УИИ-24 г.

ok. 14 600 jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa (co praktycznie było zgodne z decyzją z 5 marca 1940 r.) oraz 7305 więźniów, z których 3435 znalazło się na tzw. liście ukraińskiej. Różnica między podaną przez Szeleпина liczbą 7305 zabitych więźniów a liczbą 11 tys. wskazaną w decyzji Politbiura nie została definitywnie wyjaśniona.

Zrekonstruowane listy zabitych są oparte na precyzyjnej dokumentacji w stosunku do jeńców z Kozielska i Ostaszkowa oraz mniej dokładnej w odniesieniu do jeńców ze Starobielska i więźniów z terenu USRS (lista ukraińska). Mimo tych różnic możemy odtworzyć cztery imienne listy zamordowanych: katyńską (kozielską), kalinińską (ostaszkowską), charkowską (starobielską) i ukraińską. W odniesieniu do listy starobielskiej i w mniejszym stopniu innych, w wypadku pojedynczych, mniej znanych postaci nadal mogą się pojawiać korekty ustaleń⁴. Nie jest to istotne statystycznie i nie ma wpływu na ustalenia dotyczące zbiorowego profilu ofiar.

Pamiętać natomiast należy, że istnieje, choć stopniowo maleje, różnica w stopniu przebadania zbiorowości ofiar z list jenieckich i z listy ukraińskiej. Ta ostatnia jest słabiej opracowana nie tyle w zakresie ustalenia nazwisk, ile opatrzenia ich biogramami. Nadal brakuje informacji o wielu figurujących na niej osobach. Dopiero zakończenie prac nad przygotowaniem tzw. czwartej księgi cmentarnej zmieni tę sytuację i umożliwi podjęcie pogłębionych analiz. W 2015 r. ukazał się pierwszy tom tej księgi, w której opisano pierwszą grupę zamordowanych. Ich nazwiska zaczynają się na litery A i B⁵. Planowane jest opracowanie i opublikowanie biogramów pozostałych osób. Nawet krótkie noty poszerzą dotychczasowy stan wiedzy, ograniczający się do imienia, nazwiska, imienia ojca i daty urodzenia, zresztą nie zawsze precyzyjnie odnotowanych w dokumentach NKWD.

⁴ W. Wasilewski, *Porucznik WP Czesław Pawłowski, lekarz weterynarii – ocalony jeńiec ze Starobielska*, „Przegląd Archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej” 2016, t. 9, s. 165–184.

⁵ *Polski Cmentarz Wojenny Kijów-Bykownia. Księga cmentarna*, t. 1: *Litery A–B*, Warszawa 2015. Wydawnictwo stanowi pokłosie prac rozpoczętych w Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (ROPWiM), a kontynuowanych w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. Wykaz ma obejmować wszystkie ofiary z listy ukraińskiej, nie tylko te, których zwłoki NKWD ukryło w lesie Bykownia na obrzeżu Kijowa. Zamordowani, których szczątki spoczywają obecnie na cmentarzu w Kijowie-Bykowni – wobec braku kompleksowych, porównawczych badań genetycznych – nie zostali w większości wypadków imiennie wyodrębnieni z ogółu osób figurujących na liście ukraińskiej.



Ekshumacja zamordowanych przez NKWD oficerów Wojska Polskiego, Las Katyński, 1943 r. Fot. AIPN

Bardziej skomplikowana jest sprawa listy białoruskiej. Wobec braku imiennego wykazu ofiar z tej listy, nie sposób z dokładnością choćby zbliżoną do pozostałych czterech list stwierdzić, kim były ofiary z więzień na Zachodniej Białorusi. Sytuacji tej istotnie nie zmieniają, skądinąd cenne, próby fragmentarycznego odtworzenia tej listy⁶. Przyjmowana liczba blisko 4 tys. ofiar z białoruskiej listy katyńskiej nie została potwierdzona dokumentacją ewidencyjną z 1940 r. i opiera się na informacji Szelepina z 1959 r.

W oparciu o wskazówki źródłowe, m.in. treść decyzji Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 marca 1940 r., można jednak stwierdzić, że lista białoruska była podobna do listy ukraińskiej, jeśli chodzi o profil ofiar. Specyfiki obu list wynikały głównie, może nawet wyłącznie z tego, że dotyczyły innych terenów, co skutkowało obecnością na liście ukraińskiej działaczy organizacji ukraińskich, a z drugiej strony – prawdopodobnie większą procentowo reprezentacją ziemian na liście białoruskiej. Wobec braku udokumentowanej, szczegółowej wiedzy o liście białoruskiej trudno się do niej odnosić w zestawieniach grupowych.

Zawody i inne rozróżnienia

Portrety grupowe ofiar zbrodni były wielokrotnie przedstawiane w literaturze katyńskiej. Koncentrowano się na poszczególnych, wyróżnianych według kilku kryteriów, kategoriach ofiar. Dopiero złożenie tych elementów stwarza szansę uzyskania pełnego obrazu. Ofiary zbrodni katyńskiej grupowano i opisywano, kierując się wieloma kluczami. Większość zestawień dotyczy ofiar z obozów jenieckich.

Podstawowe znacznie mają opracowania czterech zbiorczych list ofiar: jenieckich z Katynia, Charkowa i Kalinina⁷ oraz więziennej z terenu USRS⁸. Załączane

⁶ M. Wyrwa, *Nieodnalezione ofiary Katynia? Lista osób zaginionych na obszarze północno-wschodnich województw II RP od 17 września 1939 do czerwca 1940*, Warszawa 2015.

⁷ Dla obozów najważniejsze są poszczególne tomy Indeksu Represjonowanych „Karty” i ksiąg cmentarnych ROPWiM, przykładowo dla listy starobielskiej: *Indeks Represjonowanych*, t. II: *Rozstrzelani w Charkowie*, Warszawa 1996; *Charków. Księga cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, Warszawa 2003.

⁸ *Listy katyńskiej ciąg dalszy. Straceni na Ukrainie*, „Zeszyty Katyńskie” 1994, nr 4, s. 1–114; *Śladem zbrodni katyńskiej*, oprac. i red. Z. Gajowniczek, Warszawa 1998.

w nich przy imieniu i nazwisku krótkie informacje biograficzne pozwalają jedynie ogólnie stwierdzić, kim była ofiara. Opracowania te stanowią punkt wyjścia do prac nad zarysem profilu zbiorowego.

Szersze i zarazem inaczej usystematyzowane informacje o zamordowanych dostarczają opracowania poświęcone mniejszym grupom, wyodrębnionym wedle różnych kryteriów. Zestawienie tych prac odnajdziemy w bibliografii prowadzonej w Centralnej Bibliotece Wojskowej⁹. Syntetyczny przegląd prób grupowania ofiar według różnych profili podał Sławomir Kalbarczyk¹⁰.

Przegląd literatury wskazuje, że najczęstszymi kryteriami wyznaczania grupy opisowej były: zawód (czy szerzej ujmując: profesja) oraz pochodzenie geograficzne, w dalszej kolejności przynależność do danej formacji mundurowej. Ze względu na dużą liczbę tych publikacji, możemy je tu tylko zasygnalizować.

Wiele opracowań dotyczy grup zawodowych ofiar zbrodni katyńskiej. Najbardziej znane opisują naukowców (autorzy: Maria Blombergowa, Andrzej Rybicki, Sławomir Kalbarczyk), lekarzy (Marek Dutkiewicz), adwokatów (Stanisław Mikke), nauczycieli (Grzegorz Sęk), ale szczegółowego opisu doczekali się też leśnicy czy weterynarze. W przypadku tych ostatnich dysponujemy np. zestawieniem w formie listy¹¹ i licznymi opracowaniami Włodzimierza Gibasiewicza, poświęconymi w części lub całości ofiarom zbrodni katyńskiej¹². Podobny charakter do ujęć grup zawodowych mają studia poświęcone kapelanom (Wiesław Wysocki) i sportowcom (Bogdan Tuszyński).

Duża część opracowań profili zawodowych koncentruje się na oficerach rezerwy Wojska Polskiego. Dla decydentów i organizatorów zbrodni z WKP(b) i NKWD zawód wykonywany przez oficerów rezerwy przed wojną nie był kluczowym elementem kategoryzacji. Wymienione wyżej grupy zawodowe były

⁹ *Zbrodnia Katyńska. Bibliografia 1940–2010*, red. ¹ Kowalska, ^E Pawińska, Warszawa 2010.

¹⁰ S. Kalbarczyk, *Zbrodnia katyńska po 70 latach: krótki przegląd ustaleń historiografii*, [w:] *Zbrodnia Katyńska. W kręgu prawdy i kłamstwa*, red. S. Kalbarczyk, Warszawa 2010, s. 187–221.

¹¹ *Lista lekarzy weterynarii jeńców obozów w Kozielsku i Starobielsku zamordowanych w Katyniu i Charkowie*, oprac. W. Lutyński, Warszawa 1998.

¹² W. Gibasiewicz, *Niepowtarzalni. Lekarze weterynarii ofiary II wojny światowej*, Warszawa 2009; *idem*, *NN – Nieznani Niepowtarzalni. Zadziwiające losy lekarzy zwierząt*, Gdańsk 2010; *idem*, *Lekarze weterynarii. Ofiary II wojny światowej*, Warszawa 2011; *idem*, *Odnalezione głosy. Zadziwiające losy lekarzy zwierząt*, Warszawa 2013; *idem*, *Utrwalone skrawki życia*, Warszawa 2014; *idem*, *Okruchy godnego życia*, Warszawa 2015.

też reprezentowane na tzw. liście ukraińskiej, ale i w tym wypadku to nie sama przynależność zawodowa przesądzała o znalezieniu się na liście śmierci. Decydowała raczej działalność w organizacjach społecznych (np. towarzystwach kresowych), paramilitarnych (np. Związku Strzeleckim), partiach politycznych (np. Obozie Zjednoczenia Narodowego, Stronnictwie Narodowym, Polskiej Partii Socjalistycznej). Na liście ukraińskiej odnajdujemy też m.in. wielu sędziów i prokuratorów, parlamentarzystów, urzędników państwowych i samorządowych (np. starostów, prezydentów i burmistrzów). Pełnienie tych funkcji mogło być ważną przesłanką aresztowania i wysłania na śmierć. Często łączyło się ono z aktualną lub wcześniejszą działalnością w polskich organizacjach niepodległościowych i partiach politycznych.



Ekshumacja zamordowanych przez NKWD oficerów Wojska Polskiego, Las Katyński, 1943 r. Fot. AIPN



Zachodnia fasada willi NKWD w Lesie Katyńskim, 1943 r. Fot. AIPN

Wiele opracowań przyjmuje klucz geograficzny, odnosząc się np. do pojedynczej miejscowości (Andrzej Brygidyn – Sanok), województwa (Zbigniew Karpus – województwo pomorskie) lub innego obszaru. Niektóre prace łączą oba ujęcia: wykonywanej profesji i miejsca pochodzenia¹³.

Polacy i mniejszości narodowe

Rzadziej w zestawieniach grupujących ofiary odwoływano się do kwestii pochodzenia narodowego i wyznania religijnego ofiar. Może to dziwić, gdyż zwłaszcza wielość religii, których przedstawiciele padli ofiarą zbrodni, jest często podkreślana w literaturze i okazjonalnie np. podczas uroczystości rocznicowych, a także stanowi element materialnych upamiętnień ofiar zbrodni, np. na cmentarzach katyńskich i w Mauzoleum Walki i Męczeństwa w Cytadeli Warszawskiej. Wyjaśnienie tego dysonansu leży nie tyle w zaniechaniu badaczy, ile w dyskusyjnym charakterze takich rozróżnień. Ich kryteria są trudne do wyznaczenia, nie mówiąc

¹³ M. Dutkiewicz, *Personel medyczny ze wschodnich Kresów II Rzeczypospolitej – ofiary zbrodni katyńskiej*, [w:] *Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość Polaków na Wschodzie*, Gorzów Wielkopolski 2001.

o zgromadzeniu adekwatnych danych źródłowych, które pozwolą przyporządkować konkretne osoby do określonych grup. Najtrudniejsze jest to w odniesieniu do kwestii przynależności narodowej, a dyskusja łatwo może tu wykroczyć ze sfery nauki w sferę emocji.

Strukturę narodowościową i etniczną jeńców w obozach NKWD w latach 1939–1941 opisał Albin Głowacki, odnosząc się nie tyle do ofiar katyńskich, ile do stanów obozów jenieckich – i nie podejmując problemu więźniów¹⁴. Autor skoncentrował się na prezentacji najważniejszych dokumentów NKWD.

Najlepiej, co nie znaczy wiernie, strukturę ofiar zbrodni katyńskiej oddają zestawienia statystyczne z przełomu lutego i marca 1940 r., czyli poprzedzające mord. Zgodnie z zestawieniem z końca lutego, w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie znajdowało się 14 466 jeńców – oficerów wojska i funkcjonariuszy (oficerów oraz szeregowych), z czego: Polaków 98,1 proc. (14 188 osób), Żydów 1,1 proc. (160), Białorusinów 0,4 proc. (51), Ukraińców 0,2 proc. (33), Niemców 0,1 proc. (16), Litwinów 0,1 proc. (9), ponadto trzech Czechów, dwóch Rosjan oraz po jednym Bułgarze, Gruzinie, Łotysz i Węgrze¹⁵.

Zestawienie z 2 marca dotyczy tylko oficerów pochodzących z obszaru okupacji sowieckiej, przetrzymywanych w Kozielsku i Starobielsku, ma więc mniejsze znaczenie. Wskazuje wynik procentowo bardzo zbliżony, z mniejszym o 2 proc. odsetkiem Polaków, większym o 1 proc. Żydów, większym o ponad 0,5 proc. Białorusinów, większym o 0,1 proc. Ukraińców i tym razem 9 Rosjanami, co daje statystycznie zauważalne 0,4 proc., oraz 1 Czechem i 1 Niemcem¹⁶.

Autor nie komentuje danych. Kluczowe pytanie dotyczy kryterium, wedle którego NKWD ustaliło narodowość; definitywnie wyjaśnić mogłyby to chyba tylko teczki osobowe ofiar. W oparciu o informacje o okresie niewoli można jednak przyjąć, że kluczowe były deklaracje jeńców, czyli ich świadomość narodowa, a nie kwestia pochodzenia przodków, korzeni etnicznych, geograficznych, rasy, wyznania itp.

¹⁴ A. Głowacki, *Struktura narodowościowa i etniczna jeńców polskich w obozach NKWD 1939–1941*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny” 1997, nr 20, s. 51–73.

¹⁵ *Ibidem*, s. 60. Zbrodnia katyńska pochłonęła życie więcej niż 14 466 jeńców.

¹⁶ *Ibidem*, s. 61. Zestawienia statystyczne NKWD nie były wolne od błędów, różniły się sposobami ujęcia, a liczby zmieniały się wraz z przepływem jeńców.

Warto wziąć pod uwagę, że deklaracje składano w warunkach, w których przyznanie się do polskości niosło za sobą ryzyko. Tym bardziej zwraca uwagę tak dominujący odsetek osób deklarujących w obozach narodowość polską. Jeńcy narodowości polskiej stanowili też bez wątpienia zdecydowaną większość wymordowanych. Choć należy pamiętać, że również deklarujący inną narodowość byli obywatelami polskimi, to zbrodnia katyńska była przede wszystkim zbrodnią na Polakach.

Problemu pochodzenia narodowego tylko dotknął Mečislav Borák w badaniach nad ofiarami z Zaolzia (w tym z całego Cieszyna, a więc nie tylko części Śląska Cieszyńskiego leżącej obecnie w Republice Czeskiej). W 1992 r. ich liczbę ustalił na 201, później swoją listę zmodyfikował i poszerzył na całe Czechy¹⁷. Słusznie przy tym nie utożsamiał pochodzenia z Zaolzia z narodowością, lokując się raczej w gronie szeregujących ofiary wedle kryterium geograficznego. Należy pamiętać, że Śląsk Cieszyński, w tym Zaolzie, w okresie międzywojennym zamieszkiwała polska większość.

Zagadnienie obywateli polskich pochodzenia ukraińskiego na liście ukraińskiej zostało wstępnie przebadane m.in. przez Sławomira Kalbarczyka¹⁸. Wiemy, że wśród ofiar znaleźli się politycy różnych orientacji, a często też działacze państwowi II RP, pochodzenia ukraińskiego. Byli wśród nich aktywiści organizacji narodowych¹⁹, a więc osoby niewątpliwie o ukraińskiej świadomości narodowej. Na liście ukraińskiej Ukraińcy stanowili zauważalną, kilkuprocentową grupę, której liczebność trudno jest na razie precyzyjnie określić²⁰. Na tle zbiorowości blisko 22 tys. ofiar zbrodni katyńskiej była to grupa charakterystyczna, ale niezbyt duża. Dopiero zebranie informacji biograficznych o ofiarach z listy ukraińskiej pozwoli precyzyjniej obliczyć i opisać tę grupę zamordowanych.

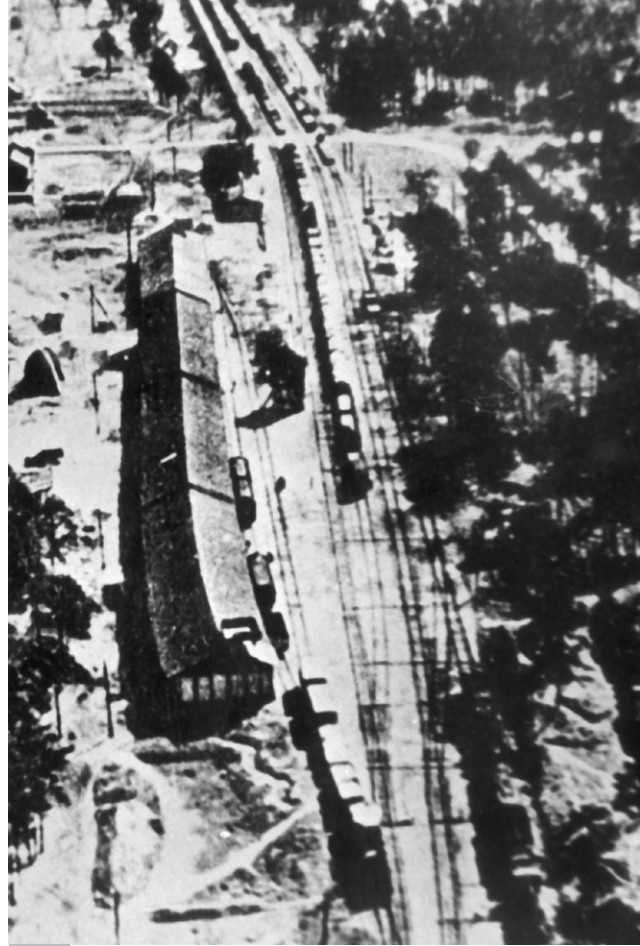
¹⁷ M. Borák, *Zaolziańskie ofiary Katynia*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny” 1992, t. 15, s. 21–27; *idem*, *Ofiary zbrodni katyńskiej w Republice Czeskiej w świetle nowych ustaleń*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny” 2007, t. 30, s. 69–84.

¹⁸ S. Kalbarczyk, *Ukraińska lista katyńska: czego jeszcze nie wiemy, postulaty badawcze*, „Zeszyty Katyńskie” 2017, nr 26, s. 321–346.

¹⁹ S. Kalbarczyk, *Ukraińska lista katyńska*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 4 (111), s. 54–55; R. Piątek, T. Zachara, *Ukraińska lista katyńska. Sprawozdanie z kwerend archiwalnych przeprowadzonych przez pracowników Rady OPMiW*, „Przeszłość i Pamięć” 2012, nr 40, s. 245.

²⁰ A. Przewoźnik, J. Adamska, *Katyń. Zbrodnia, prawda, pamięć*, Warszawa 2010, s. 549–550.

Badacze żydowscy podjęli zagadnienie ofiar zbrodni katyńskiej pochodzenia żydowskiego. Simon Schochet oszacował, jeszcze przed ujawnieniem sowieckich dokumentów w latach 1989–1994, ich liczbę na 262 osoby²¹. Metoda „ustalenia tożsamości i pochodzenia” polegała na sprawdzaniu imion i nazwisk ofiar, uzupełnianych wraz z dopływem informacji o patronimik. Benjamin Meirtchak uzupełnił listę, ustalając liczbę Żydów, ofiar zbrodni katyńskiej, na 469, z czego jeńców wojennych zamordowanych w Katyniu – 231, w Charkowie – 188, w Miednoje – 19, a „Żydów, oficerów rezerwy WP zamordowanych przez ukraińskie NKWD” (lista ukraińska) – 31²². Autor odnosił się do wojskowych, stanowiących bardzo ważną grupę ofiar pochodzenia żydowskiego, ale incydentalnie w jego spisach pojawiają się także niewojskowi (na liście ukraińskiej jest np. policjant). Na więziennych listach śmierci byli też liczni cywile, wśród nich pochodzenia żydowskiego²³. Meirtchak, określając tożsamość zamordowanych, również oparł się – jak się zdaje, gdyż do szczegółowego opisu metody



Widok z lotu ptaka na dworzec Gniezdowo, skąd pędzono jeńców na miejsce mordu, 1943 r. Fot. AIPN

²¹ S. Schochet, *An attempt to identify the Polish-Jewish officers who were prisoners in Katyn* (*Working Papers in Holocaust Studies*), New York 1989; *idem*, *Próba określenia tożsamości polskich oficerów pochodzenia żydowskiego – jeńców obozów sowieckich*, „Przegląd Polski. Tygodniowy dodatek literacko-społeczny do gazety Nowy Dziennik”, Nowy Jork, 21 XI 1990 r., s. 2.

²² B. Meirtchak, *Żydzi – żołnierze wojsk polskich polegli na frontach II wojny światowej*, Warszawa 2001, s. 79–123.

²³ Według S. Schocheta, na liście ukraińskiej mogło być ok. 10 proc. osób pochodzenia żydowskiego, zob. *Próby identyfikacji oficerów Wojska Polskiego narodowości żydowskiej zamordowanych w Katyniu*, [w:] *Świat niepożegnany. Żydzi na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej w XVIII–XX w.*, red. K. Jasiewicz, Warszawa – Londyn 2004, s. 558.

nie dotarłem – na identyfikacji brzmienia imion i nazwisk ofiar oraz ich rodziców. Zastosowanie tej metody tłumaczy różnicę między liczbami zaprezentowanymi przez Głowackiego oraz Schocheta i Meirtchaka.

Metoda ta może być przedmiotem osobnych rozważań. Rodzi się pytanie, co za jej pomocą można określić. Czy jest to narodowość żydowska, wyznanie mojżeszowe, pochodzenie z rodziny żydowskiej, bycie polskim Żydem, przynależność do części lub wszystkich tych zbiorów? Określenie i opisanie tożsamości narodowej polskich Żydów jest zadaniem trudnym heurystycznie oraz niełatwym psychospołecznie. Była to często kwestia delikatna dla samych zainteresowanych. Można przypuszczać, że dla większości będących przedmiotem tych akurat rozważań polskość i żydowskość były nierozdzielnie i niesprzecznie splecione. Nie zamykając zagadnienia, podkreślmy, że większość ofiar pochodzenia żydowskiego z katyńskich list obozowych zginęła, gdyż były one żołnierzami Wojska Polskiego. Doskonale ujął to Schochet: „Katyń jest tragicznym rozdziałem dziejów Polski. Zamordowani tam oficerowie stracili życie niezależnie od swego wyznania, rasy czy też zawodu. Jedyłą przyczyną ich masakry był fakt, że nosili mundury armii polskiej i usiłowali bronić swego kraju jako żołnierze. Moje badania nad klasyfikacją i ustaleniem tożsamości oficerów polskich wyznania mojżeszowego przeprowadzałem w duchu zaświadczenia temu nieszczęściu i okrucieństwu, które spadło na Polskę”²⁴.

Ofiary w mundurach

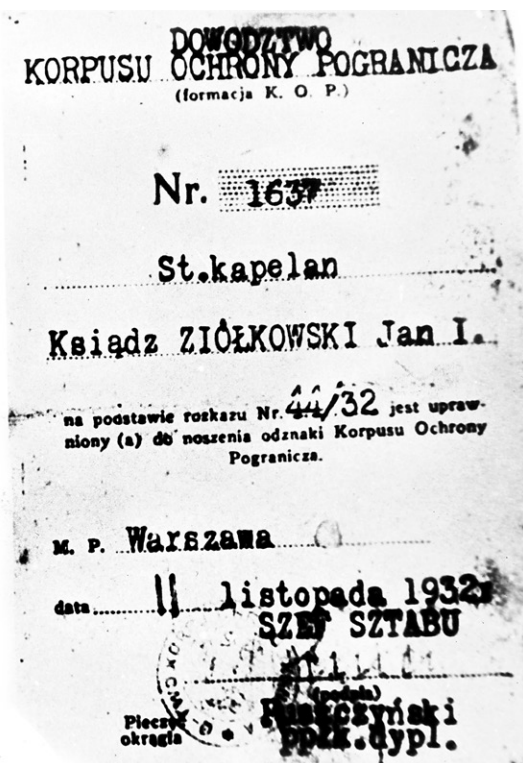
Jest paradoksem, że mało ujęć grupuje ofiary zbrodni według przynależności do formacji mundurowych. Wynika to z wielkości tych grup, zwłaszcza wielotysięcznych: żołnierzy Wojska Polskiego i funkcjonariuszy Policji Państwowej, sale po części też chyba z uznania za oczywiste, że są to kategorie kluczowe w profilu zbiorowości ofiar i przez to niewymagające specjalnej uwagi. Podejście takie nie jest słuszne, może wręcz powodować sytuację, w której to, co najważniejsze, niknie z pola widzenia.

Mirosław Jan Rubas ustalił straty formacji granicznych, czyli Korpusu Ochrony Pogranicza i Straży Granicznej, na 737 osób, z czego na KOP przypada 637,

²⁴ S. Schochet, *Próba określenia tożsamości...*, s. 2.



Fot. AIPIŃ



a na SG 100 ofiar²⁵. Autor, aczkolwiek koncentrował się na zbrodni katyńskiej, odwołał się również do bliżej niesprecyzowanej grupy spoza czterech znanych list śmierci, co mogło nieco zawyżyć liczbę ofiar, ale badanie ma dużą, porządkującą wartość. Czekamy na podobne opracowanie dotyczące Straży Więziennej.

Nie ma sumarycznych, połączonych z obliczeniami, ujęć opisujących ofiary służące w Wojsku Polskim, dysponujemy natomiast np. cząstkowym opracowaniem dotyczącym generałów WP²⁶. Brak wyczerpującego opracowania dotyczącego zamordowanych funkcjonariuszy Policji Państwowej. Mam tu na myśli opisy całych zbiorowości, a nie przyczynki dotyczące osób i podgrup. Siłą rzeczy podstawowy zbiór informacji o wielkich grupach ofiar stanowią wspomniane księgi cmentarne Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Indeks Represjonowanych „Karty”. Na podstawie zgromadzonego dotąd dorobku w 2007 r. powstała lista

²⁵ M.J. Rubas, *Katyńska lista strat polskich formacji granicznych*, Warszawa 2000, s. 23.

²⁶ T. Radziwonowicz, *Generałowie w obozach Kozielska i Starobielska*, [w:] *60. rocznica zbrodni katyńskiej. Materiały z sesji naukowej, Suwałki, 13 marca 2000 r.*, red. G. Sobocka, Suwałki 2000.

ofiar zbrodni katyńskiej awansowanych na wyższe stopnie wojskowe (WP i KOP) i w służbach mundurowych (PP, SW i SG). Stanowi ona w praktyce, choć nie w tym celu powstała, podstawę zliczania ofiar z poszczególnych formacji.

Na liście awansowanych (decyzją Prezydenta RP lub ministra obrony narodowej) na wyższe (generalskie i oficerskie) stopnie wojskowe i wyższe stopnie w Policji Państwowej, Straży Więziennej i Straży Granicznej znalazło się łącznie 14 113 wojskowych i funkcjonariuszy. Nie jest to zamknięta ani doskonała lista ofiar. Wśród funkcjonariuszy (głównie SW, incydentalnie SG) znalazło się kilkadziesiąt ofiar innych sowieckich zbrodni lub domniemanych ofiar z listy białoruskiej. Łatwo można to uwzględnić w obliczeniach. Do ofiar wojskowych zaliczono cywila, którego zamordowano, i oficera, który przeżył. Poza listą pozostały ofiary mundurowe, które znano z nazwiska, ale np. nie zidentyfikowano ze stopnia wojskowego. Statystyczne znaczenie tych pomyłek i luk w wiedzy nie jest duże, zwłaszcza jeśli uwzględniamy, z których list katyńskich pochodzili mianowani. W przypadku wojskowych i policjantów lista strat dotyczy w zasadzie ofiar z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, w przypadku Straży Więziennej zamieszczono też zidentyfikowane ofiary z listy ukraińskiej. Listy więzienne, ukraińska i białoruska (nieznana), pochopnie czasem traktowane jako listy tylko cywilów, mają duże znaczenie dla bilansu strat wszystkich formacji mundurowych. Pełne ujęcie listy ukraińskiej będzie możliwe po zakończeniu prac nad czwartą księgą cmentarną; o liście białoruskiej możemy tylko spekulować.

Stawiając postulat dokładnego zliczenia strat poszczególnych formacji, już po zakończeniu prac nad listą ukraińską, spróbuję tu oszacować je na potrzeby artykułu. Straty owe wynosiły dla Policji Państwowej, Straży Więziennej i Straży Granicznej łącznie ponad 5,8 tys. funkcjonariuszy, w tym ponad 5,3 tys. funkcjonariuszy Policji Państwowej, ok. 400 Straży Więziennej i ok. 90 Straży Granicznej²⁷. Ofiarami byli funkcjonariusze wszystkich stopni, również najniższych w hierarchii służbowej, np. posterunkowi policji. Po skompletowaniu biogramów z listy ukraińskiej, tylko fragmentarycznie uwzględnionej w tym wyliczeniu, liczba

²⁷ Lista osób zamordowanych w Katyniu, Charkowie, Twerze i Miednoje mianowanych pośmiertnie na kolejne stopnie, *Katyn-lista_osob_zamordowanych_mianowanych_posmiertnie_na_wyzsze_stopnie.pdf* [dostęp: 12 II 2020 r.].

ta wzrośnie. Dotyczy to przede wszystkim bilansu strat Policji Państwowej, o którym już możemy powiedzieć, że przekroczył 6 tys. funkcjonariuszy.

W oparciu o wspomnianą listę awansową z 2007 r. i pamiętając o marginesie pomyłek, stwierdzamy, że wśród ofiar zbrodni katyńskiej znalazło się ponad 8270 osób mianowanych na wyższe stopnie wojskowe. Wśród nich ok. 7930 oficerów oraz ok. 340 podoficerów i strzelców. Zaznaczmy, są to wojskowi, czyli służący w 1939 r. w zdecydowanej większości w Wojsku Polskim, ale też w przypadku kilkuset ofiar w KOP. Korpus był formacją wojskową, z wojskowymi stopniami, a między WP i KOP funkcjonowały planowe przepływy personalne. Łączne

traktowanie kadr tych dwóch formacji w statystykach jest zasadne, ale znając dość precyzyjnie liczbę zamordowanych żołnierzy KOP, możemy też określić liczbę zabitych, którzy służyli w Wojsku Polskim. Było to ok. 7640 żołnierzy WP, zdecydowana większość z nich to oficerowie WP. Odpowiadając na pytanie o ogólną liczbę oficerów WP – ofiar zbrodni katyńskiej, możemy stwierdzić, że po uwzględnieniu ok. 700 zidentyfikowanych oficerów WP z listy ukraińskiej²⁸, liczba zamordowanych oficerów WP przekracza 8 tys. Dodajmy,



Zawieszony na drzewie mundur majora Pułku Szwoleżerów im. Józefa Piłsudskiego podczas ekshumacji w 1943 r.

Fot. AIPN

²⁸ A. Przewoźnik, J. Adamska, *Katyń...*, s. 549–550.

że poznanie imiennej listy białoruskiej podwyższyłoby nie tylko liczbę zidentyfikowanych ofiar cywilnych, lecz także wojskowych.

Wśród zamordowanych oficerów WP byli oficerowie zawodowi, rezerwy (najliczniejsi), a także w stanie spoczynku. Oficerowie w stanie spoczynku, najmniej liczni, znajdowali się nie tylko na liście ukraińskiej, lecz także na listach obozowych. W różnych opracowaniach koncentruje się uwagę odbiorcy na okoliczności, że zamordowano oficerów rezerwy, oraz na różnych funkcjach społecznych pełnionych przez nich przed zmobilizowaniem w 1939 r. Należy jednak podkreślić, że aczkolwiek znamy statystykę z lutego 1940 r., w której NKWD podzieliło oficerów według przynależności do wspomnianych trzech kategorii, to generalnie owo rozróżnienie nie odgrywało istotnej roli. Ważniejsze były stopnie wojskowe, do których odwoływano się w kluczowych sowieckich dokumentach. Dużą uwagę zwracano też na pochodzenie z terenów okupowanych przez Niemcy lub Związek Sowiecki.

Dla decydentów zbrodni przede wszystkim liczyło się jedno – to, że dana osoba była polskim oficerem, bez różnicy, czy zawodowym, rezerwy, czy nawet w stanie spoczynku. Polscy oficerowie i ich niżsi stopniami współtowarzysze niewoli zginęli dlatego, że służyli w polskim mundurze. Ta konstatacja zbliża nas do uchwycenia kluczowego rysu profilu zbiorowego ofiar zbrodni katyńskiej. Zamordowano tych, którzy służyli Polsce, przede wszystkim, choć nie tylko, w mundurze.

Wierni Polsce

Reasumując, największą grupę zamordowanych w ramach operacji katyńskiej stanowili żołnierze WP i KOP, a wśród nich najliczniejsi byli oficerowie Wojska Polskiego. Następnie należy wymienić funkcjonariuszy innych polskich formacji mundurowych, przede wszystkim Straży Więziennej, Straży Granicznej i najliczniejszej Policji Państwowej.

Kolejne, mniejsze grupy, reprezentowane głównie na listach więziennych, to cywile służący na różnych polach państwu polskiemu. Wśród nich – zatrudnieni w wymiarze sprawiedliwości, administracji państwowej i samorządowej, działacze partii politycznych, organizacji społecznych i strzeleckich, współpracownicy polskiej policji oraz wywiadu. Także – odgrywający dużą rolę w społeczeństwie polskim ziemianie i przemysłowcy, którzy zwykle równocześnie działali w różnych

organizacjach propaństwowych. Ponadto – osoby ujęte na granicy sowieckiej, gdy uciekały z trenu okupacji niemieckiej, często w obawie przed represjami związanymi z ich służbą państwową i działalnością polityczną.

Zwraca uwagę grupa osadników wojskowych, czyli osób, które otrzymały ziemię na Kresach Wschodnich za zasługi dla narodu i państwa polskiego, zwłaszcza w walce o niepodległość i granice w latach 1918–1920. W przeciwieństwie

» **Dwie główne cechy: służba państwu polskiemu i polski patriotyzm, najmocniej określały profil ofiar zbrodni katyńskiej.** »

do oficerów czy wysokich urzędników, trudno ich zaliczyć do elity społeczno-ekonomicznej. Ci ludzie zasłużyli się jednak dobrze Polsce i nadal strzegli jej interesów. Charakterystyczne, że dla decydentów

mordu ważna była służba nie tylko w 1939 r., lecz także przeszła, która implikowała gotowość do poświęcenia dla Polski i propagowania takiej postawy w swoim otoczeniu, a więc, z sowieckiego punktu widzenia, niebezpieczny, potencjalnie zaraźliwy patriotyzm. Odnajdujemy tu drugi – oprócz pozostawania w służbie Rzeczypospolitej Polskiej – dominujący rys profilu ofiar zbrodni katyńskiej, rys polskiego patriotyzmu.

Te dwie główne cechy: służba państwu polskiemu i polski patriotyzm, najmocniej określały profil ofiar zbrodni katyńskiej.



Witold Wasilewski (ur. 1972) – historyk, dr, pracownik Wydziału Badań Archiwalnych i Edycji Źródeł Archiwum IPN. Autor książek: *Wyprawa bukowińska Stanisława Jabłonowskiego w 1685 roku* (2002); *Marian Zdziechowski wobec myśli rosyjskiej XIX i XX wieku* (2005); *Ludobójstwo. Kłamstwo i walka o prawdę. Sprawa Katyńia 1940–2014* (2014); (wstęp, wybór, oprac.) *Mord w lesie katyńskim. Przesłuchania przed amerykańską komisją Maddena w latach 1951–1952* (t. 1, 2017, t. 2, 2018, t. 3, 2020) i in.



Agnieszka Łuczak

Józef Czapski

Z sowieckiej niewoli do Paryża

Znalazł się wśród garstki polskich oficerów, którzy niemal w ostatniej chwili uniknęli śmierci z rąk NKWD. To zdeterminowało całe jego życie. Na terenie Związku Sowieckiego poszukiwał swoich kolegów z obozu w Starobielsku, a później walczył o ujawnienie prawdy i upowszechnienie wiedzy o sprawcach mordu i ofiarach. Zapewne też do końca jego dni dręczyło go pytanie: dlaczego to właśnie on uniknął egzekucji? Odpowiedź na nie otrzymał dopiero u schyłku życia.

W kontekście zbrodni katyńskiej często pojawia się postać Józefa Czapskiego – kosmopolitycznego arystokraty, intelektualisty, malarza, pisarza, publicyisty, niezmiernie ważnego świadka i jednocześnie jednego z najbardziej wytrwałych strażników pamięci o zamordowanych polskich oficerach.

„Kraj nasz, niezapomniany, Białoruś, został za nami wraz z domem rodzinnym. Polska stała się jedyną ojczyzną, wrosliśmy w nią przez rok 1920 i nasze studia w Krakowie, wyprawa paryska (1924–1931) związała nas ściślej z grupą malarzy, kolegów mego brata, przyjaciół wspólnych, jak z drugą rodziną. Po latach wędrówek stanęliśmy w Warszawie u progu, jak nam się zdawało, nowego życia. Ale te pierwsze lata pracy, już organicznej, w kraju okazały się ostatnimi Polski niepodległej, dla mego brata ostatnimi latami w Polsce” – tak później Maria Czapska wspominała styl życia artystycznej bohemy w czasach II Rzeczypospolitej, które wiedli z bratem Józefem¹.

„Jesteśmy w niewoli sowieckiej, nic więcej nam już nie grozi...”

Wraz z wybuchem wojny Józef Czapski jako oficer rezerwy został zmobilizowany i pojechał z Warszawy do Krakowa, gdzie w stopniu rotmistrza dołączył do 8. Pułku Ułanów. Pod koniec września 1939 r. na granicy województwa lwowskiego został wzięty do niewoli przez Sowieców. Armia Czerwona niezgodnie z prawem międzynarodowym przekazywała jeńców organom NKWD – już 19 września 1939 r. utworzono Zarząd do spraw Jeńców Wojennych (UPW) NKWD. Początkowo Czapski został osadzony w Starobielsku w obwodzie woroszyłowskim. Na obóz dla jeńców przeznaczono zabudowania dawnego klasztoru oraz kilka budynków w mieście. Warunki aprowizacyjne utworzonych naprędce obozów (starobielskiego, kozielskiego i ostaszowskiego) były daleko niewystarczające na przyjęcie 126 tys. osób – taką liczbę jeńców na początku października 1939 r. ustaliła rosyjska historyk Natalia Lebediewa, badająca temat od lat dziewięćdziesiątych XX w.²

„Dzięki dobrowolnym gońcom kartki wyrzucane przez żołnierzy naszych, wziętych do niewoli sowieckiej, z pociągów i ciężarówek, docierały do Warszawy. Jedna z nich trafiła do rąk moich, bezdomnej wówczas i bez adresu. Kartka zmięta,

¹ J. i M. Czapski, *Dwugłós wspomnień*, Londyn 1965, s. 5.

² N. Lebediewa, *Józef Czapski i jego rodacy na „niehumanitarnej ziemi”*, [w:] J. Czapski, *Na niehumanitarnej ziemi*, Kraków 2017, s. 431.

wypruta z jakiegoś szwu: »Jesteśmy w niewoli sowieckiej – pisał brat – nic więcej nam już nie grozi«. Wzrosłe w pojęciach XIX w. my – siostry, żony i matki jeńców – sądziłyśmy podobnie. Niebawem nadeszły listy z trzech wielkich rosyjskich obozów jenieckich. I nam również pozwolono pisać do nich. [...] Ale następne listy, kierowane pod dawnym adresem, wracały do nas z francuską pieczęcią *inconnu*, albo rosyjską, która brzmiała: »wyjechał, nie podawszy adresu«³ – tak Maria Czapska opisała niepokój, który narastał stopniowo wśród rodzin oficerów wziętych do niewoli sowieckiej.

Jak dziś wiadomo, na początku marca 1940 r. zapadła decyzja Biura Politycznego KC WKP(b) o zamordowaniu tysięcy polskich więźniów i jeńców przetrzymywanych w obozach kozielskim, starobielskim i ostaszkowskim; spośród jeńców pozostawiono przy życiu tylko 395. Wśród skazanych na rozstrzelanie byli przede wszystkim oficerowie i policjanci, żołnierze w służbie czynnej, rezerwiści i emerytowani wojskowi, członkowie partii politycznych i ludzie całkowicie apolityczni – głównie Polacy, ale też Żydzi, Białorusini i Ukraińcy.

„W praktyce zdecydowano nie o tym, kogo rozstrzelać, lecz komu ocalić życie, wpisując jego dane na listę wywożonych do obozu juchnowskiego⁴. Wskazanych jeńców przeniesiono do obozu w Juchnowie (Pawliszczew Bor). W tej grupie znalazł się rtm. Józef Czapski. Z Pawliszczewa Boru trafił do obozu w Griazowcu. W sumie z obozu w Starobielsku ocalało siedemdziesięciu oficerów. W Griazowcu ocaleni ze Starobielska spotkali paruset kolegów z Kozielska i Ostaszkowa. Czapski, udzielając wywiadu w 1943 r., spekulował: „Nasuwa się pytanie, na podstawie jakiego kryterium zostali oni wybrani. Zastanawiałem się często nad tym pytaniem i przyszedłem do przekonania, że nie było żadnej wyraźnej podstawy politycznej czy innej, aby uratować życie 70 oficerom, których ze Starobielska przewieziono do Griazowca. Jedynym kryterium była tu zupełna dowolność, która robi wrażenie przypadku. Była tam cała gama stopni i przekonań, od generała [Jerzego] Wołkowickiego do szeregowca, od ludzi, którzy zrobili sobie »krasny ugołok«, do skrajnych zwolenników ONR»⁵.

³ J. i M. Czapscy, *Dwugłós...*, s. 6.

⁴ N. Lebediewa, *Józef Czapski...*, s. 441–442.

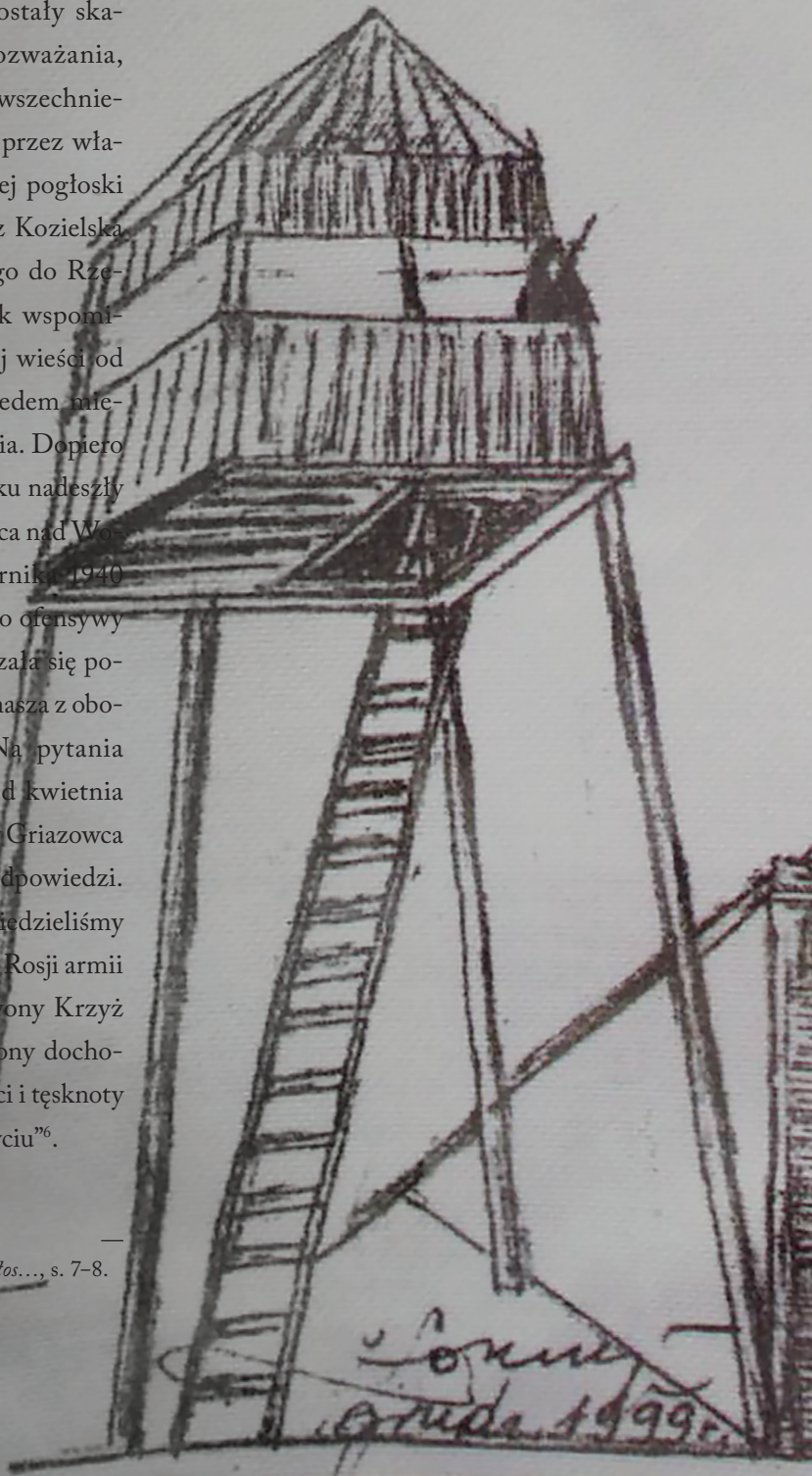
⁵ Wywiad z J. Czapskim, „Orzeł Biały” 1943, nr 16 (55). Opublikowany na stronie <http://www.jozefczapski.pl/o-obozie-w-starobielsku-wywiad-z-jozefem-czapskim-1943-r/> [dostęp: 19 II 2020 r.].

STAROBIELSK - WIEŻA STRAZNICZA 1939 Rok.

Rodziny jeńców zostały skazane na bezowocne rozważania, zwłaszcza wobec rozpowszechnienia w kwietniu 1940 r. przez władze niemieckie fałszywej pogłoski o transportach jeńców z Kozielska ze Związku Sowieckiego do Rzeszy. Maria Czapska tak wspominała dochodzące do niej wieści od brata: „[...] nastąpiło siedem miesięcy zupełnego milczenia. Dopiero w październiku 1940 roku nadeszły pierwsze listy z Gрязowca nad Wołogdą. [...] Od października 1940 do czerwca 1941, czyli do ofensywy Hitlera na Rosję, nawiązała się ponownie korespondencja nasza z obozem griażowieckim. Na pytania dotyczące zamilkłych od kwietnia 1940 roku kolegów, jeńcy Gрязowca nie znajdowali żadnej odpowiedzi. Od jesieni 1941 roku wiedzieliśmy z radia o formującej się w Rosji armii polskiej, a przez Czerwony Krzyż z Genewy, Kairu, Lizbony dochodziły do nas znaki pamięci i tęsknoty od zachowanych przy życiu”⁶.

Wieża strażnicza w Starobielsku — rysunek Józefa Czapskiego. Fot. Centralne Muzeum Jętców Wojennych w Łambinowicach-Opolu

⁶ J. i M. Czapski, *Drugi...*, s. 7–8.



Poszukiwania na nieludzkiej ziemi

Krótko po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r., nastąpiło szybko – 30 lipca 1941 r. – podpisanie przez Rząd RP na Uchodźstwie układu z ZSRS. Zgodnie z nim, władze sowieckie wyraziły zgodę na utworzenie na swoim terytorium Armii Polskiej. Przywrócenie stosunków dyplomatycznych wiązało się z ogłoszeniem „amnestii” dla wszystkich obywateli polskich znajdujących się w ZSRS, także jeńców wojennych. 17 sierpnia 1941 r. rozpoczęła prace polsko-sowiecka komisja wojskowa, której zadaniem było formowanie Armii Polskiej. Obowiązki dowódcy objął gen. Władysław Anders, wypuszczony z sowieckiego więzienia. Czapskiego przewieziono do Buzułuku, gdzie stacjonował sztab Armii Andersa. Został mianowany kierownikiem Biura Poszukiwań Zaginionych w Związku Sowieckim Oficerów i Żołnierzy (później, w 1942 r., nazwano tę funkcję pełnomocnikiem ds. niezwróconych jeszcze jeńców). „[...] kiedy wszyscy zgłosiliśmy się do tej Armii, już podejrzewaliśmy, że los nasz jest w stosunku do reszty naszych kolegów uprzywilejowany. Już wtedy zaczęliśmy spisywać nazwiska z pamięci i ułożyliśmy pierwszą listę zaginionych starobielszczan, kozielszczan i ostaszkowców” – napisał we wspomnieniach Czapski⁷. Poszukiwał jakiegokolwiek informacji o jeńcach i więźniach polskich, spotykając się z sowieckimi funkcjonariuszami NKWD i NKGB w Moskwie, Czkałowie, Kujbyszewie. Między innymi rozmawiał z Leonidem Rajchmanem oraz szefem Gułagu Wiktorem Nasiedkinem. Poszukiwania Czapskiego przebiegały równoległe do dyplomatycznych rozmów na najwyższym szczeblu między władzami polskimi a sowieckimi, dotyczących m.in. losu 15 tys. polskich oficerów i policjantów z obozów w Starobielsku, Ostaszkowie i Kozielsku.

Jednak podjęte działania ostatecznie okazały się bezskuteczne⁸. Wspomnienia Czapskiego z poszukiwań zostały później wydane pod tytułem *Na nieludzkiej ziemi*, a ich autor pisał je m.in. w szpitalu w Meszhedzie w Iranie, dokąd dotarł 3 września 1942 r. Pisał je przez kilka lat, aż do 1947 r. Był jednym z ostatnich żołnierzy osiemdziesięcioletniej Armii Polskiej, która opuściła Związek Sowiecki w wyniku fatalnych warunków bytowych oraz niemożności osiągnięcia porozumienia władz polskich z Józefem Stalinem. Żołnierzom tym towarzyszyli członkowie ich rodzin (37 tys. osób)⁹.

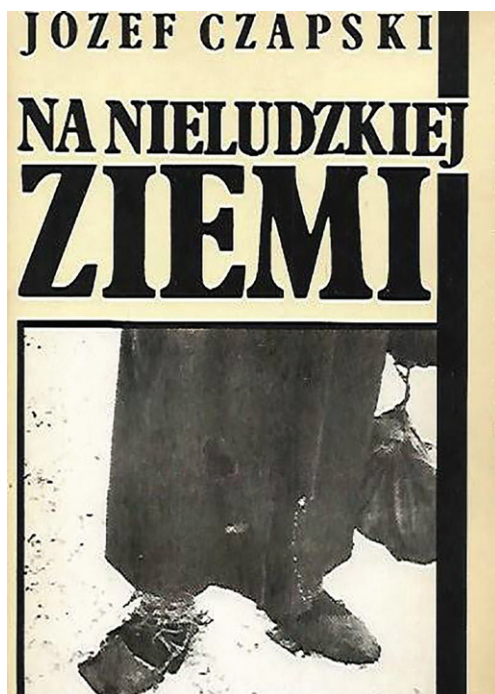
⁷ *Ibidem*, s. 60–61.

⁸ N. Lebediewa, *Józef Czapski...*, s. 452–456.

⁹ *Ibidem*, s. 457.

Niektóre fragmenty *Na nieludzkiej ziemi* powstały z notatek spisanych na gorąco na miejscu w Sowietach jeszcze w okresie 1941–1942. Inne są późniejszymi wspomnieniami Czapskiego. „Im dalej wchodziłem w książkę, tym bardziej czułem, że nie jestem wolny, że piszę nie to, co chcę, ale to, co muszę. [...] Pochodząc z Białej Rusi, kończyłem szkołę w Petersburgu. Zaraz po rewolucji październikowej byłem jeszcze dwukrotnie, w latach 1918 i 1919, w tymże Petersburgu [...]. Pisząc o moim ostatnim roku pobytu w Związku Sowieckim (1941–1942), o moich poszukiwaniach tysięcy zaginionych kolegów, powracałem myślą do dawnych moich wędrówek po Rosji w początkach reżymu sowieckiego; wtedy poszukiwałem także zaginionych. [...] W miarę pisania nie słabła we mnie, ale narastała świadomość tragicznej przeciwstawności Polski i Rosji, naszych koncepcji, naszych dróg historycznych. Narastało poczucie śmiertelnego zagrożenia Polski”¹⁰.

Czapski, podobnie jak reszta Armii Andersa, przemierzył w latach 1942–1943 szlak wojenny przez Irak, Palestynę, Egipt i dotarł do Włoch¹¹. O tym, że odkryto groby części zaginionych, dowiedział się w 1943 r. Wówczas udzielił wywiadu dla „Orla Białego”, w którym powiedział m.in.: „Wszelkie produkty niemieckiej propagandy przyjmować musimy ze zrozumiałą ostrożnością. Jednakże szczegółowość informacji, zgoda władz niemieckich na zbadanie sprawy przez delegację Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, ogólne zaprzeczenie sowieckie, a przede wszystkim brak wieści o zaginionych przez całe trzy lata nie pozwalają na optymizm. Z ostatecznym sądem wypada zaczekać na wyniki prac wspomnianej komisji Czerwonego Krzyża. W każdym razie nie mogą one służyć za uspra-



¹⁰ J. Czapski, *Na nieludzkiej...*, s. 53–54.

¹¹ N. Lebediewa, *Józef Czapski...*, s. 457.

wiedliwienie terroru niemieckiego, tak samo, jak barbarzyństwa niemieckie nie mogą łagodzić naszego sądu o tragedii kozielsko-starobielskiej-ostaszkowskiej¹².

Wspomnienia starobielskie

Wspomnienia starobielskie Czapski skończył pisać w Palestynie w 1943 r., tuż po odkryciu grobów katyńskich i zerwaniu przez Stalina stosunków dyplomatycznych z Rządem RP na Uchodźstwie. Opisał tam warunki panujące w obozie, nastroje, starał się podawać jak najwięcej informacji o osadzonych tam oficerach. Mimo że we wspomnieniach tych nie było nawet wzmianki o Katyniu, to widmo podobnego losu jeńców Starobielska, niewypowiedziana tego sugestia, spowodowało, że cenzura brytyjska nie pozwoliła na druk w obawie przed pogorszeniem relacji ze Stalinem. Dopiero po walkach o Monte Cassino w 1944 r. Polacy otrzymali zgodę na wydanie *Wspomnień starobielskich* w „Bibliotece Orła Białego” w 2. Korpusie we Włoszech. W 1945 r. ukazały się również we Włoszech po francusku i włosku ze wstępem Gustawa Herlinga-Grudzińskiego¹³.

Świadectwo Czapskiego potwierdziły całkowicie ustalenia rosyjskiej badaczki Natalii Lebediewej, badającej pół wieku później dokumentację wytworzoną przez Zarząd do spraw Jeńców Wojennych NKWD. Poza warunkami bytowymi Czapski opisał także nastroje i postawy osadzonych oficerów: „Przez pierwsze tygodnie nie były zorganizowane elementarnie ani łaźnie, ani odwieszalnie, ani wystarczające odżywianie. Za to

¹² Wywiad z J. Czapskim...

¹³ M. i J. Czapscy, *Dwugłos...*, s. 76.



wszędzie na podwórzach, nawet w łaźni miejskiej poustawiane marne głośniki radiowe od rana do nocy ryczały, chrypiały, jak w całej Rosji, »kawałki« propagandowe, antypolskie, przeplatane... Chopinem. [...] Cały ten tłum nurtowała rozpacz i dławilo upokorzenie. Każdy z początku czuł się samotny i zamknięty w swoim bólu. Nie wiedzieliśmy przecież wówczas nic prawie, poza wstrząsającymi pogłoskami, o całkowitym zniszczeniu Warszawy, gdzie tyłu z nas miało swoje rodziny, o setkach miast i wsi spalonych. Słyszeliśmy

Jeńcy polscy uwolnieni z niewoli sowieckiej przez Wehrmacht w lipcu 1941 r.

Fot. Wikimedia Commons



jedynie codziennie niezliczone oszczerstwa o Polsce, kpiny z wojska polskiego, którymi karmiło nas radio”¹⁴.

Mimo tych nastrojów była wąska grupa osób, które potrafiły zachować godność i nadać nawet pewien ton dzięki silnej osobowości. Ludzie ci zdecydowanie odmawiali współpracy z władzami obozu, nie płaszczyli się przed jego administracją. Dzięki ustaleniom Lebediewej wiemy, że do takich osób należał Czapski. Choć sam przemilczał we *Wspomnieniach starobielskich* epizody jego dotyczące, to z zachowanej dokumentacji administracji obozowej wynika, że kiedy kierownictwo zwróciło się doń z propozycją przygotowania gazetki ściennej, stanowczo odmówił. Argumentował, że współpraca z administracją obozu jest niemożliwa do pogodzenia z honorem polskiego oficera, gdyż ZSRS ugodziło jego kraj nożem w plecy¹⁵. W sporządzonej jesienią 1940 r. opinii o Czapskim poza skrótowo ujętym życiorysem napisano: „W obozie [...] zachowuje się jako za-

wzięty patriota polski i zwolennik odbudowy Polski. Wobec Związku Radzieckiego jest nastawiony wrogo”¹⁶.

Działania Czapskiego, zakwalifikowanego jako przeciwnika, były śledzone przez NKWD i NKGB także po opuszczeniu przezeń ZSRS. Lebediewa w rosyjskich archiwach odnalazła dokument z 26 czerwca 1944 r., w którym szef wywiadu NKGB Paweł Fitin informował KC WKP(b) o „antysowieckiej” działalności na Środkowym Wschodzie grupy „prometeistów”, złożonej z przedstawicieli inteligencji i wojskowych, przede wszystkim oficerów „służby kulturalnej”. Wymienił w raporcie mjr. Józefa Czapskiego, którego scharakteryzował jako malarza pochodzącego z rodziny arystokratycznej¹⁷.

»W obozie [...] zachowuje się jako
zawzięty patriota polski i zwolennik
odbudowy Polski. Wobec Związku Radzieckiego
jest nastawiony wrogo« – pisali o Czapskim Sowietci.
Przez wiele lat żył z przekonaniem, że jego ocalenie
było dziełem przypadku.

¹⁴ J. Czapski, *Wspomnienia starobielskie*, [w:] M. i J. Czapscy, *Dwugłos...*, s. 26–27.

¹⁵ N. Lebediewa, *Józef Czapski...*, s. 433–434.

¹⁶ *Ibidem*, s. 449–450.

¹⁷ *Ibidem*, s. 457–458.

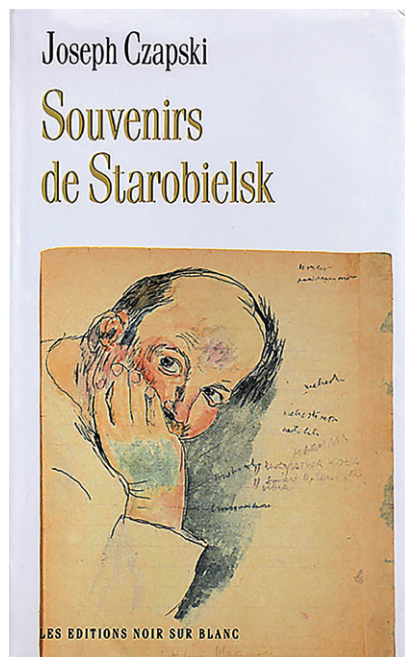
Rozpoznanie „przeciwnika” przez sowieckie służby było jak najbardziej trafne, gdyż Czapski bezkompromisowo kontynuował nagłaśnianie sprawy mordu na polskich oficerach. Robił to niezależnie od artystycznej profesji niemal do końca życia. Kolejnym punktem na mapie jego wojennej wędrówki były Włochy, gdzie, jak wspomniałam, wyszło pierwsze wydanie *Wspomnień starobielskich*. Z kolei we francuskim „Gavroche” opublikował artykuł *Prawda o Katyniu*¹⁸.

W 1946 r. dotarł do Paryża i współtworzył Instytut Literacki, by wraz z Jerzym Giedroyciem i Gustawem Herlingiem-Grudzińskim przygotować pismo, które miało poruszać tematy zakazane w „ludowej” Polsce i stanowić łącznik emigracji z krajem nad Wisłą. Rozległe znajomości Czapskiego, liczne pokrewieństwa i koligacje rodzinne, tak charakterystyczne dla arystokracji, spowodowały, że pozyskiwał fundusze w pierwszej fazie tworzenia „Kultury”. Podróżował po Stanach Zjednoczonych z serią odczytów dla Polonii, zbierając pieniądze na rzecz pisma. Wszelkie wyjazdy owocowały nawiązywaniem przeróżnych znajomości. Był świadkiem działalności paryskiego pisma i osobą, którą odwiedzali malarze i pisarze z kraju i emigracji. Jako były jeńiec Starobielska w 1952 r. zeznawał przed amerykańską komisją Maddena.

W czasie odwilży 1956 r. w tekście *Katyn i odwilż* nawoływał na łamach paryskiej „Kultury” do odszukania na terenie Związku Sowieckiego także innych miejsc niż katyńskie doły śmierci, do odnalezienia i doprowadzenia do powrotu Polaków, którzy nadal pozostają tam osadzeni w więzieniach i obozach. Ironicznie zadawał pytanie: „Czemu to o tym nie chcecie pisać, panowie?”¹⁹.

¹⁸ J. Czapski, *Prawda o Katyniu*, „Gavroche”, 12 V 1945 r. Autoryzowany przekład znajduje się w: J. Czapski, *Na nieludzkiej...*, Kraków 2017, s. 411–425.

¹⁹ J. Czapski, *Katyn i odwilż*, „Kultura” (Paryż) 1956, nr 4. Przedruk w: *Katyn. Relacje, wspomnienia, publicystyka*, wstęp i oprac. A.L. Szcześniak, Warszawa 1989, s. 248–254.



Francuskie wydanie *Wspomnień starobielskich* z 1987 r

Wyjaśnienie zagadki po pięćdziesięciu latach

Do lat dziewięćdziesiątych XX w. kryteria, według których poszczególnym więźniom darowano życie, nie były znane. Dopiero po ujawnieniu materiałów z archiwum UPW, Lebidiewa dokładniej zbadała tę sprawę. Na liście jeńców obozu w Juchnowie, na której odnotowano powody przeniesienia, Czapski figurował pod numerem 205.

„Czapski Józef s. Jerzego. Ur. 1896, nr sprawy 2369. Rotmistrz bez funkcji”. W rubryce ujawniającej przyczynę przeniesienia widnieje odnośnik: „ambasada niemiecka”. Obok innych nazwisk widniały napisy: „wniosek V Wydziału GUGB NKWD ZSRS (wywiad)”, „misja litewska”, „polecenie [Wsiewołoda] Mierkułowa” oraz „Niemiec z pochodzenia”.

W czasie, kiedy podjęto decyzję o likwidacji obozu w Starobielsku, do NKWD ZSRS nadesłano z Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych dodatkowy spis osób, o które upominała się ambasada Rzeszy. Na tej liście znalazło się także nazwisko Czapskiego. Wpływ niemieckiej dyplomacji sprawił, że w wyniku akcji „oczyszczania obozów” sprawy ludzi z tego spisu wydzielono, nie przekazując akt osobowych, i tym samym nie uznano ich za skazanych.

Jak wynika z dokumentów przytoczonych przez Czesława Madajczyka²⁰, 30 stycznia 1940 r. do radcy ambasady niemieckiej w Rzymie – barona Johanna von Plessena, zwrócił się hr. Ferdinand du Chastel z prośbą o pomoc w wydostaniu z niewoli polskiego hrabiego. W tej samej sprawie pisał do barona von Plessena książę Otto von Bismarck. Baron w swoim liście poinformował, że o Czapskim pisała do niego hr. Palacka, lecz wystąpienia niemieckiej dyplomacji nie przyniosą oczekiwanych rezultatów, gdyż Czapski był obywatelem polskim, polskiego pochodzenia. Po pewnym czasie Urząd Spraw Zagranicznych zmienił stanowisko i uznał, że osoby urodzone na obszarach włączonych do Niemiec podlegają jurysdykcji Rzeszy, która może występować w obronie ich interesów. Toteż w pierwszych dniach kwietnia 1940 r. władze NKWD otrzymały kopie not werbalnych ambasady niemieckiej, w wyniku których do obozu w Juchnowie przewieziono około dwustu osób. Józef Czapski został przetransportowany w ostatniej grupie, liczącej piętnaście osób, dopiero 12 maja 1940 r. Przez lata żył z przekonaniem, że jego ocalenie było dziełem przypadku. Kiedy w 1990 r. poznał prawdę od Natalii Lebidiewej,

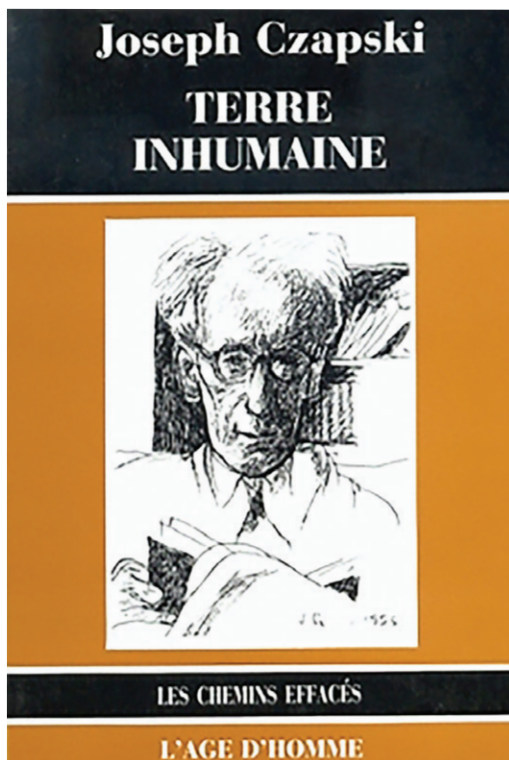
²⁰ Cz. Madajczyk *Dramat katyński*, Warszawa 1989, s. 93–94.

był niezmiernie zdumiony – nie utrzymywał bowiem żadnych kontaktów z władzami niemieckimi, w tym z ambasadą²¹.

Kolejne edycje

Jak wspominał Jerzy Giedroyc w rozmowie z Joanną Podolską: „Po wojnie panowała we Francji dyktatura myśli lewicowej. Byliśmy tam bojkotowani. Cały nakład *Na nieludzkiej ziemi* Czapskiego został wykupiony przez Sowietów”²².

Mimo tych przeszkód lista kolejnych edycji zarówno *Wspomnień starobielskich*, jak i *Na nieludzkiej ziemi* jest imponująca²³. Obie publikacje były tłumaczone na wiele języków, m.in.: niemiecki, francuski, włoski, angielski, ukazały się w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. W komunistycznej Polsce stały się przebojem drugiego obiegu wydawniczego, wydawały je m.in. Krąg (1982); Editions Spotkania (1984, 1985), Solidarność Walcząca (1986). Po przełomie politycznym 1989 r. pojawiły się na polskim rynku wydania oficjalne przygotowane przez takie wydawnictwa, jak Czytelnik i Znak. W 2012 r. wspomnienia *Na nieludzkiej ziemi* ukazały się nawet w języku rosyjskim w Moskwie, wydane przez wydawnictwo Letnij sad.



Francuskie wydanie *Na nieludzkiej ziemi* z 1991 r.

²¹ N. Lebediewa, *Józef Czapski...*, s. 443.

²² <http://www.jozefczapski.pl/na-nieludzkiej-ziemi/> [dostęp: 19 II 2020 r.].

²³ Zob. wykaz publikacji: <http://www.jozefczapski.pl/category/napisal/> [dostęp: 19 II 2020 r.].



Agnieszka Łuczak (ur. 1969) – historyk, dr, pracownik Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu. Autorka książek: (z A. Pietrowicz) *Polityczne oczyszczanie gruntu. Zagłada polskich elit w Wielkopolsce (1939–1941)* (2009); *Utracone decorum. Grabież dóbr kultury z majątków ziemiaństwa polskiego w Wielkopolsce w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939–1945* (2011); (z J. Kubiakiem) *Wypędzeni 1939... Deportacje obywateli polskich z ziem wcielonych do III Rzeszy* (2015) i in.

Monika Komaniecka-Łyp

Katyn' w działalności opozycji w Krakowie

Środowiska opozycyjne upominały się o prawdę o Katyniu przez cały okres PRL. Bardzo uroczystości obchodziły zwłaszcza czterdziestą rocznicę zbrodni katyńskiej. Rada Koordynacyjna Polonii Wolnego Świata, powołana w 1979 r. na I Zjeździe Polonii w Toronto, ogłosiła rok 1980 – Rokiem Katyńskim.

Studzienka na Ryнку Głównym w Krakowie, przy której Walenty Badyłak dokonał samospalenia.
Fot. Wikimedia Commons

Sprawę Katynia stale podnosiły Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Konfederacja Polski Niepodległej i Chrześcijańska Wspólnota Ludzi Pracy. Wiosną 1978 r. ROPCiO w Krakowie zaczął wydawać pierwsze pismo – „Opinię Krakowską” formatu kieszonkowego – w którym ukazywały się artykuły m.in. na temat rocznic historycznych (w tym zbrodni katyńskiej). W skład redakcji wchodził: Krzysztof Gąsiorowski (red. naczelny), Stanisław Janik-Palczewski, Michał Muzyczka i Romana Kahl-Stachniewicz. Jedną z inicjatyw ROPCiO było wykorzystanie okien mieszkań do przypominania o ważnych rocznicach patriotycznych, np. 13 kwietnia (jako rocznicy ujawnienia zbrodni katyńskiej), 3 maja, 1 sierpnia, 17 września czy 11 listopada. Najwcześniej takie działania podjął Mieczysław Majdzik, który przez cały kwiecień miał w oknie umieszczoną reprodukcję wizerunku Matki Boskiej Katyńskiej; także duży napis „Katyń 1940”¹. Podobnie dekorowała okno Kahl-Stachniewicz.

Instytut Katyński

Wiosną 1978 r. w Krakowie powstał Instytut Dokumentacji Zbrodni Katyńskiej, zwany w skrócie Instytutem Katyńskim, założony przez Adama Macedońskiego, Andrzeja Kostrzewskiego i Stanisława Tora. W lecie tegoż roku dołączyli do nich Kazimierz Godłowski i Leszek Martini. Początkowo działali w ukryciu. Rozpoczęli od tłumaczenia obcojęzycznych publikacji dotyczących Katynia (m.in. *Raportu Owena O'Malleya* i *Raportu Komisji Specjalnej Kongresu Stanów Zjednoczonych dla Zbadania Mordu w Katyniu*) oraz redagowania pisma „Biuletyn Katyński”. W kwietniu 1979 r., tuż przed rocznicą zbrodni, na łamach już kapeenowskiego pisma „Opinia Krakowska” Instytut ogłosił apel do społeczeństwa polskiego o pomoc w gromadzeniu informacji dotyczących zbrodni katyńskiej. Podano wtedy adres Adama Macedońskiego. Zwrócono się o organizowanie społecznych i niezależnych komitetów katyńskich, których celem miało być informowanie społeczeństwa, a przede wszystkim młodzieży o zbrodni katyńskiej. Wówczas ujawniono również powstanie „Biuletynu Katyńskiego” i rozpoczęto kolportaż pierwszych piętnastu numerów². Redakcja pisma mieściła się

¹ M. Lewandowski, współpraca M. Gawlikowski, *Prześladowani, wyszydzani, zapomniani. Niepokonani*, t. 1: ROPCiO i KPN w Krakowie 1977–1981, Kraków 2011, s. 85.

² *Opozycja małopolska w dokumentach 1976–1980*, oprac. A. Roliński, współpraca K. Bielawska, M. Orski, Kraków 2003, s. 316.

256
INSTYTUT KATYŃSKI W POLSCE

BIULETYN KATYŃSKI

75
INSTYTUT KATYŃSKI W POLSCE

Biuletyn Katyński

Nr 3

Warszawa
czerwiec 1979

TREŚĆ

- Materiały dowodowe w sprawie sbrodni katyńskiej
- Chronologia sprawy katyńskiej - cz.3
- Dokumenty
- Lista katyńska - cz.3
- Dodatek: Bibliografia Katynia III



PAMIĘCI
GENERAŁÓW WOJSKA POLSKIEGO
zamordowanych
w Katyniu, Dergaczach i Bokojeje
kwiecień-maj 1940

Generał dywizji Stanisław HALLER
Generał dywizji Henryk MINKIEWICZ
Generał dywizji Leonard SKIERSKI
Generał brygady Leon BILLEWICZ
Generał brygady Bronisław BOHATERWICZ
Generał brygady Aleksander KOWALEWSKI
Generał brygady Kazimierz ORLIK-LUKOSKI
Generał brygady Konstanty PLISOWSKI
Generał brygady Franciszek J. SIKORSKI
Generał brygady Piotr SKURATOWICZ
Generał brygady Mieczysław SMORAWIEC
Kontr-admirał Kazimierz

w mieszkaniu Andrzeja Kostrzewskiego przy ul. Smoleńsk w Krakowie. Powstawały tam maszynopisy pisma, które następnie powielano w różnych drukarniach zajmujących się wydawnictwami drugiego obiegu. Ze względów konspiracyjnych jako miejsce wydania i siedzibę redakcji podawano Warszawę, Wrocław albo Lublin. Dzięki temu pomysłowi Macedońskiego Służbie Bezpieczeństwa nie udało się namierzyć redakcji. Instytut za główny cel stawiał sobie doprowadzenie do ukarania zbrodniarzy winnych śmierci polskich jeńców z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku.

Czterdziesta rocznica zbrodni katyńskiej

Okrągła rocznica zbrodni katyńskiej była szczególną okazją do nagłośnienia tego tematu. Środowiska opozycyjne w całej Polsce szykowały uroczyste obchody. W Krakowie także przygotowywano manifestację. Tymczasem na dwa dni przed kolejnymi wyborami do Sejmu PRL doszło do tragicznych wydarzeń. 21 marca 1980 r., w godzinach rannych, siedemdziesięciosześcioletni Walenty Badyłak, żołnierz AK, dokonał samospalenia na Rynku Głównym w Krakowie. Badyłak umierał w proteście przeciwko przemilczaniu prawdy o Katyniu i polityce rozpijania Polaków. Środowisko KPN w następnych dniach podejmowało działania mające na celu upamiętnienie jego ofiary. Służba Bezpieczeństwa była jednak przygotowana. W dniu wyborów, 23 marca, Zygmunt Łenyk po Mszy św. na Wawelu w intencji marsz. Józefa Piłsudskiego chciał zorganizować przemarsz na Rynek Główny pod transparentem „Żądamy prawdy o wydarzeniach na Rynku”. Został jednak wcześniej zatrzymany z transparentem i wypuszczono go dopiero wieczorem³. Na początku kwietnia 1980 r. KPN rozprzeczowała ulotki, zapraszając mieszkańców Krakowa do udziału w uroczystościach: „Obywatelu! W dniu 13 IV mija 40-ta Symboliczna Rocznicą ludobójstwa dokonanego w Katyniu na oficerach Wojska Polskiego. Katyń jest dla nas symbolem wszystkich Polaków, którzy stracili życie w wyniku działań reżimu stalinowskiego”. W innej ulotce znalazły się słowa: „W kwietniu 1980 roku mija 40 lat od zbrodni katyńskiej. [...] Nie jest naszym zamiarem sianie nienawiści pomiędzy narodami polskim i rosyjskim. Aby jednak możliwa była przyjaźń prawdziwa, ujawnione zostać muszą zbrodnie reżimu stalinowskiego dokonane na obywatelach polskich. [...] Obowiązkiem każdego myślącego i czującego po polsku obywatela jest działać na rzecz ujawnienia zbrodni

³ M. Lewandowski, współpraca M. Gawlikowski, *Prześladowani, wyszydzani, zapomniani...*, s. 138.

katyńskiej. Jeżeli nacisk opinii publicznej będzie odpowiednio silny, władze PRL będą musiały ujawnić tę zbrodnię⁴. Bezpieka wiedziała o planowanych uroczystościach. Wiadomości dostarczyła agentura, m.in. TW „Stefan”, czyli Jerzy Kawiński, który przekazał SB, że ulotki informujące o uroczystościach drukowano w punkcie konsultacyjno-informacyjnym przy ul. Meiselsa⁵. Na kilka dni przed uroczystościami SB zatrzymała czołowych działaczy KPN w Krakowie. Macedoński, który 13 kwietnia 1980 r. miał przynieść transparent z napisem „Katyń”, został aresztowany po wyjściu z domu. Kiedy nie dotarł do kościoła, Jan Franczyk wziął biało-czerwoną flagę i pobiegł w kierunku studzienki na Rynku, ale zatrzymali go esbecy. Mimo to po Mszy św. w kościele Mariackim o 12.00, odprawianej w intencji polskich oficerów, uformował się pochód 20–30 osób, który poprowadziła Romana Kahl-Stachniewicz, wspomniana już działaczka KPN, będąca wówczas w zaawansowanej ciąży. Pod studzienką na Rynku Głównym złożono kwiaty i zapalono świece. Kahl-Stachniewicz powiedziała kilka słów o represjach, które spotkały organizatorów. Całą manifestację nadzorowała bezpieka. Protestujący nie dopuścili do zabrania kartki z imieniem i nazwiskiem, którą obok jednej ze świeczek położyła wdowa po zamordowanym w Katyniu. Na płycie Rynku czarną farbą namalowano napis „KATYŃ”. Według meldunku SB, zatrzymano 21 osób⁶.

Instytut Katyński w związku z czterdziestą rocznicą zbrodni katyńskiej ogłosił odezwę „Do społeczeństwa polskiego”, zwracając się do Polaków o „większą odwagę, zdecydowanie i aktywność w żądaniu ujawnienia i ogłoszenia prawdy o zbrodni katyńskiej i jej sprawcach”. Instytut wystosował również list otwarty do władz państwowych, w którym żądano ogłoszenia prawdy o Katyniu⁷.

Pod koniec kwietnia KPN w Krakowie podjęła jeszcze jedną próbę upamiętnienia ofiar zbrodni katyńskiej i Walentego Badyłaka. Działacze Konfederacji: Krzysztof Gąsiorowski, Ryszard Majdzik, Waldemar Wypasek, Bogdan Długogórski i Piotr Mężyk przygotowywali obchody zbrodni katyńskiej w niedzielę 27 kwietnia 1980 r. Po Mszy w kościele Mariackim o 12.00 miano uformować pochód z transparen-

⁴ *Opozycja małopolska w dokumentach 1976–1980...*, s. 496, 504.

⁵ Notatka informacyjna spisana ze słów TW [ps.] „Stefan”, Kraków, 10 IV 1980 r., [w:] *Konfederacja Polski Niepodległej w Krakowie 1979–1990. Wybór dokumentów*, oprac. M. Kasprzycki, Kraków 2009, s. 232–233.

⁶ AIPN, 0713/270, Meldunek dotyczący przebiegu imprez kościelnych w dn. 13 IV 1980 r., k. 72–73.

⁷ *Opozycja małopolska w dokumentach 1976–1980...*, s. 506–507.

tem: „40 rocznica śmierci poległych w Katyniu 1940–1980 – nie zapomnimy”, zawierającym napis „KPN” i symbol Polski Walczącej z drugiej strony. Do Rynku miał dojść drugi pochód spod kościoła św. Anny i wtedy zamierzano odczytać rezolucję w sprawie Katynia. Cała akcja miała być utrzymywana w tajemnicy, nie drukowano ulotek informacyjnych. Okazało się jednak, że SB od swych tajnych współpracowników wiedziała o tych obchodach. Informacji tych dostarczyli: Piotr Mężyk (TW „Wojtek”) i Krzysztof Gąsiorowski (TW „Jerzy Rawicz”/ „Mikołaj Ataman”)⁸. Dwa dni przed uroczystościami, 25 kwietnia, SB zatrzymała głównych działaczy



Ryszard Majdzik. Fot. AIPN

KPN w Krakowie: Krzysztofa Bzdyla, Stanisława Palczewskiego, Emilię Afendę-Dadał i Michała Muzyczkę, a 26 kwietnia – Zygmunta Łenyka, Waldemara Wypaska, Mieczysława Majdzika i Franciszka Grabczyka⁹. Również 26 kwietnia w rejonie Rynku Głównego funkcjonariusze Wydziałów III i IV SB zatrzymali Ryszarda Majdzika (KPN) oraz działaczy Studenckiego Komitetu Solidarności: Bogusława Sonika, Bogdana Klicha, Małgorzatę Gątkiewicz, Wojciecha Modelskiego i Lesława Maleszkę. Majdzik i Maleszka zostali zatrzymani na 48 godzin, a pozostałych – po przeprowadzeniu z nimi rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych – zwolniono. Bezpieka relacjonowała, że „w wyniku tych działań w rejonie kościoła Mariackiego i kościoła św. Anny nie nastąpiły żadne zakłócenia porządku publicznego”¹⁰.

Nie była to jednak prawda. Według relacji Marka Bika, 27 kwietnia w samo południe on i Jerzy Mohl zorganizowali milczącą uroczystość pod studzienką Badyłaka. Ułożyli ze zniczy krzyż i położyli biało-czerwoną szarfę z napisem: „Katyń. Pamięci ofiar 1940–1980”. Uroczystość była krótka, trwała 15–20 minut,

⁸ AIPN, 0713/270, Meldunek, 24 IV 1980 r., k. 94; Informacja operacyjna TW [ps.] „Wojtek”, 25 IV 1980 r., [w:] *Konfederacja Polski Niepodległej...*, s. 238–239.

⁹ *Opozycja małopolska w dokumentach 1976–1980...*, s. 510.

¹⁰ AIPN, 0713/270, Meldunek dotyczący przebiegu imprez religijnych na terenie miasta Krakowa w dn. 27 IV 1980 r., k. 121–122.



ale wzbudziła zainteresowanie ludzi, którzy gromadzili się wokół. Bik i Mohl zostali w drodze powrotnej zatrzymani na ul. Szewskiej przez czterech cywiliów i wypuszczeni dopiero wieczorem¹¹.

Opozycja pamięta

Przez cały okres PRL o Katyniu oficjalnie się nie pisało, a za głoszenie prawdy o tej zbrodni groziły represje. Cenzorzy mieli wytyczne, m.in.: „Nie wolno dopuszczać do jakichkolwiek prób obarczania Związku Radzieckiego odpowiedzialnością za śmierć polskich oficerów w lasach katyńskich”¹².

Książki o Katyniu wydawano w drugim obiegu. W ten sposób ukazały się: broszura *Katyni* Ryszarda Zielińskiego

(sygnowana pseudonimem, który pochodził od pierwszego i ostatniego nazwiska na liście katyńskiej: Jan Abramski i Ryszard Żywiecki), *Dzieje sprawy Katynia* Jerzego Łojka oraz *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów* Józefa Mackiewicza. W 1985 r. krakowskie Wydawnictwo Myśli Nieinternowanej wydało broszurę Andrzeja Piastowskiego *Kalendarium katyńskie*.

W momentach kryzysowych w latach 1946–1989 powszechne były napisy na murach oraz na pomnikach sowieckich z hasłami nawiązującymi do Katynia. Na przykład w nocy z 5 na 6 czerwca 1981 r. w Zakopanem na pomniku Bohaterów Armii Radzieckiej na pl. Zwycięstwa (obecnie pl. Niepodległości) ktoś napisał białą farbą: „Katyni 1940”, „Zapamiętaj Katyni 1940”. Namalował również swastykę i gwiaz-

¹¹ M. Lewandowski, współpraca M. Gawlikowski, *Prześladowani, wyszydzani, zapomniani...*, s. 140–141.

¹² W 1977 r. wydawnictwo Aneks opublikowało dokumenty krakowskiej Delegatury GUKP-PiW wywiezione przez jej pracownika Tomasza Strzyżewskiego (T. Strzyżewski, *Czarna księga cenzury PRL*, Londyn 1977, s. 63). Ostatnie wydanie: *idem, Wielka księga cenzury PRL*, Warszawa 2014.

dę pięcioramienną połączone znakiem równości. Dochodzenie w tej sprawie podjął 12 czerwca 1981 r. Wydział Śledczy Komendy Wojewódzkiej MO w Nowym Sączu, ale we wrześniu tegoż roku Prokuratura Rejonowa w Zakopanem umorzyła je z powodu niewykrycia sprawcy¹³.

Działania opozycji upamiętniające zbrodnię katyńską były kontynuowane. Z inicjatywą wystąpili w 1981 r. wspomniani już młodzi działacze KPN Bik i Mohl, którzy postawili na górze Lackowej w Beskidzie Niskim krzyż upamiętniający pomordowanych przez Sowieców w Katyniu. 31 października 1985 r. KPN-owcy Sławomir Onyszko

(także działacz Niezależnego Zrzeszenia Studentów) i Maciej Gawlikowski postawili na cmentarzu Rakowickim brzożowy krzyż z napisem „Krzyż katyński”¹⁴. Został on jednak

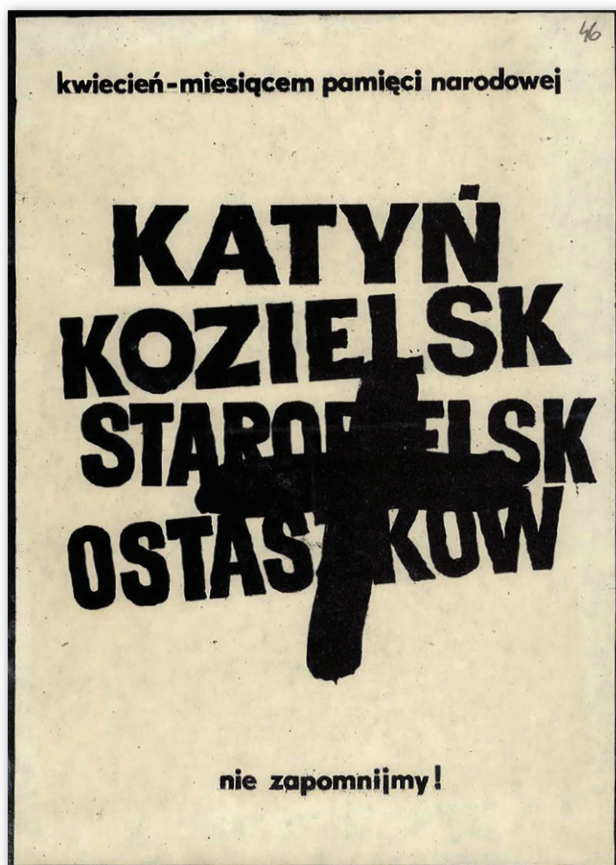
szybko usunięty przez SB. W październiku 1988 r. Stanisław Brannicki wykonał potężny brzożowy krzyż, który w przeddzień Wszystkich Świętych działacze

KPN postawili na Rakowicach z napisem „Tu stanie Pomnik Ofiar Komunizmu”¹⁵. W 1995 r. rzeczywiście umieszczono tam krzyż według projektu prof. Stefana Dousy.

¹³ AIPN Kr, 726/15, Znieważenie pomnika Bohaterów Armii Radzieckiej.

¹⁴ <http://www.earchiwumkpn.pl/wspomnienia/onyszko.html> [dostęp: 18 II 2020 r.].

¹⁵ http://www.earchiwumkpn.pl/encyklopedia_kpn/obszar_drugi/dzialacze.html [dostęp: 18 II 2020 r.].



» W Zakopanem na pomniku Bohaterów Armii Radzieckiej na pl. Zwycięstwa ktoś napisał białą farbą: »Katyń 1940«, »Zapamiętaj Katyń 1940«. Namalował również swastykę i gwiazdę pięcioramienną połączone znakiem równości. »

W latach osiemdziesiątych opozycja organizowała manifestacje z okazji świąt narodowych 3 maja i 11 listopada oraz rocznic 17 września i 31 sierpnia (podpisania porozumień sierpniowych) czy miesięcznicy stanu wojennego (trzynastego dnia miesiąca). W czasie tych manifestacji niesiono flagi narodowe oraz transparenty, również z hasłami dotyczącymi Katynia. 16 kwietnia 1989 r. KPN i NSZZ „Solidarność” zorganizowały w Krakowie demonstrację pod hasłem „Pamiętamy Katyń”. O tej inicjatywie informowały plakaty kolportowane w całym mieście oraz ulotki. O godz. 10.00 w katedrze wawelskiej odbyła się Msza św. w intencji ofiar Katynia. Po jej zakończeniu do wychodzących osób zaapelował Paweł Sabuda, który poinformował o zorganizowanym przemarszu. Około 2 tys. osób ruszyło w tzw. milczącym marszu drogą królewską ze Wzgórza Wawelskiego do Grobu Nieznanego Żołnierza na pl. Matejki. Na czele niesiono transparent „Katyń Pamiętamy KPN”. Na pl. Matejki odbył się wiec. Najpierw Maciej Gawlikowski przedstawił zebrany Adam Macedońskiego, twórcę Instytutu Katyńskiego, który omówił historię zbrodni katyńskiej i domagał się, aby rząd wyjaśnił tę sprawę. Następnie Jacek Smagowicz jako przedstawiciel Regionu Małopolska NSZZ „Solidarność” podziękował za udział młodzieży, podkreślając, że jej obecność świadczy, iż zbrodnia katyńska nie zostanie zapomniana. Na Grobie Nieznanego Żołnierza złożono dwa wieńce z biało-czerwonych goździków. Odśpiewano ponadto hymn narodowy. Manifestacja była obserwowana i nagrywana przez SB¹⁶. Na całej trasie przemarszu byli rozlokowani w samochodach funkcjonariusze, którzy kontrolowali manifestację¹⁷.

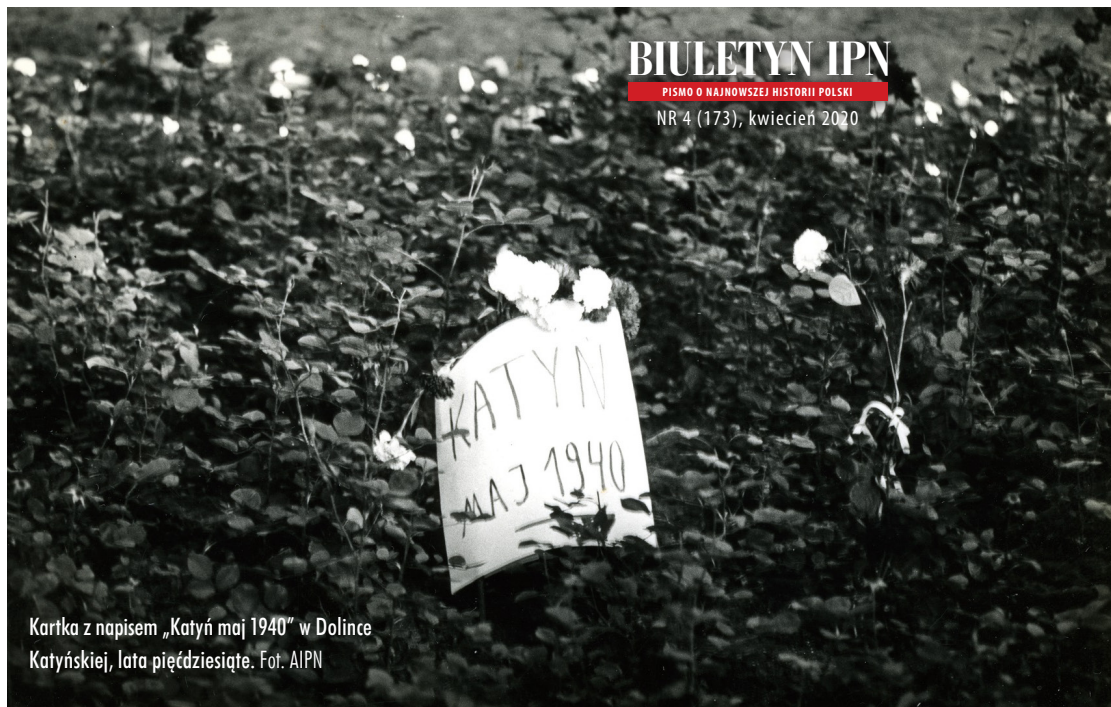
Działania opozycji na rzecz ujawnienia zbrodni katyńskiej podejmowane w okresie PRL są przykładem walki o prawdę w systemie zbudowanym na kłamstwie.

¹⁶ AIPN Kr, 182/21/DVD, cz. 9, Demonstracja pod hasłem „Pamiętamy Katyń”.

¹⁷ AIPN Kr, 351/19, Plan operacyjno-fizycznego zabezpieczenia organizowanego przez KPN w dn. 16 IV br. w rocznicę zbrodni katyńskiej „milczącego przemarszu” z Wawelu do Grobu Nieznanego Żołnierza, Kraków, 12 IV 1989 r., k. 5–11; AIPN Kr, 010/12356, t. 6, SOR „Konspi-ratorzy”, Szyfrogram: Uzupełnienie meldunku nr 170, Kraków, 16 IV 1989 r., k. 83.



Monika Komaniecka-Typ (ur. 1975) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Autorka książek: (z R. Ciupą) *Szpiegowski arsenał bezpieczeństwa. Obserwacja, technika operacyjna, kontrola korespondencji jako środki pracy Służby Bezpieczeństwa PRL* (2011); *Pod obserwacją i na podsłuchu. Rzeczowe środki pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa w województwie krakowskim w latach 1945–1990* (2014) i in.



Kartka z napisem „Katyń maj 1940” w Dolince
Katyńskiej, lata pięćdziesiąte. Fot. AIPN

Sebastian Ligarski

Katyń – pamiętamy!

Walkę o ujawnienie prawdy o zbrodni katyńskiej prowadzono już od momentu odkrycia grobów polskich jeńców w ZSRS. W opanowanej przez komunistów Polsce ta batalia była prowadzona z determinacją i została okupiona dotkliwymi represjami.

Za Bieruta

W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej obowiązywała wersja obarczająca Niemców winą za zbrodnię katyńską, czyli tzw. ustalenia komisji Nikołaja Burdenki. Jeszcze w latach 1945–1946 można było znaleźć w prasie informacje o polskich oficerach z obozów w ZSRS. Na przykład w lipcu 1945 r. w „Dzienniku Zachodnim” ukazało się ogłoszenie: „Halszka Kuźdrowska poszukuje męża Kazimierza, który przebywał w Starobielsku do kwietnia 1940 r. Kto by cokolwiek wiedział o dalszym jego losie, proszony jest o wiadomość na adres Opole, Krakowska 33”. W „Życiu Warszawy” w grudniu 1947 r. cenzor usunął już z ogłoszenia podkreślone tutaj słowa: „Bierówka Roman, podpułkownik, inżynier, lat 63, w **grudniu**

1939 aresztowany we Lwowie na Brygidkach, wywieziony podobno do Kijowa [w] 1940 r. Powracających z Rosji proszę udzielić o nim wiadomości siostrze”.

Odwołania do Katynia pojawiły się podczas referendum w czerwcu 1946 r. i wyborów w styczniu 1947 r., jako dopiski na kartach do głosowania. W następnych latach w sprawozdaniach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego oraz jego terenowych agend informowano o ulotkach, plakatach, afiszach i listach na temat zbrodni katyńskiej. „Przestępstwa te” – bo takiego określenia używano – były z całą bezwzględnością karane przez sądy, które wykorzystywały do tego celu tzw. dekret sierpniowy z 1944 r. o „wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego” oraz art. 22 z Dekretu z 13 czerwca 1946 r. „o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa”. Oba wymienione akty prawne przewidywały karę śmierci.

W ściganiu „sprawców przestępstw katyńskich” korzystano z instrukcji nr 6/52 MBP z 12 marca 1952 r., wskazującej na środki, które należało podjąć w celu „ukrócenia i przecięcia prowokacyjnych prób wroga poróżnienia narodu polskiego i ZSRR i siania zamętu wojennego [...]”. Osoby, którym udowodniono prowokacyjne szerzenie oszczerstw, kolportowanie broszur hitlerowskich i fałszowanych przez okupacyjne władze niemieckie dokumentów »katyńskich«, osoby, którym udowodniono pisanie anonimowych napisów i haseł w miejscach publicznych, wydawanie i kolportowanie ulotek, oraz organizatorów zbiorowego słuchania audycji katyńskich »Głosu Ameryki« itp., należy aresztować i pociągać do odpowiedzialności sądowej”.

Na przykład na kary więzienia trzech i pięciu lat skazano Tomasza Ruska oraz ks. Leona Musielaka (więźnia Kozielska), którzy publicznie mówili o rzeczywistych sprawcach zbrodni. Z kolei członkowie organizacji młodzieżowej Biali Banicy z Wrześni, którzy kolportowali ulotkę o treści: „Bracia Rodacy, dnia 5 marca minęła rocznica śmierci kata polskich oficerów zamordowanych w Katyniu. Zastępcą jego jest Malenkow. Podziemie”, zostali skazani przez sąd dla nieletnich; jednego z pełnoletnich członków tej organizacji sędziowie skazali na cztery miesiące więzienia. Mniej szczęścia mieli członkowie organizacji Armia Krajowa z Jarocina, którym wymierzono kary od dwóch do dziewięciu lat więzienia.

W podobny sposób byli traktowani nauczyciele, którzy odważyli się mówić prawdę. Na pięć lat więzienia skazano Marię Odynec, nauczycielkę Zasadniczej Szkoły Budowy Okrętów przy Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, która w czasie lekcji podważyła oficjalną wersję na temat zbrodni katyńskiej. Ktoś na nią doniósł i została aresztowana, a 22 września 1952 r. skazana przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Gdańsku na pięć lat więzienia. W sentencji wyroku znalazł się taki oto zapis: „W okresie wzmożonej walki klasowej wewnątrz kraju, w okresie, gdy cała postępową ludzkość łączy się w walce o pokój u boku twierdzy i ostoi pokoju światowego, potężnego Związku Radzieckiego, gdy Związek Radziecki jest natchnieniem dla uciskanych i prześladowanych przez światowych imperialistów, oskarżona usiłowała zaszczyć w dusze młodzieży, którą jej Ludowe Państwo powierzyło, jad nienawiści do Związku Radzieckiego, najlepszego i najpewniejszego sojusznika Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Tym większe jest społeczne niebezpieczeństwo jej postępowania, gdy zważyć, że młodzież, do której oskarżona miała dostęp, stała na stosunkowo niskim poziomie intelektualnym i wymagała szczególnej opieki od nauczyciela”.

Ubegy nieustannie tropili wszelkie przejawy pamięci o Katyniu. W styczniu 1955 r. w szkole zawodowej w Opolu znaleźli ulotkę, w której – jak zapisali w resortowym „Biuletynie” – „odwoływano się do prowokacji hitlerowskiej w Katyniu”. Z kolei w sierpniu 1956 r. natrafili w powiecie tarnobrzesckim na ulotki o następującej treści: „Polacy, zbliżają się godziny, kiedy skierujemy lufy karabinów maszynowych na zdrajców narodu polskiego – za Katyń i Powstanie Warszawskie, za przelaną krew w Poznaniu. Niech żyje Polska i gen. Anders!”. Do redakcji „Trybuny Robotniczej” napłynęły zaś dwa listy obarczające ZSRS odpowiedzialnością za Katyń. W Katowicach funkcjonariusze UB aresztowali i postawili przed sądem Józefa Petego, który „podczas dyskusji nad artykułem »Trybuny Robotniczej« o zbrodni katyńskiej wyraził publicznie swoje wątpliwości, czy to Niemcy winni są dokonanego mordu. W jego opinii była to »kombinacja Sowietów«”.

Za Gomułki

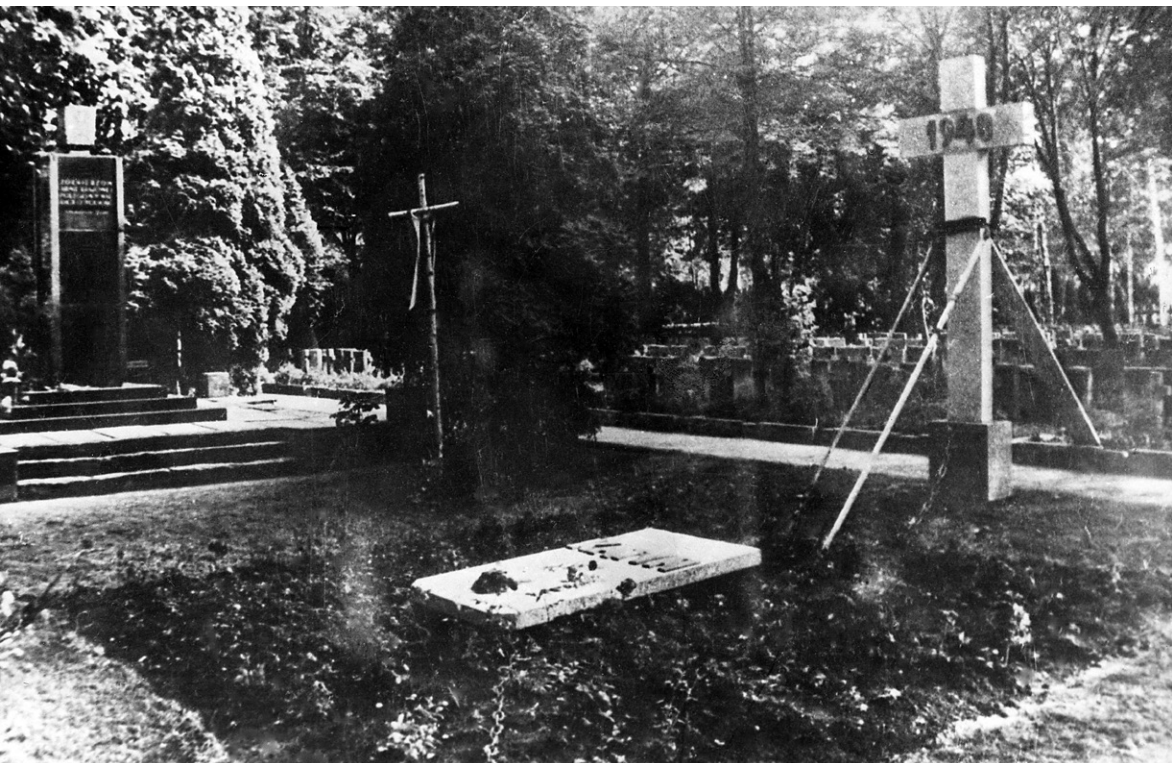
Nadzieję na zmianę stanowiska władz rozbudził przełom październikowy 1956 r. Szybko jednak została ona rozwiana. Już 29 października I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka na spotkaniu z młodzieżą mówił: „[...] sprawę badała komisja niemiecka, później radziecka, później sąd norymberski i nie rozstrzygnęli.

Później zajęła się tą sprawą komisja w USA, przeprowadziła badania i powiedziała, że wszystko wskazuje na odpowiedzialność radziecką. A wy teraz żądacie konkretnego stanowiska ode mnie. Jakie to może być stanowisko? Tutaj ani partia, ani rząd nie mogą zająć stanowiska. [...] My nie zrobimy ani jednego kroku o charakterze demonstracyjnym w stosunku do Związku Radzieckiego, ani jednego kroku, który nie jest potrzebny, a który osłabiłby nasze stosunki”.

Sprawa Katynia żyła podczas wyborów w styczniu 1957 r. W Toruniu odbyło się szkolenie z udziałem szefa Głównego Zarządu Politycznego ludowego Wojska Polskiego gen. Janusza Zarzyckiego, podczas którego pozwolono żołnierzom zgłaszać dowolne pytania. Ponad 70 proc. pytań dotyczyło Katynia.

W 1967 r. na karę dwuletniego więzienia skazano dwóch studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, którzy malowali na murach hasła antykomunistyczne, w tym „Pomścimy Katyń”. W Warszawie podczas spotkań dyskusyjnych środowiska „komandosów” z przedstawicielami władz pojawiały się różne pytania kłopotliwe dla rządzących, m.in. o Katyń. Jednak nikt nie upominał się o hasło „Katyń” w Wielkiej Encyklopedii PWN, gdy komuniści prowadzili szeroką akcję propagandową wokół hasła „obozy koncentracyjne”. W Strzegomiu w 1967 r., w rocznicę bolszewickiej rewolucji październikowej, ktoś wykonał napis na jednym z domów: „50 lat rewolucji to 50 lat dyktatury, to masakra w Katyniu, Budapeszcie oraz Sybir”. W marcu 1968 r. malowano na murach: „Pamiętamy Katyń”, choć nie była to w tym czasie narracja dominująca.

W kolejnych latach aparat represji nadal inwigilował osoby kwestionujące kłamstwo katyńskie. Od 1959 r. esbecy szczególnie interesowali się Dolinką Katyńską na Powązkach. W tym celu założyli sprawę agenturalno-śledczą o kryptonimie „Powązki”. „SB została powiadomiona, że w pobliżu Alei Zasłużonych został przygotowany symboliczny grób ku czci wymordowanych polskich oficerów. Po przybyciu na miejsce esbecy zatrzymali Jerzego Kosmana, »który w obecności kobiet i młodzieży wyraził się, że sprawcą mordu oficerów w Katyniu był Stalin«. W związku ze sprawą był przesłuchiwany, sąd skazał go później na rok więzienia. W ramach »Powązek« zarządono również obserwację zewnętrzną miejsca, gdzie znajdował się wcześniej symboliczny grób. Esbecy zauważyli, że znicze na tym miejscu paliła Ludwika Dymecka. Została zatrzymana i osadzona w areszcie na 48 godzin. Funkcjonariuszom aparatu bezpieczeństwa powiedziała, że w Katyniu zginął jej mąż. Ostatecznie w czerwcu 1960 r. sprawę zamknięto ze względu na niewykrycie autora symbolicznego grobu. W 1961 i 1962 r.



Pomnik Katyński na warszawskich Powązkach. Fot. AIPN

w tym samym miejscu wetknięto chorągiewkę z napisem »Katyń«, a w latach 1963 i 1964 złożono szarfę z napisem »Męczennikom Katynia«. Składano wiele kwiatów i zapalano świece. Aby zniechęcić ludzi do upamiętniania sowieckiego ludobójstwa, wylegitymowano kilka kobiet w starszym wieku, wywodzących się, jak określono, »z kręgu rodzin oficerów Katynia« – opisywał Przemysław Gasztold.

Za Gierka, Kani i Jaruzelskiego

W powszechnym odczuciu epoka gierkowska to okres mniejszej opresyjności aparatu bezpieczeństwa. Nic bardziej mylnego – każda wzmianka o Katyniu

» Każda wzmianka o Katyniu kończyła się interwencją bezpieki i cenzury. «

kończyła się interwencją bezpieki i cenzury. W styczniu 1975 r. wiceprezes Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publi-

kacji i Widowisk Tadeusz Ratajski „pouczył w rozesłanej notatce podległe mu placówki, że okoliczności śmierci oficerów polskich w Katyniu zostały



Stefan Melak. Fot. AIPN

wyjaśnione w *Bolszaj sowietskiej encykłopedii* oraz w komunikacie Komisji Specjalnej, czyli Komisji Burdenki, »w którym sprawcy masakry katyńskiej zostali ostatecznie zdemaskowani« – przypomniał Andrzej Przewoźnik. Przykładem konsekwentnego i żmudnego szukania przez bezpiekę winnych „kłamstw o Katyniu” była sprawa Stanisława Weissa, dokonującego odręcznych dopisków na temat tej zbrodni w wypożyczonych książkach *Wojna i pióro* Melchiora Wańkowicza i *Powstanie Warszawskie* Jerzego Kirchmayera. Wytropiony przez esbeków, został przesłuchany i zobowiązany

do zapłaty Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Rzeszowie 230 zł i 1500 zł na Towarzystwo Przyjaciół Dzieci.

W marcu i kwietniu 1980 r. w całym kraju zorganizowano spotkania, prelekcje i inne formy upamiętnienia rocznicy zbrodni katyńskiej. Mimo interwencji SB wielu z nich nie udało się powstrzymać, aczkolwiek esbecy zatrzymali 72 osoby, przeszukali 29 mieszkań i przechwycili ponad 8 tys. druków. W okresie tzw. karnawału Solidarności, w kwietniu – jako miesiącu pamięci narodowej – w całym kraju odbywały się imprezy, akademie, spotkania, prelekcje poświęcone tematyce katyńskiej. Wydawano druki ulotne, broszury, plakaty i znaczki pocztowe. Symbolem tych działań był czarny plakat autorstwa Krystyny Janiszewskiej z białymi i czerwonymi krzyżami oraz plakat *Katyn* ze znakiem krzyża w literze „t”. Rok później powstał Obywatelski Komitet Budowy Pomnika Katyńskiego. Postawiony w Dolince Katyńskiej 31 lipca 1981 r. „kamienny czteroipółmetry krzyż z datą »1940« oraz tablicą u podstawy z napisem »Katyń«, literami »WP« i orłem w koronie, a także słupkami z nazwami obozów, tej samej nocy został zdemontowany i wywieziony przez »nieznane« osoby” – pisał Przewoźnik. Stefan Melak, Andrzej Szomański i Marian Jeznach – niezmordowani w kultywowaniu pamięci o Katyniu – nie poddali się i jeszcze w grudniu tego samego roku wmurowano kamień węgielny pod budowę nowego pomnika.

Stan wojenny przerwał jego wzniesienie, ale nie zniweczył zabiegów o upamiętnienie ofiar zbrodni katyńskiej. Wręcz przeciwnie, mimo internowania,

m.in. Stefana Melaka, Adama Macedońskiego czy Jerzego Łojka, opozycjoniści nawet w ośrodkach odosobnienia przypominali o Katyniu. Drukowali znaczki i bloki filatelistyczne z Matką Boską Katyńską, Matką Boską Kozielską, z nazwami obozów oraz postaciami generałów, którzy zginęli w Katyniu. Drukowali też kalendarze i kartki pocztowe.

W 1985 r. kolegium do spraw wykroczeń w Tarnowie uznało za winnych zorganizowania nielegalnego zgromadzenia Alinę Szymiczek, Andrzeja Fenrycha i Jana Gomolę. Ci byli żołnierze AK złożyli kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza po Mszy św.

w rocznicę zbrodni katyńskiej. Gomola w trakcie przesłuchania podczas kolejnej rozprawy stracił przytomność i zmarł następnego dnia; Szymiczek i Fenrych zostali ukarani wysokimi grzywnami.

Z inicjatywy Jana Smagowicza z Ruchu Odwaga i Prawda im. ks. J. Popiełuszki 7 kwietnia 1988 r. na cmentarzu Rakowickim w Krakowie postawiono dwumetrowy krzyż brzozy, na którym zawieszono biało-czerwoną szarfę z napisem „Ofiarom mordu katyńskiego”. Do krzyża przytwierdzono papierową tablicę z tekstem: „Katyń nigdy nie był białą plamą historii. Był zawsze amarantowym morzem krwi i łez. Był dalszym ciągiem agresji 17.09.1939 r. i Katyń nie był jeden”.

Wytrwali w walce o prawdę byli członkowie Konfederacji Polski Niepodległej, którzy co roku spotykali się w Dolince Katyńskiej. W kwietniu 1988 r. złożyli tam wieńce z szarfami „Oficerom polskim 40 roku – KPN” i „Żołnierzom polskim męczonym w ZSRR – KPN”. W uroczystości, według SB, uczestniczyło ok. 50 osób, wśród nich – Leszek Moczulski. W Ursusie k. Warszawy w trakcie Dziennika TV wyemitowano audycję Radia Solidarność poświęconą zbrodni katyńskiej. Podobne audycje nadano w całym kraju.

Duszpasterzem Warszawskiej Rodziny Katyńskiej oraz twórcą Sanktuarium „Poległym i Pomordowanym na Wschodzie” na Powązkach upominającym się o ujawnienie prawdy katyńskiej był ks. Stefan Niedzielak, który za swoją działalność został zamordowany w styczniu 1989 r. przez tzw. nieznaną sprawców.



Adam Macedoński, lata 70. Fot. AIPN



Ks. Stefan Niedzielak. Fot. AIPN

Za Mazowieckiego

Skruszenie zmowy milczenia o zbrodni katyńskiej było trudne nawet po roku 1989. Pierwszy „solidarnościowy” prezes Radiokomiteu Andrzej Drawicz tak był instruowany przez pierwszego „solidarnościowego” premiera Tadeusza Mazowieckiego po jego wizycie w ZSRS: „[...] zwrócić uwagę, zwłaszcza w »Dzienniku [TV]«, na to, żeby pewien język, który tam jest traktowany urażliwie, nie był przez nas stosowany. Tu przykładem dla

mnie jest określenie w stosunku do Katynia – zbrodnie sowieckie. Wczoraj takie określenie padło w »Dzienniku [Telewizyjnym]«. Oni są bardzo wyczuleni na to. Jeżeli powiemy zbrodnie stalinowskie, to jest to co innego, niż [jak] powiemy

»Upominającym się o ujawnienie prawdy katyńskiej był ks. Stefan Niedzielak, który za swoją działalność został zamordowany w styczniu 1989 r. przez tzw. nieznanych sprawców.«

zbrodnie sowieckie, co odnosi się od razu do całego systemu i tak dalej”. A zatem, gdy mówiono o napaści sowieckiej na Polskę 17 września 1939 r., zbrodni

katyńskiej i deportacjach Polaków, należało to robić „z zachowaniem dystansu historycznego i rozważliwie, aby służyły one porozumieniu i pojednaniu”.

Podobne zastrzeżenia były wysuwane przez niektórych polskich polityków, którzy uważali, że nie należy określać rzezi wołyńskiej jako ludobójstwa, bo to „zagraża dobrym stosunkom Polski z Ukrainą”.



Sebastian Ligarski (ur. 1975) – historyk, dr hab., naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie. Autor książek: *W zwierciadle ogłoszeń drobnych. Życie codzienne na Śląsku w latach 1945–1949* (2007); (z M. Mazurem) *Cywilizacja komunizmu. Odmiana nadwiślańska 1944–1956* (2016); (z G. Majchrakiem) *Wojna o eter. Media elektroniczne od „solidarnościowego karnawału” do początków rządów „solidarnościowych”* (2016); *W kleszczach totalitaryzmów. Ksiądz Romana Gradolewskiego i ojca Jacka Hoszyckiego życiorysy niedopowiedziane* (2017); (z G. Majchrakiem) *Artyści, PRL i bezpieczeństwo. Herbert, Miłosz, Hłasko i wielu innych...* (2018) i in.

Nieśmiertelniki.



Kacper Ciesielski

Tożsamość ukryta w materii

Identyfikacja przedmiotów grobowych w zbiorach Muzeum Katyńskiego w Warszawie

Podczas badań archeologiczno-ekshumacyjnych prowadzonych w Katyniu, Charkowie, Miednoje i Bykowni wykopano wiele przedmiotów osobistych, fragmentów umundurowania, elementów wyposażenia wojskowego lub policyjnego. Okazało się, że niektóre z tych artefaktów mają szczególne cechy. Są na nich wryte bądź wydrapane napisy, wygrawerowane dedykacje, wybite numery i zapisane nazwiska. Te informacje dają szansę na zidentyfikowanie właścicieli.

Najłatwiejsze do przypisania konkretnym osobom zamordowanym w zbrodni katyńskiej są wojskowe znaki tożsamości. Tak zwane nieśmiertelniki (wz. 1931) zawierają zapis podstawowych danych żołnierza: imię, nazwisko, wyznanie i datę urodzenia. Z większości tych kilkudziesięciu nieśmiertelników, które znajdują się w zbiorach Muzeum Katyńskiego, możemy odczytać informacje pozwalające na rozpoznanie ofiary.



Od lewej: ppor. Mariusz Stanisław Golcz, por. Czesław Józef Zaleski, por. Władysław Rolski.

Zbiór nieśmiertelników wydobytych z katyńskich dołów liczy sześćdziesiąt odczytanych znaków tożsamości. Jego pełne i szczegółowe opracowanie zasługuje na osobną publikację. Na jednym z nieśmiertelników czytamy: „GOLCZ MARIUSZ KAT”. Dzięki temu śladowi wiemy, że nieśmiertelnik ten należał do ppor. br. panc. rez. Mariusza Stanisława Golcza, urodzonego w 1899 r. w Wilczorudzie, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. Jako oficer rezerwy był on także dziennikarzem, redaktorem pracującym w Polskiej Agencji Telegraficznej w Warszawie. Został zamordowany w Charkowie wiosną 1940 r. Na innym nieśmiertelniku jest zapis: „CZESŁAW ZALESKI KAT”. Porucznik rez. Czesław Józef Zaleski, urodzony w 1907 r. w Kruszewicy, był przed wybuchem II wojny światowej nauczycielem w Gimnazjum im. Stanisława Staszica w Lublinie. Został zamordowany w Katyniu wiosną 1940 r. Na trzeciej aluminiowej blaszce widnieje informacja: „WŁADYSŁAW ROLSKI KAT”. Porucznik piech. Władysław Rolski przyszedł na świat w 1903 r. w Bołszowcach pod Rohatynem. Był uczestnikiem obrony Lwowa, został odznaczony Krzyżem Niepodległości oraz medalami za wojnę polsko-bolszewicką i Dziesięciolecie Odzyskanej Niepodległości. Zamordowano go w Charkowie wiosną 1940 r.

Warto zwrócić uwagę również na przedmioty osobiste ofiar i odznaczenia. Na wystawie stałej Muzeum Katyńskiego, wśród niemal 7 tys. artefaktów, można obejrzeć złoty zegarek, odznaki pamiątkowe i Ordery Virtuti Militari. Bardzo rzadkie są przedmioty, które pozwalają ustalić ich właściciela.

Złoty zegarek kieszonkowy został wyprodukowany przez szwajcarską firmę Audemars Frères. Polscy archeolodzy odnaleźli go na głębokości 150–175 cm



w grobie oznaczonym numerem 52/95 w Piatichatkach pod Charkowem. W dole tym znajdowało się 48 ludzkich szkieletów. Zegarek leżał przez 55 lat przy szczątkach polskich oficerów. Na górnym wieczku koperty zawiera dedykację: „Kochanemu D-cy ppor. Stanisławowi Sitkowi w dniu Imienin wdzięczni żandarmi, BOBRUJSK 8.V.20 r.” Dzięki owemu grawerunkowi dowiedzieliśmy się, że prezent należał do ppłk. żand. służby stałej Stanisława Sitka, urodzonego w 1890 r. w Warszawie. Przez niemal dziesięć lat poprzedzających wojnę Sitek pełnił funkcję komendanta Centrum Wyszkożenia Żandarmerii w Grudziądzu. We wrześniu 1939 r. objął stanowisko szefa żandarmerii Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”. Więziony w Starobielsku, a następnie w Ostaszkowie, został zamordowany w Kalininie (dziś: Twerze) wiosną 1940 r.

Innym niecodziennym odkryciem było odczytanie cyfry „9” na odwrocie oficerskiej odznaki żandarmerii. Niepowtarzalny przedmiot odnaleziono na głębokości 170 cm w grobie numer 26/95. Dzięki współpracy Muzeum Katyńskiego z Centrum Szkolenia Żandarmerii Wojskowej w Mińsku Mazowieckim oraz zachowanej dokumentacji, udało się zidentyfikować ofiarę zbrodni, do której musiała należeć pamiątkowa odznaka. Wykaz nadał rozwiał wszelkie wątpliwości, pod numerem 9 widniał bowiem zapis: Stanisław Wilhelm Kuciel. Podpułkownik żand. Stanisław Kuciel urodził się w 1891 r. w Byszowie pod Sokalem, był żołnierzem I Brygady



Ppłk Stanisław Wilhelm Kuciel.



Odznaka żandarmerii.

Legionów Polskich, walczył m.in. pod Krzywopłotami, Łowczówkiem i Konarami. Od 1931 r. aż do wybuchu II wojny światowej był dowódcą 3. Dywizjonu Żandarmerii w Grodnie. Za swą, wydaje się, wzorową służbę został odznaczony imponującą liczbą wyróżnień, m.in. Krzyżem Niepodległości, trzykrotnie Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi, a także Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921 „Polska Swemu Obrońcy” oraz Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości. Został zamordowany w Charkowie wiosną 1940 r.



Odnazka 5. Dywizji
Strzelców Polskich.

Także w Charkowie – i to z tej samej mogiły oznaczonej numerem 26/95, która skrywała szczątki 130 mężczyzn – wydobyto unikalną odznakę. W warstwie 200–240 cm poniżej powierzchni gruntu, wśród wielu przedmiotów osobistych, elementów wyposażenia wojskowego i dewocjonalistów, odnaleziono odznakę 5. Dywizji Strzelców Polskich. Odnazka pamiątkowa tzw. Dywizji Syberyjskiej ma na odwrocie wygrawerowany napis: „POR. JESIPOWICZ TEODOR No 1390”. Porucznik piech. Teodor Jesipowicz urodził się w 1896 r. w Rydze. W latach 1930–1939 pełnił służbę w Komendzie Rejonu Uzupelnień Lublin Miasto. Pracował na stanowisku kierownika I referatu, następnie został mianowany tamże kierownikiem Referatu Ewidencji i Administracji Rezerw. Więziony w obozie starobielskim, został zamordowany w Charkowie wiosną 1940 r.

Innym zidentyfikowanym przedmiotem jest odznaka działacza turystyki Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Niewielkich rozmiarów odznakę z numerem 323 na odwrocie odnaleziono we wrześniu 2007 r. w polskim grobie oznaczonym numerem 148 na cmentarzu w Kijowie-Bykowni. Wykaz członków Towarzystwa z okresu międzywojennego porównano ze spisem 3435 ofiar z tzw. ukraińskiej listy katyńskiej. Po szczegółowej analizie historycznej wytypowano trzy osoby, które mogły być właścicielami tej odznaki, przy czym tylko jedna z nich była wymieniona na liście represjonowanych w kijowskich więzieniach w 1940 r. Wincenty Urbański – bo o nim mowa – urodził się w 1903 r. w Buczaczu,

był prezesem Towarzystwa Szkoły Ludowej w Buczaczu i miejscowego oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego, działaczem Polskiej Partii Socjalistycznej i organizatorem lokalnej drużyny Strzelca. Został aresztowany we wrześniu 1939 r. jako członek Obozu Zjednoczenia Narodowego. Był więziony w Czortkowie, skąd przeniesiono go do więzienia łukjanowskiego w Kijowie. Został potajemnie zamordowany i pochowany na terenie lasu w Bykowni w zbiorowej mogile liczącej 72 osoby. Jego teczka została zniszczona w archiwum KGB ZSRS w 1956 r.



Odnazka PTTK.

Kolejny ciekawy artefakt został odnaleziony w Katyniu. Jest to srebrna odznaka oficerska „Znak Pancerny”, wykonana przez warszawskiego grawera Wiktora Gontarczyka. Dzięki numerowi 803 wytłoczonemu na odwrocie zaistniała szansa jej precyzyjnej identyfikacji. Dziś wiemy, że należała do mjr. Romana Jędraszki, urodzonego w 1895 r. w Warszawie. Podczas służby został on odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi oraz, podobnie jak ppłk Kuciel, trzykrotnie Krzyżem Walecznych. Przed wybuchem wojny mjr Jędraszko był szefem Wydziału Materiałowo-Budżetowego w Dowództwie Saperów Ministerstwa Spraw Wojskowych. Później więziono go w obozie kozielskim. Został zamordowany w Katyniu wiosną 1940 r.

Ostatnimi z omawianych tu przedmiotów są dwa katyńskie krzyże Orderu Virtuti Militari – najwyższego polskiego odznaczenia wojennego. Kawalerem Krzyża Srebrnego VM (V klasy) o numerze 7789 (widocznym na dolnym ramieniu) był por. Jan Grzywiński, urodzony w 1893 r. w Warszawie. W czasie wojny polsko-bolszewickiej, 17 lipca 1919 r., przyczynił się do uratowania pociągu pancernego „Poznań II” przed bolszewikami. Jako porucznik Wojska Polskiego w stanie spoczynku we wrześniu 1939 r. trafił do obozu w Kozielsku. Został zamordowany w Katyniu wiosną 1940 r.

Na innym Krzyżu Virtuti Militari udało się odczytać numer 6971. Z zachowanej dokumentacji wiadomo, że orderem tym odznaczono płk. rez. Antoniego Stefanowskiego. Urodził się w 1885 r. w Niesinie, w guberni witebskiej, był absolwentem medycyny Uniwersytetu w Heidelbergu (1916) i żołnierzem II Brygady Legionów. Jako lekarz internista był przed wojną ordynatorem w Szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie. W 1939 r. został zmobilizowany do szpitala w Centrum Wyszkołenia Sanitarnego. 17 września w Trembowli dostał się do niewoli sowieckiej. Był przetrzymywany w obozie jenieckim w Putywlu, następnie został przeniesiony do Kozielska, gdzie był lekarzem lazaretu obozowego. Został zamordowany w Katyniu wiosną 1940 r.

Od lewej: por. Jan Grzywiński, płk Antoni Stefanowski i ich Krzyże Virtuti Militari.

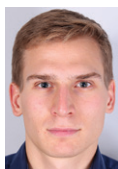




Mir Roman Jędraszko i jego odznaka oficerska „Znak Pancerny”
(na zdjęciu jako poborowy do rosyjskiego wojska w 1914 r.).

Przedstawione powyżej przedmioty ze zbiorów Muzeum Katyńskiego pochodzą z różnych mogił katyńskich. Jest to subiektywny wybór, będący próbą zilustrowania trudnej kwestii przypisywania artefaktów grobowych do ofiar zbrodni. Jak dotąd, udało się zidentyfikować nieco ponad sto muzealiów – pamiątek katyńskich, które mają ważne znaczenie dowodowe. Wszystkie przywołują sylwetki zamordowanych wiosną 1940 r. Krótki przegląd szczególnych artefaktów ma przypomnieć zbrodnię sprzed osiemdziesięciu lat, dokonaną przez funkcjonariuszy NKWD na rozkaz Józefa Stalina i jego współpracowników. W przyszłości dzięki dalszym badaniom będzie możliwe ustalenie kolejnych nazwisk, skrytych na przedmiotach odnalezionych na polskich cmentarzach wojennych na Wschodzie. Takie jednostkowe przypadki rozpoznania tożsamości ich ostatnich właścicieli będą eksponowane na wystawie stałej Muzeum Katyńskiego w Cytadeli Warszawskiej.

Wszystkie fotografie wykorzystane w artykule pochodzą ze zbiorów Muzeum Katyńskiego – Oddziału Martyrologicznego Muzeum Wojska Polskiego.



Kacper Ciesielski (ur. 1991) – historyk, kulturoznawca. Pracownik Muzeum Katyńskiego – Oddziału Martyrologicznego Muzeum Wojska Polskiego.



Marek Hańderek

Rosja ofiarą i wyzwolicielką?

Putinowska polityka historyczna względem Polski

W kwietniu 2018 r. na terenie Memoriału Katyńskiego – w obecności ówczesnego ministra kultury Federacji Rosyjskiej Władimira Miedinskiego oraz przewodniczącej izby wyższej parlamentu Rosji, Rady Federacji, Walentyny Matwijenko – otwarto kontrowersyjną wystawę zatytułowaną „Rosja i Polska. XX wiek. Karty historii”. Jednoznacznie wpisuje się ona w oficjalną politykę historyczną współczesnej Rosji, polegającą na fałszowaniu wspólnej historii obu państw i narodów.

Między prawdą a propagandą

Na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat stosunek władz Federacji Rosyjskiej do trudnej historii polsko-rosyjskich i polsko-sowieckich relacji – zwłaszcza w XX w. – ewoluował od deklarowanej otwartości na rozmowy o skomplikowanych sprawach do coraz większego usztywnienia stanowiska i obstawania przy twierdzeniach będących kalką propagandy z czasów Związku Sowieckiego. Jest to element szerszego procesu rehabilitacji czy wręcz gloryfikacji ZSRS przez reżim Władimira Putina. Jako prezydent Federacji Rosyjskiej w 2005 r. w dorocznym orędziu o stanie państwa Putin stwierdził, że upadek ZSRS był największą

» Według kremłowskiej propagandy, Armia Czerwona nie tylko ocaliła Związek Sowiecki, lecz także zwycięskim pochodem na Zachód doprowadziła do wyzwolenia krajów Europy Środkowej i Wschodniej i pokonania hitlerowskich Niemiec. W takiej narracji nie ma miejsca na zbrodnie popełniane przez Sowietów. »

winni być dumni. Kluczowym elementem budowania pozytywnej legendy imperium sowieckiego jest okres II wojny światowej. A jest to wizja zdecydowanie odmienna od tej, którą mamy w Polsce czy którą mają mieszkańcy krajów nadbałtyckich. W putinowskiej Rosji eksponuje się wyłącznie drugą część konfliktu, zapoczątkowaną atakiem Niemiec na ZSRS 22 czerwca 1941 r. Stosuje się przy tym określenie „Wielka Wojna Ojczyzniana”, użyte pierwszy raz przez Józefa Stalina w lipcu 1941 r. Według kremłowskiej propagandy, Armia Czerwona nie tylko ocaliła Związek Sowiecki, lecz także zwycięskim pochodem na Zachód doprowadziła do wyzwolenia krajów Europy Środkowej i Wschodniej i pokonania hitlerowskich Niemiec.

Naturalnie w takiej narracji nie ma miejsca na zbrodnie popełniane przez Sowietów. Próżno szukać stwierdzeń o mordach, gwałtach, aresztowaniach i zsyłkach do gułagu tysięcy Polaków z „wyzwalanych ziem”. Białą plamą historii są wydarzenia na ziemiach polskich między 17 września 1939 a 22 czerwca 1941 r. Nie ma mowy o pakcie Stalina z Niemcami i wspólnej ich agresji na Polskę, o deportacjach setek tysięcy obywateli II Rzeczypospolitej w głąb ZSRS ani też o zbrodni katyńskiej.

Jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych nie było sprawą oczywistą, że Rosja będzie tendencyjnie przedstawiać historię ZSRS oraz instrumentalizować przeszłość dla bieżących celów politycznych. Ujawnienie prawdy o zbrodni katyńskiej w komunikacie agencji prasowej TASS z 13 kwietnia 1990 r. można było uznać za symbol pozytywnych zmian zachodzących w ZSRS, a następnie w Rosji. Co więcej, pod naciskiem strony polskiej wiosną 1990 r. Sowietów rozpoczęli śledztwo w sprawie mordu katyńskiego, później kontynuowane przez organy Federacji Rosyjskiej. Ponadto w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych Rosja otworzyła swoje archiwa dla historyków, co umożliwiło opisanie charakteru i określenie skali deportacji obywateli polskich do ZSRS w latach 1940–1941.

geopolityczną katastrofą ubiegłego wieku.

Oprócz tak jednoznacznych stwierdzeń, władze rosyjskie podejmują wiele innych zabiegów, by przedstawić dzieje ZSRS jako epokę, z której Rosjanie po-

W kolejnych latach, zwłaszcza po dojściu do władzy Putina, widoczna stawała się coraz większa niechęć władz rosyjskich do mówienia o zbrodniach sowieckich. Wzmogła się propaganda o dzielnej Armii Czerwonej, stawiającej czoło nazizmowi oraz wyzwalającej Europę Wschodnią spod okupacji niemieckiej. Co prawda w 2000 r. otwarto cmentarze w Katyniu, Charkowie i Miednoje, lecz już w 2004 r. Naczelną Prokuratura Wojskowa Federacji Rosyjskiej umorzyła śledztwo „z powodu śmierci winnych”. Obstawiała przy stwierdzeniu, że mord w Katyniu był zwykłą zbrodnią kryminalną, nie zaś ludobójstwem czy zbrodnią wojenną. Rosjanie prawdopodobnie obawiali się, że dojście do innej konkluzji mogłoby spowodować postawienie przez Polskę kwestii wyrównania strat materialnych w odniesieniu do każdego zabitego polskiego obywatela.

Brzemienne w skutkach były obchody okrągłej rocznicy zbrodni katyńskiej w 2010 r. Naznaczone zostały rosyjskimi zabiegami – niestety skutecznymi – mającymi na celu zorganizowanie podwójnych uroczystości. W ich wyniku Putin spotkał się 7 kwietnia w Katyniu z premierem Donaldem Tuskiem. Trzy dni później lecący na uroczystości do Katynia samolot rozbił się na lotnisku w Smoleńsku. Zginęło 96 osób z prezydentem Lechem Kaczyńskim.

Kontrowersyjna wystawa

Konsekwentne ukrywanie prawdy o zbrodniach popełnionych przez ZSRS i rozmywanie odpowiedzialności za nie z czasem przeniosło się nawet na teren Memoriału Katyńskiego. W jego obrębie – w specjalnie wydzielonym budynku – w kwietniu 2018 r. Rosjanie otworzyli wystawę „Rosja i Polska. XX wiek. Karty historii”. Ponieważ pewne jej elementy sugerowały, że może być rozwijana i modyfikowana, w niniejszym tekście opisuję ją taką, jaką zwiedzałem wraz z pracownikiem Biura Edukacji Narodowej IPN Sergiuszem Kazimierczukiem we wrześniu 2018 r.

Charakterystyczne jest to, że wystawa została przygotowana wyłącznie w języku rosyjskim. Można więc domniemywać, że jest skierowana przede wszystkim do obywateli tego kraju. Najwyraźniej Rosjanie zdają sobie sprawę z tego, że trudno byłoby przekonać Polaków do prawdziwości niektórych stwierdzeń, i dlatego nie przetłumaczyli ich na polski czy choćby angielski. Być może w przyszłości pojawi się również wersja anglojęzyczna, na co wskazuje pozostawienie pustych sekcji

angielskich w materiałach multimedialnych. Nic natomiast nie wskazuje na ewentualne plany zamieszczenia wersji polskiej.

Jedynym tekstem w języku polskim jest swoiste credo, które oficjalnie miało przyświecać twórcom wystawy. Niezbyt staranną polszczyzną podano: „Projekt »Rosja i Polska. XX wiek. Karty historii« to próba w sposób maksymalnie prawdziwy, obiektywny i uzasadniony opowiedzieć o trudnych i dyskusyjnych pytaniach najnowszej historii rosyjsko-polskich stosunków, poczynając od 1900 roku do dziś, oraz przeanalizować tragiczne epizody naszej niedawnej przeszłości. [...] Duża uwaga jest poświęcona stosunkom sowiecko-polskim w latach II wojny światowej, braterstwu wojskowemu Armii Czerwonej i Wojska Polskiego oraz roli wojska sowieckiego w wyzwoleniu Polski spod nazistów”. Chociaż oświadczenie to wyraża wolę „obiektywnego” przedstawienia trudnych kwestii, to uwypukla – eksponowane w okresie komunizmu – sowiecko-polskie „braterstwo broni” oraz „wyzwolenie” spod okupacji niemieckiej.

Wystawa jest podzielona na dwie części. W pierwszej sali przedstawiono dzieje stosunków polsko-rosyjskich od średniowiecza do 1945 r., w drugiej zaś – okres wojenny aż do 2018 r. Może nieco zaskakiwać, że mimo deklaracji o zainteresowaniu tylko XX w., autorzy sięgnęli do wcześniejszych stuleci. Jeśli jednak przyjrzyć się szczególnie eksponowanym wydarzeniom z wieków wcześniejszych, to widać, że był w tym jasny zamiysł – z jednej strony zaakcentowanie polskiego „imperializmu”, a z drugiej uzasadnienie kolejnych rosyjskich zdobyczy terytorialnych kosztem Rzeczypospolitej.

Tak więc wystawa mocno uwypukla wojnę polsko-rosyjską 1609–1618, w tym zwłaszcza zajęcie Smoleńska i Moskwy przez Polaków, a następnie oswobodzenie stolicy Rosji i wypędzenie z niej polskich wojsk. Rozbiory, które doprowadziły do całkowitego unicestwienia Polski, zostały uzasadnione w sposób, który dla polskiego odbiorcy może być co najmniej zaskakujący. W przypadku pierwszego rozbioru postawiono tezę, że to polski król miał poprosić carycę Katarzynę o interwencję zbrojną dla zaprowadzenia porządku w państwie targanym przez konfederację. Jako że chaos nie ustawał, swoje wojska wprowadziły także Prusy i Austria. Wspólnie postanowiono o rozbiorze. Według autorów wystawy Rosja zabrała jedynie ziemie, które należały niegdyś do średniowiecznej Rusi. Przy okazji drugiego rozbioru zaakcentowano, że rosyjskie wojska weszły do Polski na życzenie polskiej szlachty skupionej w konfederacji targowickiej, występującej przeciwko konstytucji. Nie podano, o czym stanowiła konstytucja i dlaczego targowiczanie byli jej przeciwnikami. Co istotne, podkreślono,

że Rosja zajęła ziemie, które nie były etnicznie polskimi i na których Polacy stanowili „nieznaczną mniejszość”. Warte zacytowania jest uzasadnienie trzeciego rozbioru: „Po upadku powstania 1794 r. pod dowództwem T[adeusza] Kościuszki trzeci rozbiór polskich ziem i ostateczna likwidacja państwa polskiego stały się nieuchronne”. Tak jak poprzednio zaznaczono, że Rosji nie przypadły żadne ziemie etnicznie polskie.

Putinowskie kłamstwa

Wyraźnie eksponowanym elementem wystawy jest los jeńców bolszewickich wziętych do niewoli w trakcie wojny prowadzonej w latach 1919–1920 i zakończonej traktatem ryskim w marcu 1921 r. Autorzy podają, że spośród 157 tys. jeńców zmarło nie mniej niż 25–28 tys., czyli ok. 18 proc. Przekaz jest taki, że jeńcom odmawiano pomocy medycznej, głodzono ich i trzymano w nieogrzewanych, wilgotnych pomieszczeniach. Dla kontrastu podano, że śmiertelność polskich jeńców w niewoli sowieckiej była niższa. Jako eksponat w osobnej gablocie zaprezentowano fragment drutu kolczastego, który opisano jako pochodzący z rzekomego polskiego obozu koncentracyjnego. Przypisywanie Polsce sprawstwa śmierci tysięcy jeńców sowieckich jest elementem poszukiwania od lat dziewięćdziesiątych anty-Katynia, a więc rzekomych polskich zbrodni równoważących sowiecki mord z 1940 r. Ze strony rosyjskiej pojawiały się już tak skandaliczne słowa, jak stwierdzenie byłego konsula w Krakowie Borisa Szardakowa, który oświadczył, że Józef Piłsudski w 1920 r. stworzył obozy koncentracyjne dla jeńców sowieckich i że był takim samym zbrodniarzem jak Stalin.

Co bardzo wymowne, z wystawy wynika, że – inaczej niż Polska – Rosja w żadnym momencie wspólnej historii nie była agresorem. Jeśli już wysyłała do Polski swoje wojska, to dla zapobieżenia chaosowi, w celu ochrony Ukraińców i Białorusinów czy też w odpowiedzi na wcześniejszy polski atak. Tak więc w 1919 r. to Polska miała najechać ziemie rosyjskie, ponieważ chciała odtworzyć granice z 1772 r. Z kolei w 1938 r. zajęła Zaolzie, przyczyniając się do rozbioru Czechosłowacji (na ekspozycji są zdjęcia z aneksji Zaolzia). Jednocześnie nie ma żadnej wzmianki o tym, że był to teren zamieszkały przez wielu Polaków i zajęty przez Czechosłowację siłą w 1919 r., mimo planów przeprowadzenia plebiscytu. I wreszcie w 1939 r. Sowietci weszli na tereny – jak to określono – Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, by chronić bezbronnych Ukraińców i Białorusinów, ponieważ

państwo polskie praktycznie przestało istnieć. Nie ma też mowy o sojuszu ZSRS z hitlerowskimi Niemcami, lecz jedynie o układzie o nieagresji, który podpisano, ponieważ Polska nie godziła się na ewentualny przemarsz Armii Czerwonej przez swoje terytorium. Krótko mówiąc, Polacy nie dali Sowietom szansy na obronę Europy przed III Rzeszą, więc Sowietom musieli się z Niemcami ułożyć i zagwarantować sobie bezpieczeństwo.

W konsekwencji ukazania Rosji jako albo oswobodzicielki, albo obrończyni własnych słusznym interesów, na wystawie nie ma w ogóle wzmianek o jakichkolwiek zbrodniach sowieckich popełnionych na obywatelach polskich w latach 1939–1941 czy później od 1944 r., gdy Sowietom ponownie znaleźli się na ziemiach II RP. Jedynie w sposób zawołany – zapewne ze względu na lokalizację wystawy – wspomniano o zbrodni katyńskiej. Jest bowiem mowa o ujawnieniu w 1990 r. dokumentów wskazujących, że jeńcy trzech obozów oraz więźniowie z Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi zostali rozstrzelani zgodnie z postanowieniem Biura Politycznego KC WKP(b) z 5 marca 1940 r. Informacje te nie zostały jednak w żaden sposób rozwinięte. W dalszej części ekspozycji można się za to dowiedzieć, co się działo, gdy wiosną 1943 r. Niemcy natrafili na ciała polskich oficerów w Katyniu. Na wystawie czytamy: „Hitlerowskie, a w ślad za nimi polskie władze zwróciły się do Czerwonego Krzyża o dochodzenie. Sowietkie władze oświadczyły, że mordu dokonali hitlerowcy. Oskarżyły polskie władze o porozumienie z Hitlerem i zerwały stosunki dyplomatyczne. Sowietom postawili na organizację lewicowe – Związek Patriotów Polskich oraz KRN”. Informacja ta nie została opatrzona żadnym komentarzem dementującym sowieckie kłamstwo i wskazującym, kto naprawdę był wykonawcą mordu.

Od braterstwa broni do wrogości

Druga część wystawy dotyczy relacji polsko-sowieckich i polsko-rosyjskich po II wojnie światowej i w odniesieniu do okresu zimnej wojny, przedstawia je w iście sielankowy sposób. Zaprezentowano liczne zdjęcia ze spotkań liderów obu państw oraz przykłady prezentów przekazywanych sowieckim przywódcom – choćby ogromne szachy podarowane Stalinowi z okazji urodzin czy symboliczne klucze do Warszawy dla Michaiła Gorbaczowa. Ekspozycję uzupełniają różne plakaty propagandowe, przedstawiające np. Mirosława Hermaszewskiego, pierwszego Polaka w kosmosie. Całość jest utrzymana w tonacji przyjaźni polsko-sowieckiej.



Kadr z propagandowego filmu rosyjskiego pokazującego burzenie peerelowskiego pomnika wdzięczności Armii Czerwonej.
Fot. Sergiusz Kazimierczuk/IPN

Autorzy wystawy twierdzą, że o ile na początku lat pięćdziesiątych stosunki bilateralne były dość dobre, o tyle Polska, wstępując do NATO w 1999 r., zmieniła diametralnie swoją orientację polityczną na arenie międzynarodowej. Przekonują, że pewną nadzieją na polepszenie relacji był początek następczej dekady, gdy Rosję odwiedził Aleksander Kwaśniewski, a Polskę Władimir Putin. Gdy jednak Polska przystąpiła do Unii Europejskiej, a do władzy w kraju doszły siły „antyrosyjskie”, wzajemne relacje znów się ochłodziły.

Na wystawie wspomniano też katastrofę smoleńską z 2010 r. i rzekomą otwartość Rosji na prowadzenie wspólnego śledztwa. Za najbardziej bolesny problem we wzajemnych stosunkach w ostatnim czasie uznano zaś demontaż – z inicjatywy IPN – pomników wdzięczności na terenie Polski, co wywołało ostry sprzeciw Moskwy. Sprawa ta jest przez Rosjan często podnoszona i wskazywana jako główna przeszkoda do normalizacji relacji bilateralnych. Wielokrotnie podkreślał to ambasador Rosji w Polsce Siergiej Andriejew, a wiceprzewodniczący Dumy

Państwowej Piotr Tołstoj w lutym 2020 r. stwierdził, że Rosja powinna wydaleć ambasadorów państw, które niszczą pomniki wdzięczności Armii Czerwonej.

Nie powinno więc dziwić, że na wystawie temu zagadnieniu poświęcono trzy największe ekrany multimedialne. Prezentują one wypowiedzi odpowiednio dobrych Polaków, którzy podkreślają poświęcenie Armii Czerwonej w „wyzwalaniu” Polski, a dla kontrastu stwierdzają, że strona polska wykorzystuje Katyń do celów politycznych. Tym wypowiedziom towarzyszą zdjęcia, które z jednej strony pokazują Putina składającego wieniec w Katyniu 7 kwietnia 2010 r., co ma świadczyć o tym, że Rosjanie dbają o polski cmentarz, z drugiej zaś prezentują rozbiórkę sowieckich pomników w Polsce, a także dewastację niektórych spośród nich.

Polakami wypowiadającymi się na odpowiednio spreparowanym filmie są: Jarosław Augustyniak – publicysta, Adam Koseski – były rektor Akademii Humanistycznej w Pułtusku, Agnieszka Piwar – publicystka „Myśli Polskiej” i były poseł SLD Maciej Poręba. Na co najmniej dwóch zdjęciach towarzyszących narracji filmu widać Mateusza Piskorskiego, byłego posła Samoobrony, a następnie lidera partii Zmiana, który został przez prokuraturę oskarżony o szpiegostwo na rzecz Rosji i Chin.

Wystawa zlokalizowana na terenie Memoriału Katyńskiego jednoznacznie wpisuje się we współczesną narrację historyczną Federacji Rosyjskiej i powtarza główne jej tezy. Wskazuje Polskę jako odwiecznego agresora, a także jako państwo współwinnę – poprzez rzekomy rozbiór Czechosłowacji – wybuchowi II wojny światowej. Domaga się uznania dla zasług Armii Czerwonej w pokonaniu Niemiec i „wyzwoleniu” Europy Środkowo-Wschodniej. Wydaje się, że umieszczenie jej w Katyniu, przy jednoczesnym niemalże przemilczeniu zbrodni na polskich jeńcach, ma niejako neutralizować ewentualne straty wizerunkowe, jakie poniosłaby Rosja, gdyby jej obywatele mieli odwiedzać wyłącznie cmentarze bezbronych ofiar komunizmu.



Marek Hańderek (ur. 1985) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN.
Autor książki: *Unia 1940–1948. Dzieje zapomnianego ruchu ideowego* (2019).

Fot. Piotr Życieński

Jarosław Wróblewski

Katyński Marsz Cieni

„Jeśli zapomnę o Nich,
Ty, Boże na niebie,
zapomnij o mnie!” – Adam Mickiewicz

Katyński Marsz Cieni narodził się z potrzeby oddania hołdu polskim oficerom pomordowanym na nieludzkiej sowieckiej ziemi.

Idea marszu dojrzywała kilka lat. Dyskutowana była w Grupie Historycznej „Zgrupowanie Radosław”, gdzie zadawano sobie pytanie: jak najlepiej oddać hołd polskim oficerom zamordowanym w Katyniu? Zadanie trudne, bo chociaż potrzeba ta bliska była środowiskom, które kultywowały pamięć o zbrodni katyńskiej – Komitetowi Katyńskiemu, Rodzinom Katyńskim, osobom związanym z ks. prałatem Zdzisławem Peszkowskim i jego fundacją „Golgota Wschodu” – to przecież nie zaistniała jeszcze w szerszej przestrzeni publicznej.

Początki

Katyń to część naszej narodowej tożsamości, przez lata celowo wymazywanej i zakłamywanej. Zamiarem naszym było ukazanie dramatu katyńskiego w taki sposób, aby nakłonić widzów do refleksji. Planami tymi udało się zainteresować Rocha Dąbrowskiego z Narodowego Centrum Kultury, który też myślał o czymś podobnym.

Pierwszy Katyński Marsz Cieni wyruszył spod cerkwi na warszawskiej Pradze w 2008 r. Wypożyczyliśmy wrześnie mundury i płaszcze wojskowe. Centrum dało nam repliki „guzików katyńskich”, które rozdawaliśmy podczas kolejnych marszów. Było nas wówczas około pięćdziesięciu i towarzyszyły nam koleżanki z „Radosława” – jako symboliczne matki i córki polskich jeńców. Ten marsz był szokiem. Pamiętam, jak zatrzymywały się samochody na moście i trąbiły, a kierowcy nas pozdrawiali. Przed pomnikiem Poległym i Pomordowanym na Wschodzie przy ul. Muranowskiej uklękliśmy w skupieniu i zostaliśmy nakryci szerokim czarnym kirem. Był to pomysł nieżyjącego już kolegi z grupy, Dariusza Senatora. Dla uczestników marsz wiązał się z wielkimi emocjami. To doświadczenie kołatało się w naszych sercach przez następne dni. Szliśmy w nim przecież symbolicznie... na śmierć.

Narodowe Centrum Kultury uznało Katyński Marsz Cieni za wydarzenie jednorazowe. W nas jednak pamięć o zamordowanych oficerach stała się po marszu jeszcze żywsza. Ich cienie stały nam się bliskie. Widzieliśmy też, jak jest to ważne dla Rodzin Katyńskich. Jak byśmy spojrzeli im w oczy? Własnymi środkami „Radosław” zorganizował więc marsz w 2009 r., który tym razem wyruszył spod Muzeum Wojska Polskiego.

Dzień po katastrofie smoleńskiej

Rok później zainteresowaliśmy marszem Instytut Pamięci Narodowej. Trzeci marsz okazał się szczególny, odbył się 11 kwietnia 2010 r. – zaledwie dzień po katastrofie smoleńskiej. Szliśmy z czarnymi opaskami na rękawach. Nikt z kolegów nie chciał wziąć na siebie roli enkawudzisty eskortującego polskich żołnierzy. Na czele marszu nieśliśmy wieniec z biało-czerwonymi szarfami z napisem „Ofiarom katastrofy smoleńskiej uczestnicy III Katyńskiego Marszu Cieni”. Droga naszego przemarszu krzyżowała się z drogą nadjeżdżającego karawanu z trumną śp. prezydenta Lecha Kaczyńskich. Główki rzuconych dla Niego kwia-

tów pękały pod naszymi butami. Do dziś to słyszę. Szliśmy między szpalerami ludzi czekających na przejazd swego Prezydenta. Patronami tamtego marszu byli polegli w katastrofie śp. Czesław Cywiński, prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej; śp. Stefan Melak, przewodniczący Komitetu Katyńskiego; i śp. Katarzyna Piskorska, której ojciec zginął w Charkowie. Szli z nami w poprzednich latach i zapewniali, że na Marsz Cieni zdążą na pewno wrócić ze Smoleńska. Nie wrócili. Od tamtego czasu, podczas każdego marszu, zapalamy im w hołdzie znicz pod Pałacem Prezydenckim.

Dziś Katyński Marsz Cieni już okrzepł. Wiele osób czeka, aby w nim pójść wspólnie z bliskimi. Na postojach-etapach „ostatniej Golgoty” są czytane obozowe listy do rodzin, wspomnienia, lista ofiar czy zapiski znalezione w katyńskich dołach. W tym marszu jesteśmy ich – pomordowanych – głosem. Zawsze też chroniliśmy to wydarzenie od polityki. Nie ma w jego trakcie przemówień i deklaracji. Marsz ma wymiar historyczny, jest wyrazem hołdu pomordowanym przez Sowietów nie tylko w Katyniu, lecz także w innych miejscowościach na Wschodzie, Polakom różnych poglądów i wyznań.

Marsz ma też kontynuatorów w innych miastach Polski. W Wolsztynie,

Białymstoku, Mińsku Mazowieckim i Kielcach tworzą go lokalni rekonstruktorzy, którzy przypominają imiona i nazwiska ofiar sowieckiej zbrodni pochodzących z ich ziemi.

Dziś Katyński Marsz Cieni już okrzepł. Wiele osób czeka, aby w nim pójść wspólnie z bliskimi. Na postojach-etapach »ostatniej Golgoty« są czytane obozowe listy do rodzin, wspomnienia, lista ofiar czy zapiski znalezione w katyńskich dołach.

Pokoleniowe doświadczenie

Leszek „Kosa” Kosakowski, dawny działacz podziemnej Solidarności Polsko-Węgierskiej, od lat jest aktywnym uczestnikiem działań Grupy Historycznej „Zgrupowanie Radosław” i bierze udział w Katyńskim Marszu Cieni. Mówi: „Od początku towarzyszyła mi trójka moich dzieci jako osoby cywilne żegnające swoich bliskich. Gdy najstarszy syn skończył 18 lat, chodził razem ze mną jako żołnierz Wojska Polskiego. Biorę udział w różnych projektach, inscenizacjach i rekonstrukcjach historycznych. Ale Katyński Marsz Cieni to wyjątkowe wydarzenie, w które – można powiedzieć – wcielam się całym swoim jestestwem. Co prawda w sowieckich obozach kaźni nie zginął nikt z mojej rodziny, ale może mój dziadek Roch Adamczyk, wzięty do niewoli sowieckiej pod Brześciem, przeżył tylko dzięki temu, że udało mu się uciec.

W marszu wielu z nas wciela się w konkretne osoby, które zostały zamordowane wiosną 1940 r. Ze względu na serdeczne związki z węgierskimi przyjaciółmi i zainteresowania historią Węgier, wcielam się w kpt. Emanuela Korompaya. To jeden z dwóch Węgrów w Wojsku Polskim, którzy zostali zamordowani w Katyńiu. Drugi to Oskar Kühnel.

Korompay był człowiekiem żarliwej wiary i wielkim patriotą. Do Wojska Polskiego zgłosił się na ochotnika. Gdy dostał się do sowieckiej niewoli, nie powołał się na swoje drugie obywatelstwo i sojusz Węgier z najbliższym sojusznikiem ZSRS – Niemcami. Wybrał niepewny los i w efekcie śmierć z Polakami. Jego żona i dwie córki zaangażowane w konspirację zostały zamordowane podczas okupacji. Uznałem, że jest moim obowiązkiem, ale i honorem być cieniem takiej rodziny. Modłę się za nich w drodze, odmawiając różaniec na przemian po polsku i po węgiersku. Do węzełka na drogę zabieram typowy zestaw podróżny Węgra, czyli wędzoną słoninę, chleb i cebulę.

Z racji tego, że idzie ze mną blisko mój syn Janek, w sercu obecny jest też por. Henryk Gorzechowski, który wraz ze swym dziewiętnastoletnim synem był więziony w Kozielsku. Podarował mu wyrzeźbiony przez siebie obraz Matki Bożej Kozielskiej. Syn – też Henryk – szczęśliwie się uratował, ojciec został w dołach katyńskich. Gdyby przyszło mi się znaleźć w tamtej sytuacji, w tamtym tragicznym czasie, też chciałbym, aby mój syn przeżył”.

„Dwa lata temu podczas marszu powstał w zarysie wiersz zapisywany kopio-
wym ołówkiem na pożółkłym papierze. Potem dopracowałem styl, sylaby, rymy
i w ten sposób tym utworem oddałem swoisty hołd polskim oficerom i pamięć
wyrażoną w organizowanym co roku marszu” – mówi Leszek Kosakowski.

Dwa marsze
Czwórkami cienie się włoką
Czasami w skwarze, czasami mokną
Idą i słyszą strzały gdzieś w oddali
To polscy oficerowie, ci, co się nie złamali
Badanie, obelgi i bicie politruka
Codzienność, gdy strażnik w drzwi zastuka
„Uże pańska Polska poduchnuła...”
A oni – że żyje i że nie zginęła
Ruski nie pojmie, co to honor i przysięga
To obcość i przepaść, tam myśl ich nie sięga
Bo Polak z Wiarą gotów oddać życie swoje
Gdy Boga i Ojczyznę ma za swą przyczynę
Czwórkami idziemy w Marszu Cieni
Ich duchy cielesne między nami
Tak jak w dniach pamiętnego września
Żegnają nas bliscy – matka, żona, siostra
W dłoniach przesuwamy różańca paciorki
Dzielimy się chlebem, ktoś komuś daje machorki
To katyńskie cienie, znak sprzeciwu dla świata
Niesiemy nasz ból, pamięć i przebaczenie – brat dla brata
Tulimy zdjęcia, klucze, pamiątki po bliskich
Ktoś gładzi Virtuti, inny Krzyż Walecznych
I te myśli, co w sercach kołaczą się ogromnie
Że dla Polaka wolność i honor są kuloodporne.
Ta śmierć sprzed lat prawie osiemdziesięciu
I ta sprzed lat ośmiu w Smoleńsku,
Która te dwa miejsca cierpień w jedno się połączyła
W tym Marszu Cieni na zawsze się ucieleśniła.

Staszek

Mówi Tomasz Karasiński, współtwórca marszu: „Każdy z nas niesie podczas marszu pamięć i wspomnienie o tych, którzy tworzyli polską niepodległość lub dopiero formowali swoje charaktery, by stanąć, gdy znów przyjdzie bronić jej wolności. Pozostali wierni przysiędze do samego końca, nie zdradzili, nie okryli się hańbą i zapłacili za to najwyższą cenę.

Jeszcze w połowie lat osiemdziesiątych, zdając na studia, podczas egzaminu ustnego wspominałem o Katyniu. Komisja egzaminacyjna zadrżała, próbując mnie za wszelką cenę uciszyć.

Wszak ojcem jednego z pracowników naukowych na moim wydziale był »profesor« Uniwersytetu Warszawskiego, odpowiedzialny za kłamstwo katyńskie. Pamiętam, że wyszedłem z egzaminu niepewny swojego losu. Rozmawiałem ze swoją nieżyjącą już dzisiaj babcią, która pokazała mi zdjęcie i powiedziała: »To jest Staszek, zamordowali go Sowieci w 1940 r.« Zdjęcie przedstawia przystojnego młodego oficera w polskim hełmie wz. 31. Na odwrocie napis »Pamiętka z Zaolzia Bogumin 14 listopada 1938 r.« i dedykacja »Kochanej Janeczce 14 grudnia 1938 r. Staszek«. Babcia, jak dowiedziała się z list publikowanych przez Niemców o jego śmierci, przekazała wszystkie listy i część pamiątek po Staszku jego mamie. Dziś zdjęcia śp. ppor. Stanisława Lewandowskiego towarzyszą mi podczas każdego Marszu Cieni”. Takich niesionych imiennych intencji jest z roku na rok coraz więcej. Wspominamy również kobiety, jak por. pil. Jadwigę Lewandowską lub dwie funkcjonariuszki Policji Państwowej. W ten sposób zamordowani są obecni wśród nas, idą z nami drogą przez Stare Miasto.



Stanisław Lewandowski. Fot. AIPN

Marsz Katyński w Wolsztynie

Maciej Myczka od sześciu lat organizuje w Wolsztynie Marsz Katyński. W jego rodzinie temat Katynia był obecny w sposób niecodzienny. Mówi: „Zbrodnia katyńska to niewysłowny ból, ściśnięte gardło i stale powracające pytanie, jak można było dokonać tak nieludzkiej zbrodni. Każda z ofiar była mordowana indywidualnie ze związanymi rękoma, a nierzadko czekała na swoją kolej w pełnej świadomości tego, co ją spotka. Chyba w 1967 r. w rozmowie z moim ojcem pierwszy raz usłyszałem z jego ust o zbrodni katyńskiej. Tata, lwowianin, w 1939 r. mając dziewiętnaście lat, walczył w ochotniczych oddziałach obrony przeciwlotniczej, a jego oddział obejmował odcinek zachodni Lwowa. Został aresztowany przez NKWD 28 października 1939 r. i osadzony w więzieniu Brygidki przy ulicy Kazimierzowskiej, a następnie zesłany na Syberię. Po czterech latach gehenny syberyjsko-uralskiej, 5 maja 1943 r., trafił do obozu sieleckiego w szeregach 1. Dywizji WP. 30 stycznia 1944 r. jako członek delegacji wybranej przez starszyznę oficerską pod okiem Berlinga wyjeżdża do Katynia, gdzie bierze udział w pokazowej uroczystości mającej przekonać polskich żołnierzy do tego, że to Niemcy, a nie Sowieci zamordowali polskich oficerów. W trakcie tej uroczystości żołnierze usypali symboliczną mogiłę i wzięli udział w nabożeństwie żałobnym odprawionym przez ks. ppłk. Wilhelma Kubsza. Tata do 1989 r. wierzył, że zbrodni dokonali Niemcy. Katyń był więc powodem częstych kłótni między nami. Bardzo żałuję, że tata dał się tak zindoktrynować. To kolejny dowód na to, jak skuteczna była polityka zakłamania prawdy historycznej.

Zadzzwonił przyjaciel i zaproponował mi udział w marszu. Dziś wiem, że miał w tym określony cel. Przydzielono mi bowiem rolę enkawudzisty i nie mogę się z niej uwolnić do dzisiaj. Pierwszy marsz potraktowałem jako kolejną rekonstrukcję. Refleksja przyszła w trakcie marszu. Milczenie maszerujących, którzy wchodzą w żywy organizm miasta. Pod adresem NKWD padały wyzwiska, a raz zostałem nawet obity torebką przez panią z Rodzin Katyńskich. Nie mogła się opanować, widząc »wredną mordę czekisty«.

Początkowo byłem zły, ale potem zastanowiłem się, jak wielkim przeżyciem dla Rodzin Katyńskich jest ten marsz. Skoro my to głęboko przeżywamy, to co dopiero czują oni? Podobały mi się wtedy scenki rodzajowe, które odgrywaliśmy – rewizje, popychanie. Z kolejnymi marszami byłem dojrzalszy i chyba mądrzejszy, bo samo maszerowanie w ciszy, według mnie, jest bardziej wymowne niż najlepiej zagrane

scenki. Szczególnie trudnym marszem był ten w kwietniu 2010 r. Miałem ciarki i gęsią skórkę. Wtedy wszyscy maszerowaliśmy jako polscy oficerowie. Nikt nie podjął się założenia munduru NKWD. Szły dorosłe chłopcy, a w wielu oczach szklily się łzy.

W 2015 r. pomysłodawca i organizator Katyńskiego Marszu Cieni Jarosław Wróblewski namówił mnie do organizacji takiego marszu w Wolsztynie. Długo się brońnięm i wynajdywałem różne powody, aby go nie organizować. Zwyczajnie po ludzku bałem się, że nie podołam temu wyzwaniu. Teraz to już szósty marsz w Wolsztynie, a ciągle obawiam się błędu i ewentualnej wpadki. Odbieram to bardzo osobiście, obawiam się, żeby mój błąd nie zaszkodził pamięci zamordowanych. Marsz to wyzwanie historyczne i logistyczne. Zawsze był z nami Instytut Pamięci Narodowej, który wspiera nas merytorycznie i finansowo. Mamy parowóz i więzienne wagony – dzięki PKP Cargo S.A. powstał jedyny taki marsz w Polsce. Stukot kół i zakratowane okienka, przez które można zobaczyć stację Gniezdowo. Rozładunek jeńców, marsz przez bocznice do lasu, w którym milczą ptaki, jakby wiedziały, że teraz musi być cisza. Cieszę się, że zgłaszają swój udział młodzi ludzie, uczniowie szkół ponadpodstawowych. Dziewczeta, szukając stosownych ubrań z epoki, angażują rodzinę i często dowiadują się o losach własnych rodzin. Panowie w trakcie zakładania mundurów śmieją się i dogadują sobie. Z chwilą, gdy staną w szeregu, stają się poważniejsi i chyba doroslejsi. W marszu najważniejsi są dla nas członkowie Rodzin Katyńskich i sybiracy. Pamiętamy o nich i zawsze gorąco ich witamy. Już 4 kwietnia nasz kolejny, wolsztyński marsz – w sposób szczególnie czcimy pamięć pomordowanych Wielkopolan, w tym ok. 400 powstańców wielkopolskich, 668 kolejarzy i 724 leśników” – podsumowuje Myczka.

Głos katyńskich poetów

Podczas tegorocznego marszu w Warszawie zostaną przeczytane fragmenty wierszy odnalezionych w katyńskich dołach śmierci. Choć sowieckie kule przeszywały czaszki polskich poetów, stali się oni jednak – poprzez swoją twórczość – nieśmiertelni. W Charkowie zginął trzydziestoosmioletni ppor. Władysław Sebyła, uhonorowany w 1938 r. Złotym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury. Jego los podzielił więziony w Starobielsku trzydziestojednoletni student filozofii Lech Piwowar, piszący wojenne strofy na bibułce papierosowej. Twórczość Piwowara wyniósł z obozu Józef Czapski. We fragmencie wiersza *Żołnierz, który klęczy*, datowanym „Starobielsk, 20 XI 1939”, autor kreślił krwawą metaforę śmierci:



Fot. Piotr Życieński

„Powiniennem to na zawsze zostawić pod powieką martwą,
zakryć milczącym i zabójczym nożem –
wszyscyśmy wtedy ujrzeli strach uderzający zdradziecko!
Oficer jak Mojżesz prowadzi w morze ognia,
tak głębokie jak wysoko do nieba,
tak szerokie jak horyzont, który kompanię okrąża.
Boże łagodny! Boże mleka i chleba!
Oto litania, której nikt pomyśleć nie zdążył.
A w środku tego morza szara muszla bólu,
wśród kompanii, która przyrastała do zielonych bruzd,
jest żołnierz, co klęczy i wyciąga ręce.
Krzyczy jego ciało, co najzarliwiej do ziemi się tuli.
Nie wiem, jakie słowo wyjąć mu z czarnych ust?
Ja jestem drzewo i zamilkam w męce”.

Dzięki książce Sławomira Gowina *Żołnierz, który klęczy* dowiedzieliśmy się jeszcze o trzech innych poetach, którym nie skrupowano rąk i Bogu tylko wiadomo, dlaczego ocalili wówczas z sowieckiego piekła. Starobielsk przeżył starszy o dwa lata od Piwowara lekarz Seweryn Ehrlich, który w wierszu *Msza Święta*, datowanym: „Kozielsk 1939”, pisał:

„Na ziemi, gdzie wyrosła kraina Nerona,
 Miast dzwonów biją w niebo wartownika kroki.
 Przez drut kolczasty Chrystus schodzi w piwnic mroki
 Tam gdzie wolność zabito, by za wolność konać”.

W grupie 432 jeńców, których nie wywieziono z Kozielska do Katynia, byli także student medycyny Bolesław Redzisz oraz dziewiętnastoletni żołnierz Janusz Wedow. Cała trójka trafiła do tworzonej wówczas Armii Polskiej gen. Władysława Andersa.

O trudach obozowych można też było pisać z przymrużeniem oka:

„W dawnym klasztorze obok Kozielska,
 Gdzie to jest, to wszyscy wiecie
 Leży kolonia tam oficerska
 Najlepsza na całym świecie
 Krajobraz piękny – powietrze zdrowe –
 Wille w sosnowych lasach;
 W nich to mieszkają oficerowie
 Na przymusowych wywczasach”.

Wiersz ten został znaleziony w dokumentach spuścizny katyńskiej w kopercie numer 0358 przy nazwisku Rytlewski Teofil.

Trwały ślad

„W Katyńskim Marszu Cieni pójde w tym roku po raz ósmy, a mimo to za każdym razem przeżywam go tak samo, jakby był moim pierwszym. Serce tak samo drży, gdy na komendę obstawy NKWD wyruszamy przed siebie. Podejrzewam, że tak samo odczuwa to wielu rekonstruktorów. Ten marsz zostawia w człowieku jakiś trwały ślad, skłania do refleksji. W ostatnich latach maszerowało w nim blisko 400 osób w mundurach żołnierzy Wojska Polskiego, Policji Państwowej, Korpusu Ochrony Pogranicza i innych służb mundurowych z towarzyszącymi im osobami w strojach cywilnych.

Maszerujemy przez miasto, ustawieni w czwórki, nasza kolumna ciągnie się bardzo daleko i nie widać jej końca... Rodzi się pierwsza myśl. Przecież to tylko 400 osób, a wtedy, w Katyniu, Charkowie, Miednoje i innych miejscach kaźni na Wschodzie, było ich blisko 22 tysiące... Wtedy najbardziej dociera do mnie ogrom skali tej zbrodni. W tym roku mija osiemdziesiąta rocznica zbrodni katyńskiej, przez co poczucie obowiązku, aby pójść w tym marszu, jest jeszcze mocniejsze. Jesteśmy ich cieniami, wspomnieniem, które wyrывa tętniącą życiem Warszawę z pewnego rodzaju letargu. Cisza, będąca krzykiem o ich pamięć. Bądźcie z nami” – zaprasza Grzegorz Krynicki, komendant Grupy Historycznej „Zgrupowanie Radosław”.



Jarosław Wróblewski (ur. 1971) – dziennikarz, pracownik Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie. Autor książek: *Zoskowiec* (o Henryku Kończykowskim ps. Haliż – Książka Historyczna Roku 2014); *Grzyf* (o gen. Januszu Brochwicz-Lewińskim, 2017); *Kwatera Ł. Wolność jest kuloodporna* (2018).

80 ROCZNICA ZBRODNI KATYŃSKIEJ

VI MARSZ KATYŃSKI

STOWARZYSZENIE MIŁCÓW HISTORII WOJAKOWEJ W OROZOWIE
INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ - OROZÓW W POLSCE
WOLSZTYN
4 KWIETNIA 2020

1918-2018
Patronat Narodowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy
w Sztuce Odzyskania Niepodległości

TRASA PRZEMARSZU:
12:00 * CMENTARZ PARAFIALNY * UL. LIPOWA * UL. ROBERTA KOCHA *
* UL. KOŚCIELNA * RYNEK * UL. 5 STYCZNIA * POMNIK OFIAR KATYŃIA
13:00 MSZA ŚWIĘTA - KOŚCIÓŁ FARNY, 14:00 UL. 5 STYCZNIA * DWORZEC PKP
14:20 ODJAZD POCIĄGU (Z JENCAMI) NA BIELNIK, APEL PAMIĘCI
OKOŁO 15:00 ZAKOŃCZENIE UROCZYSTOŚCI - BIELNIK W MIEJSCU PAMIĘCI NARODOWEJ

PATRONAT HONOROWY: ORGANIZATORZY: PARTNERZY: PATRONAT MEDIALNY:



Adam Stefan Lewandowski

Epigon niepodległościowego romantyzmu

Walery Sławek (1879–1939)

Pułkownik Walery Sławek zapisał się złotymi zgłoskami w dziejach Rzeczypospolitej. Służbę Ojczyźnie zaczynał z myślą o odbudowie państwa polskiego w granicach przedrozbiorowych. Drogę do celu rozpoczął w Polskiej Partii Socjalistycznej, później współtworzył Związek Strzelecki, I Brygadę Legionów Polskich i Polską Organizację Wojskową. Podczas wojny z bolszewikami w 1920 r. jako najważniejszy emisariusz Naczelnika Państwa utrzymywał kontakty z Ukraińską Republiką Ludową. Od 1921 r. był oficerem zawodowym. Stworzył Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (BBWR), by uzdrowić polską scenę parlamentarną. Był trzykrotnie premierem II RP. Zwieńczeniem jego pracy na rzecz wzmocnienia państwa była zmiana konstytucji w 1935 r.

Szlachcic z Kresów Wschodnich

Walery Sławek urodził się 2 listopada 1879 r. w rodzinie szlacheckiej – we wsi Strutynka (w powiecie lipowieckim w guberni podolskiej). Pierwsze nauki pobierał w domu. Był wychowywany w duchu patriotycznym, w czym szczególną rolę odgrywała matka. O swej edukacji szkolnej pisał: „Od rana [...] trzeba było nastawić się psychicznie na ten wrogi stosunek, jaki odpychał wzajemnie ucznia-Polaka i belfra-rusyfikatora. Zaczynały się dnie stałej, codziennej wojny, ciągłego napięcia uwagi, ażeby się nie narwać na jakąś szukanę ze strony nauczyciela czy pedla gimnazjalnego. W nas, uczniach, rodziła się i rosła potrzeba odwetu”¹.

Takie podejście młodych Polaków do rusyfikacji musiało zapoczątkować aktywność uczniowską. Już w wieku XIX w szkołach powstawały kółka samokształceniowe, w których wspólnie czytano zakazane książki. Do takiego koła należał też Walery podczas uczęszczania do szkoły w Niemirowie².

Po ukończeniu gimnazjum wyjechał do Warszawy, aby rozpocząć edukację w Szkole Handlowej im. Leopolda Kronenberga. Tutaj podjął się – jak to nazwał we wspomnieniach – „wielkiej misji”, czyli wydawania dwa razy w tygodniu bezpłatnych książek, trafiających głównie w ręce robotników. „Otóż zarówno dzielnica miasta, jak i sam fakt wydawania książek robotnikom, wywoływały we mnie przekonanie, że »pracuję dla ludu«. W istocie było to coś śmiesznie małego, ale coś, przy czym po raz pierwszy w życiu ujrzałem bezpośrednio, że sfery ludowe zaczynają się interesować historią, naukami przyrodniczymi i w ogóle – książką”³.

W PPS

W 1900 r. „Henryk” – taki miał w tym czasie pseudonim – wyjechał do Łodzi, gdzie otrzymał posadę kierownika działu ubezpieczeniowego w firmie „Horodiczka i Stamirowski”. To tu nawiązał kontakt z ruchem robotniczym, aby działać na rzecz rozwoju świadomości narodowej mas pracujących. „Odtąd życie Walerego Sławka było nieprzerwaną służbą dla Polski”⁴ – pisał Tadeusz Schaetzel. Do pierwszego

¹ W. Sławek, *Wspomnienia (1895–1910)*, oprac. W. Jędrzejewicz, „Niepodległość” 1983, t. XVI, s. 142.

² P. Samuś, *Walery Sławek. Droga do niepodległej Polski*, Płock 2002, s. 22–23.

³ W. Sławek, *Wspomnienia...*, s. 146.

⁴ T. Schaetzel, *Pułkownik Walery Sławek*, Jerozolima 1947, s. 6.

spotkania z członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej Adamem Bujno doszło po miesiącu pobytu Sławka w Łodzi. Otrzymał propozycję objęcia opieką kółek robotniczych w mieście, z zadaniem uświadamiania ludzi oraz budowy nowych struktur.

Dlaczego polska inteligencja ze szlacheckim rodowodem decydowała się wówczas na współpracę z robotnikami oraz działalność w PPS? Sławek wspominał: „Ówczesny »pokój zbrojny« i równowaga w polityce europejskiej wytwarzały przeświadczenie o wielkości i nienaruszalności rządzących potęg, które obalić

można chyba tylko przez przeciwstawienie im tego, co jest liczebnie najsilniejsze, to jest morza mas ludowych [...]. W każdym razie jedyną drogą ku osiągnięciu tych rzeczy musiało być przygotowanie mas ludowych do walki i uczynienie z nich świadomego czynnika politycznego, jakimi dotąd nie były”⁵.

Ten pogląd podzielało wielu intelektualistów, którym leżała na sercu wolność Polski, a nie zamierzali na nią biernie czekać lub tylko liczyć na ustępstwa Rosji. Przekonywali oni robotników, że ich byt się nie polepszy, jeżeli naród nie wybije się na niepodległość. Socjalizm w tamtym czasie dawał możliwość dynamicznej pracy na rzecz wolności oraz przygotowań do wywalczenia jej przez społeczeństwo.

Sławek ofiarnie zaangażował się w urzeczywistnienie tej idei. Kończył pracę zarobkową o 18.00 i przez sześć następnych godzin prowadził agitację wśród łódzkich robotników lub spotykał się z nimi w celu rozszerzenia sieci kółek dyskusyjnych. Świąta, niedziele i wszelkie dni wolne od pracy zawodowej poświęcał na wyjazdy poza Łódź i organizowanie w podmiejskich ośrodkach nowych sieci agitacyjnych. Można stwierdzić, że całą swą młodzieńczą energię wykorzystywał na rzecz odzyskania



Walery Sławek, 1905 r. Fot. Wikimedia Commons

⁵ W. Sławek, *Wspomnienia...*, s. 153–154.

przez Polskę niepodległości, początkowo wybierając drogę rewolucyjną. Była to w tamtym czasie jedyna alternatywa dla ludzi pragnących radykalniejszych zmian⁶.

Podczas pobytu w Warszawie Sławek zauważył pewne niebezpieczeństwo płynące ze strony socjaldemokracji i wewnętrznych rozgrywek partyjnych. Gdzieś tam starano się zakwestionować słuszność niepodległościowej drogi PPS. Z niepokojem patrzył nawet na wybitnego działacza partii, Kazimierza Kelles-Krauza, który używał argumentów typowych dla ruchu socjalistycznego. Nie podobało się to Sławkowi, który uważał, że „bez względu na to, z jakich pobudek [walka o niepodległość] się rodzi: czy jest to wewnętrzny bunt przeciwko zależności, czy z tradycji przejęta potrzeba walki o wolność, czy też tylko oburzenie na formy rządu i bezpośredni ucisk ze strony żandarma i policjanta, zawsze jednak ono zdrowsze i bardziej zdolne do rozbudzenia czynu, niż kazuistyka argumentacji socjalistycznej”⁷. Sławek nie był zwolennikiem socjalistycznej frazeologii, która według niego niczemu konkretnemu nie służyła. Nigdy nie czytał dzieł Karola Marksa⁸.

Spotkanie z Piłsudskim

Do spotkania Sławka z Józefem Piłsudskim doszło w Wilnie w maju 1902 r. – prawdopodobnie z inicjatywy Wandy Juszkiewiczówny, córki Marii Piłsudskiej z pierwszego małżeństwa. Obaj działacze słyszeli o sobie już wcześniej. Przeprowadzili długą rozmowę, której rezultatem był V Zjazd PPS w Lublinie. Pojawili się nań najważniejsi członkowie partii. Wynikiem spotkania była reforma organizacyjna socjalistów w kraju, który podzielono na pięć rejonów: warszawski, łódzki, litewski, radomsko-lubelski oraz kalisko-kielecki ze Sławkiem na czele, który został też członkiem Centralnego Komitetu Robotniczego.

Znajomość z Piłsudskim była kolejnym przełomowym momentem w jego karierze. Wypił z nim bruderszaft i od tego momentu zwracali się do siebie po imieniu. Jak wspominał „Kozak” (pseudonim Sławka w CKR PPS): „Wytworzył się nastrój wesołego zbratania, moment zbliżania osobistego ludzi, których na długie lata łączyło wspólne borykanie się ze wszystkim, co otaczało. Życie w wiecznej konspiracji,

⁶ J.M. Nowakowski, *Walery Sławek. Zarys biografii politycznej*, Warszawa 1988, s. 37–38.

⁷ W. Sławek, *Wspomnienia...*, s. 170.

⁸ J.M. Nowakowski, *Walery Sławek...*, s. 38.

przy stałym kłamaniu nawet swego nazwiska, wobec wszystkiego, co było wokoło, ten mus, stojący przed każdym z nas, radzenia sobie samemu w morzu obojętności, strachu i bierności – to wszystko razem czyniło z nas istotnie gromadkę specjalną, wyjętą spod prawa i ściganą, ale za to silną tym rozmachem wielkich celów i zdolnością palenia mostów za sobą, odcinania sobie odwrotu do życia spokojnego i legalnego”⁹.

Wiosną 1903 r. Sławek został aresztowany w Będzinie, podczas podróży do Warszawy z materiałami propagandowymi, które miał w walizce, a nawet pod ubraniem. Został osadzony i przesłuchany w więzieniu w Piotrkowie Trybunalskim. Po pewnym czasie przewieziono go do więzienia w Sieradzu, skąd popisał się brawurową ucieczką.

Przybył do Wilna, gdzie powziął decyzję o wyjeździe za granicę. Niespodziewanie wybuchła wojna rosyjsko-japońska. Aleksander Sulikiewicz z PPS poinformował Sławka, że zaszła potrzeba reorganizacji struktur w kraju. „Wychodził on z założenia, że wypadki mogą się rozwinąć, należy więc rozbudować organizację, aby była bardziej zdolna do czynnej roli i wysunięcia naszych polskich spraw [...]. Rzecz prosta – nie wahałem się ani sekundy”¹⁰ – wspominał Sławek. Przyszły premier zabrał się do wytężonej pracy, która miała obejmować Lublin, z czasem również Radom. Mimo wysiłków działalność nie posuwała się naprzód z jednego względu – nad Ojczyznę nadal wisiało widmo klęski roku 1863: „W Polsce jednak wiara we własne siły, załamana tak gruntownie po Powstaniu Styczniowym, nie zdołała jeszcze podnieść się w społeczeństwie do tego poziomu, który by umożliwił mu zrozumienie potrzeby czynnego wystąpienia”¹¹.

Początek walki zbrojnej o niepodległość

Chyba jednym z najważniejszych wydarzeń dla Sławka podczas jego działalności w PPS było pierwsze po pięćdziesięciu latach przerwy zorganizowane wystąpienie zbrojne przeciwko rosyjskiemu zaborcy. Akcja miała miejsce 13 listopada 1904 r. na pl. Grzybowskiem w Warszawie po ogłoszeniu werbunku Polaków do armii carskiej w celu walki na Dalekim Wschodzie z Japonią. Piłsudski na taki stan rzeczy się nie godził i zaproponował urządzenie demonstracji, podczas której

⁹ W. Sławek, *Wspomnienia...*, s. 134–135.

¹⁰ *Ibidem*, s. 115.

¹¹ *Ibidem*, s. 119.



Uroczystość ofiarowania premierowi Waleremu Sławkowi zagrody w Raclawicach, 1935 r. Fot. NAC

znajdą się wśród tłumu uzbrojeni członkowie partii. Towarzysz „Soplica” (kolejny pseudonim Sławka) miał zakupić broń. W tym celu podróżował przez kilka dni do Kijowa i przez Winnicę przywiózł do Warszawy 38 rewolwerów.

Demonstracja rozpoczęła się po wyjściu ludzi z kościoła. W stronę manifestantów ruszyła carska żandarmeria, która po usłyszeniu wystrzałów uciekała w popłochu. Po chwili pojawiło się wojsko i aresztowano kilkoro uczestników, ale – z braku dowodów – wypuszczono ich na wolność. Tak o akcji mówił Sławek: „Może nigdy nie będzie ostatecznie ocenione znaczenie tego wysiłku psychicznego, na jaki ci ludzie zdobyli się, rozpoczynając w liczbie około trzydziestu osób walkę zbrojną o Polskę [...]. Z tej grupki, która tak nieśmiało poczyniała od zbiórek na ulicy, wyszli późniejsi bojownicy tej miary co [Stefan] Okrzeja, [Bronisław] Żukowski i inni”¹².

¹² *Ibidem*, s. 122–123.

Praca ta bywała niekiedy utrudniona z uwagi na wewnętrzne podziały partyjne, na tyle silne, że poruszano tę kwestię nawet w czasie międzynarodowych zjazdów. W chwili podziału PPS na dwie główne frakcje: tzw. starych, z Piłsudskim oraz hasłem niepodległości na czele, oraz młodych, gdzie przeważała myśl doktrynalna socjalizmu i rzadko rozmawiano o odbudowie państwa polskiego, Sławek musiał dokonać wyboru. Początkowo trzymał się bliżej formacji „młodych”, jednakże czas pokazał, że cel, którym jest wolność Polski, może osiągnąć tylko u boku Piłsudskiego. Ten z kolei powoli się przekonywał, że Sławek jest godny zaufania, i później już do końca życia widział w nim swego najbliższego współpracownika.

Sławek brał udział w wielu akcjach zbrojnych. W trakcie przygotowań do akcji pod Milanówkiem w czerwcu 1906 r. wybuchła mu w rękach gotowa do użytku bomba. Stracił lewe oko, słuch w jednym uchu, kilka palców, bomba poszarpała mu także twarz, piersi i obie ręce. Przeszedł osiem operacji, w tym trzy bez narkozy, po czym został osadzony w X Pawilonie Cytadeli, a później na Pawiaku. Zapaścił brodę, aby zakamuflować rany na twarzy.

Po tym zdarzeniu doznał załamania psychicznego i odsunął się na boczny tor działań PPS. Jednak współtworzył PPS-Frakcję Rewolucyjną (nowo powstałą po rozłamie partii), której sukcesem była akcja ekspropriacyjna w Bezdanach, gdzie zdobyto 200 tys. rubli. Później działał w Związku Walki Czynnej, a podczas I wojny światowej piastował ważne funkcje w I Brygadzie Legionów Polskich i Polskiej Organizacji Wojskowej – aż do 14 lipca 1917, kiedy to został aresztowany przez Niemców.

W wolnej Polsce

W niepodległej Polsce, na samym początku jej istnienia, nie zajmował eksponowanych stanowisk. Jednak po ponownym przejęciu władzy przez Piłsudskiego sukcesywnie zaczął odgrywać rolę dominującą w tzw. obozie piłsudczykowski. Między 1930 a 1935 r. obejmował trzykrotnie stanowisko prezesa Rady Ministrów, a za główne zadanie rządu uważał zmianę konstytucji. Prace nad nową ustawą zasadniczą trwały długo, bo aż pięć lat. Jednak z perspektywy czasu można uznać, że dzięki konstytucji kwietniowej Rząd RP na Uchodźstwie mógł działać podczas II wojny światowej i później – aż do roku 1990. To m.in. zasługa art. 13 ust. 2 pkt. b) Ustawy Konstytucyjnej z 23 kwietnia 1935 r.,



Józef Piłsudski z oficerami przed Belwederem; na pierwszym planie Walery Sławek, ok. 1920 r. Fot. NAC

mówiącej o możliwości wyboru przez Prezydenta RP swojego następcy¹³. O dokonaniach Sławka pisał cytowany już Schatzel: „Dzięki tej pracy [liczonej od 1930 r.] starsze pokolenie związane zostało z państwem, wyrobił się inny sposób myślenia politycznego i inny stosunek codzienny urzędów i czynności państwowych”¹⁴.

Myślę, że to był największy sukces Sławka podczas jego kariery politycznej w Polsce odrodzonej. Jednak pozostawił po sobie coś jeszcze: koncepcję także mającą na celu dobro II Rzeczypospolitej Polskiej, acz tym razem niezrealizowaną. Legion Zasłużonych i Powszechna Organizacja Społeczeństwa to dwa projekty zmierzające do stworzenia w państwie polskim elity z ludzi dla niej zasłużonych, którzy – tak jak autor pomysłu – byli bezinteresownie oddani polskim imponderabilium. Myśl tę determinowała sytuacja, którą Sławek zastał na scenie parlamentarnej w kraju. Uważał, że „system partyjny hamuje rozwój twórczych sił społeczeństwa, gdyż zwalnia obywateli od samodzielnego myślenia i działania, a przy niskim

¹³ DzU 1935, nr 30, poz. 227.

¹⁴ T. Schatzel, *Pułkownik Walery Sławek...*, s. 16–17.

poziomie wyrobienia politycznego naraża ich na wyzysk drogą demagogii¹⁵. Sławek „wiedział, że Polska »skazana jest na wielkość«. Toteż w odrodzonej Polsce pracował nad rozbudzeniem tradycyjnych czynników siły i wyplenieniem dawnych wad. Wszystkie elementy życia politycznego: cele, siła, metody jej użycia i stan obyczajów, podniesione na wyższy poziom, współdziałać miały równorzędnie nad dźwignięciem potęgi Rzeczypospolitej¹⁶.

Po śmierci Piłsudskiego, która nastąpiła 12 maja 1935 r. o 20.45, Sławek dość szybko został odsunięty od wszelkiej działalności publicznej. Cztery lata później – o tej samej porze, w której odszedł na tamten świat Piłsudski – 2 kwietnia 1939 r. płk Sławek strzelił sobie w usta z broni pamiętającej czasy rewolucyjne. Pozostawił kartkę ze słowami: „Niech nikt nie szuka winnych. Niech Bóg Wszystko Wiedzący przebaczy mi moje grzechy i ten ostatni”.

„I trzeba dopiero błyskawicy takiej [...] byśmy widzieli jasno, że są ludzie, dla których polityka jest służbą tak samo świętą jak te, do których człowiek wnosić musi czystą duszę i najwyższą ofiarność; że są tacy, dla których nie istnieją granice, zakreślone przez ogół, by życie uczynić łatwiejszym¹⁷ – wspominał Schaezel, dodając, że „jedną z istotnych cech naszego narodu jest to, że wydaje ludzi łączących miarę wielkości ze znamionami klasycznego piękna. Taki był szereg naszych największych wodzów, taki był zastęp mężów stanu i myślicieli. Do takich należy Walery Sławek¹⁸.

Wiele osób uważa odebranie sobie życia przez Sławka za czyn honorowy. Pogląd ten potwierdza Janusz Jędrzejewicz, przyjaciel i współpracownik trzykrotnego premiera, przekonujący, że „w swojej prostocie, w swej niesłychanej skromności ten zgon mówi więcej i piękniej o duszy polskiego rycerza niż kodeks japońskiego harakiri, w zastygłym ceremoniale otoczenia, obyczaju i obowiązujących tradycji. I mniemam, że dusza polskiego samuraja, który tak cicho i tak pięknie, a tak godnie i dumnie, gdy sądzi, że tak trzeba, schodzi z zajmowanego posterunku, jest duszą wyższej miary, wyższego zasięgu, jest duszą więcej szczytną, pełniejszą i jeszcze bardziej mocną, niż tamci z obcych krajów i obcych narodów¹⁹.

¹⁵ *Ibidem*, s. 22–23.

¹⁶ *Ibidem*, s. 33.

¹⁷ *Ibidem*, s. 35.

¹⁸ *Ibidem*, s. 37.

¹⁹ J. Jędrzejewicz, *W służbie idei*, Londyn 1972, s. 246.

Pamięć

Przez wielu badaczy płk Sławek jest uważany za jednego z najważniejszych reprezentantów pokolenia niepokornych i Polski niepodległej²⁰. Według jego najbliższych współpracowników, w karierze politycznej cechowały go bezinteresowność, skromność, odrzucenie sławy i pieniądza – gdy proszono go po śmierci Piłsudskiego o objęcie władzy w kraju, miał powiedzieć: „Prawo ma nami rządzić”²¹.

Władysław Pobóg-Malinowski tak charakteryzował tego polityka: „Był Sławek niewątpliwie jedną z najpiękniejszych postaci w dziejach Polski wyzwalającej się i odrodzonej. Promieniowała z niego jakaś niezwykła szlachetność, kryształowa czystość ducha, nieporównywalna bezinteresowność; w stosunkach z ludźmi był skromny, subtelny, ujmujący, dla siebie twardy, po spartańsku wymagający – był w postawie swojej wobec Polski epigonem niepodległościowego romantyzmu w jego najpiękniejszej polsko-kresowej odmianie”²².

Sławek wydaje się dziś zapomniany. Znany jest nielicznym pasjonatom historii, a i tak tylko tym, którzy zajmują się epoką Polski odrodzonej. Mimo to dla tych, którzy zetknęli się z sylwetką Sławka, pozostanie on z pewnością wzorem bezinteresownej i niezłomnej pracy dla dobra wspólnego.

Warto dodać, że 6 grudnia 2018 r. na warszawskich Powązkach odbyła się uroczystość poświęcenia nowego pomnika nagrobnego płk. Walerego Sławka, znajdującego się w kwaterze żołnierzy WP poległych w wojnie z bolszewikami w 1920 r. (do 1964 r. ciało Sławka spoczywało w Alei Zasłużonych – ekshumacji dokonali komuniści). Inicjatywa IPN udowodniła, że polskie państwo pamięta o mężu stanu, który swoje życie poświęcił Ojczyźnie.

²⁰ P. Samuś, *Walery Sławek...*, s. 5; P. Adamski, *Płk dypl. Walery Sławek. Biografia polityczna (1928–1939). Od BBWR do śmierci*, Łódź 2010, s. 173–174.

²¹ T. Schaezel, *Pułkownik Walery Sławek...*, s. 7.

²² J. Rakowski, *Wspomnienia – Biuro Prasowe Prezydium Rady Ministrów (1930–1935)*, „Niepodległość” 1983, t. XVI, s. 196.



Adam Stefan Lewandowski (ur. 1991) – historyk, pracownik Biura Prezesa i Komunikacji Społecznej IPN. Członek redakcji czasopisma naukowego „Niepodległość”, założyciel stowarzyszenia „Pokolenia Niepokornych”. Autor książek: „Solidarność” na szlaku Józefa Piłsudskiego (2015); *Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Historia i Pamięć* (2018) i in.

Bartosz Januszewski

Za winy niepopetnione

Eugeniusz Bodo
(1899–1943)

Aktor, który jak żaden inny potrafił łączyć grę sceniczną, taniec i śpiew. Artysta wszechstronny, w latach trzydziestych był również reżyserem, scenarzystą i producentem. W międzywojennej Polsce osiągnął szczyty popularności i w 1939 r. podpisał kontrakt z jedną z amerykańskich wytwórni filmowych. Wojna przekreśliła marzenia o międzynarodowej karierze. Zamiast do fabryki snów, trafił do sowieckiego łagru, dzieląc los tysięcy rodaków zamęczonych na nieludzkiej ziemi.

Bodo w rewii *Kto kogo*, 12 sierpnia 1939 r. Fot. MAC

Ze szwajcarskim paszportem

Eugeniusz Bodo urodził się 28 grudnia 1899 r. jako Bohdan Eugène Junod. Wychowywał się w polsko-szwajcarskiej rodzinie osiadłej w Genewie. Ojciec aktora, Théodore Junod, wywodził się z francuskiej arystokracji; matka, Jadwiga Anna Dorota Dylewska – z mazowieckiego rodu ziemiańskiego. Swoje narodziny artysta z humorem wspominał w 1930 r. na łamach „Kina”: „Genewa jest miastem, w którym odbywają się najważniejsze wydarzenia o znaczeniu międzynarodowym [...]. Już w 1899 roku była Genewa świadkiem historycznego wydarzenia. W tym bowiem roku pierwszy raz ujrzał światło lampy elektrycznej Eugeniusz Bodo, czyli ja”.

Ojciec, z wykształcenia inżynier, działał w branży rozrywkowej jako impresario kabaretowy i teatralny. Po nim Eugeniusz odziedziczył nie tylko zamiłowanie do sztuki scenicznej, ale również wyznanie kalwińskie. Nie zrezygnował też ze szwajcarskiego obywatelstwa wówczas, gdy na stałe zamieszkał nad Wisłą. Będzie to jeden z powodów aresztowania go przez NKWD wiele lat później.

Na początku XX w. rodzina Junodów przeprowadziła się do Łodzi. W 1907 r. ojciec artysty otworzył Uranię, jeden z pierwszych iluzjonów w Polsce. To na deskach ojcowskiego kinoteatru dziesięcioletni Gienio zdobywał pierwsze szlify sceniczne. Udatnie wcielał się w rolę kowboja zręcznie posługującego się lassem oraz śpiewającego i tańczącego westernowe ballady. Właściwy debiut sceniczny miał miejsce jesienią 1917 r., kiedy nastoletni adept Melpomeny wystąpił na deskach poznańskiego teatru Apollo. Przez następne dwa lata szlifował aktorski warsztat na scenach lubelskich i łódzkich. Dowcip, szmonces, taniec i śpiew – umiejętności zaszczone Gieniowi przez ojca – procentowały, stając się z czasem jego znakiem firmowym. Pod scenicznym szyldem „Bodo” artysta wystąpił pierwszy raz w 1919 r. na deskach łódzkiego teatru Bagatela. Pseudonim ten pochodził od pierwszych sylab imienia artysty (Bohdan) oraz trzeciego imienia jego ukochanej matki (Dorota). Aktor zrezygnował jednocześnie z imienia pierwszego na rzecz drugiego – Eugène, w polskiej wersji językowej. W tym samym roku dwudziestoletni Junod postanowił spróbować sił na scenach Warszawy, która od kilku miesięcy mogła znów cieszyć się mianem stolicy odrodzonej Rzeczypospolitej.



Tadeusz Olsza, Loda Halama i Eugeniusz Bodo na scenie Morskiego Oka, 1928 r. Fot. NAC

Podkasana muza

Początki kariery Bodo na stołecznych deskach teatralnych nie były łatwe. Pierwsze występy – w warszawskim parku rozrywki, zwanym Doliną Szwajcarską – jego rówieśnik Ludwik Sempoliński skwitował po latach słowami: „Do osiągnięcia późniejszych rezultatów było jeszcze wtedy daleko. Nawet nie miał własnego fraka”. Przybysza z Łodzi nie było stać również na kupno piosenek do swojego repertuaru, Sempoliński pożyczał mu własne teksty. Zadzierzgnięte wówczas więzy przyjaźni ze znany dobrze warszawskiej widowni kolegą po fachu przetrwały wiele lat.

Atmosferę entuzjazmu ze świeżo odzyskanej niepodległości, którą oddychała Warszawa Anno Domini 1920, psuły wieści z frontu. Perspektywa decydującej rozgrywki z Rosją Sowiecką wpływała również na repertuar wystawianych programów, które – jak donosił korespondent „Kurierza Warszawskiego” – „powstawały ze szczerego porywu patriotycznego, jaki ogarniał wszystkie sfery społeczne”. W tym gorącym czasie Bodo starał się dowcipem, tańcem i śpiewanymi kupletami dodać otuchy żołnierzom wyruszającym na front. Sam też ochotniczo zaciągnął się do Wojska Polskiego, jednak w Bitwie Warszawskiej udziału nie wziął.

Po zażegnaniu niebezpieczeństwa bolszewickiego Bodo mógł skoncentrować się już wyłącznie na sprawach zawodowych. Drzwi do kariery stanęły przed nim otwo-

rem w 1921 r., kiedy to otrzymał angaż do Qui Pro Quo. Teatr ten cieszył się opinią najlepszej w międzywojennej Warszawie sceny spod znaku podkasanej muzy. Terminem tym określano kabarety literackie, mające wówczas status elitarnej rozrywki i przeżywające w latach dwudziestych i trzydziestych swój największy rozkwit.

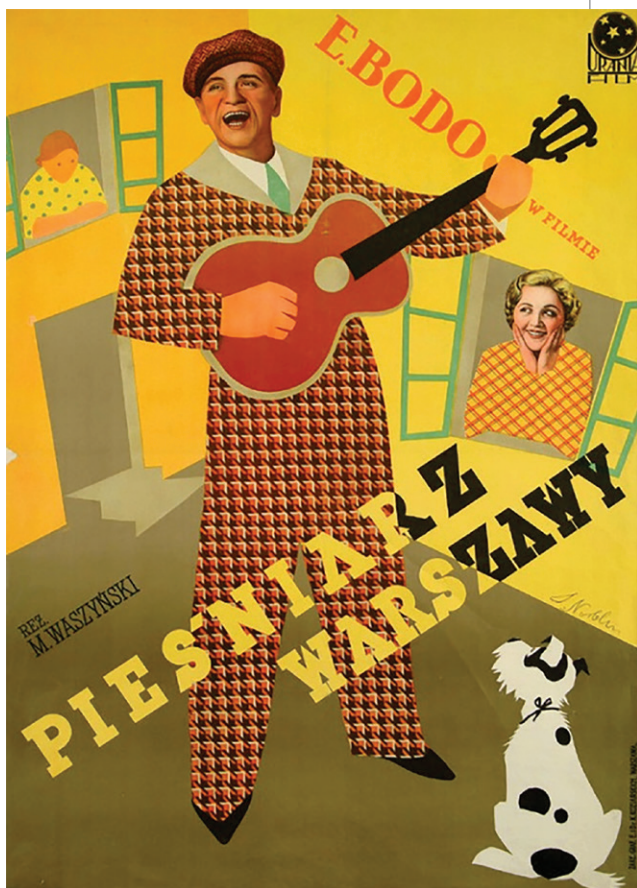
Na scenie teatru Qui Pro Quo Bodo miał okazję doskonalić aktorski kunszt u boku największych gwiazd piosenki, estrady i srebrnego ekranu, m.in. Hanki Ordonówny, Zuli Pogorzelskiej, Miry Zimińskiej, Adolfa Dymy, Mieczysława Fogga i Tadeusza Olszy. Wysoki poziom artystyczny zapewniali autorzy piosenek i skeczy, wśród nich Marian Hemar, Antoni Słonimski, Julian Tuwim i Kazimierz Wierzyński. Występy Bodo w rewiach i operetkach, takich jak *Serce i bufet*, *Niebieski ptak*, *Hotel pod Amorem*, *Chaplin* i *Kubuś* czy *Księżę z mansardy*, objawiły publiczności pełnię komicznego talentu oraz całą gamę umiejętności scenicznych artysty, które, nawet na tle znakomitości przewijających się przez „kochaną starą budę”, wydawały się wyjątkowo wszechstronne.

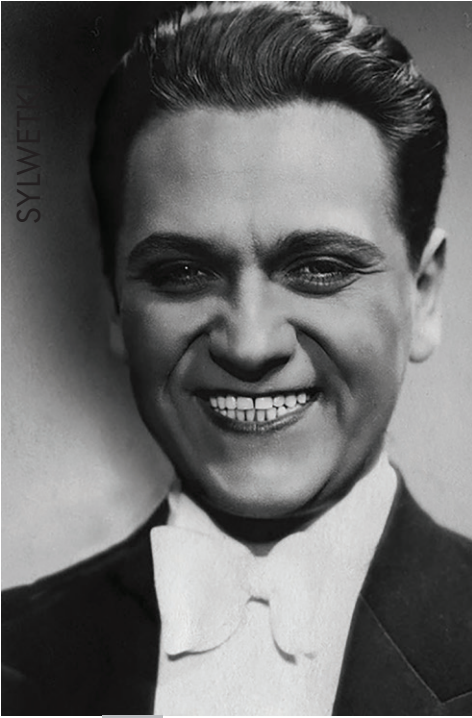
W 1925 r., będąc u szczytu powodzenia i ciesząc się statusem gwiazdy w zespole, Bodo nieoczekiwanie pożegnał się z teatrem Qui Pro Quo. Podjął bowiem kolejne wyzwanie artystyczne, związane z nowym zjawiskiem w sztuce – kinem.

Pieśniarz Warszawy

Na srebrnym ekranie zadebiutował Bodo w niezachowanej do naszych czasów komedii *Rywale* z 1925 r. Wcielił się w niej w młodego i ubogiego nauczyciela muzyki Geniusia, rywalizującego o względy pięknej Gamy (w tej roli szwedzka aktorka Elna Gistedt) z nieco podtatusiałym, acz bogatszym Tosiem (Antoni Fertner). Do

Plakat do filmu *Pieśniarz Warszawy*, 1934 r.
Fot. Biblioteka Narodowa





Eugeniusz Bodo, ok. 1934 r. Fot. NAC

przede wszystkim zaprezentować nieprzeciętne zdolności wokalne. Proces przechodzenia od kina niemego do dźwiękowego trwał w Polsce kilka lat. W powstałych w 1930 r. dramatach *Uroda życia* i *Wiatr od morza* (ten ostatni był adaptacją prozy Stefana Żeromskiego), w których Bodo zagrał główne role, pojawiały się jeszcze napisy międzyujęciowe, a funkcja dźwięku sprowadzała się do ilustracyjnego tła muzycznego. Pierwszymi produkcjami w karierze artysty, w których dialogi zostały nagrane nie na płytach gramofonowych, lecz na ścieżce dźwiękowej, były pochodzące z 1932 r. melodramat *Bezimienni bohaterowie* oraz film przygodowy *Głos pustyni*. Plenery do tego ostatniego zrealizowano w północnej Afryce. Aktor nie tylko wystąpił w nich w rolach głównych (partnerując innemu amantowi polskiego kina, Adamowi Brodziszowi), lecz był również autorem ich scenariuszy. Oba obrazy wyreżyserował Michał Waszyński, najbardziej płodny filmowiec okresu międzywojennego, który w latach trzydziestych zrealizował aż 39 filmów (łącznie powstało w tej dekadzie ok. 170 fabuł).

Pierwszym w pełnym tego słowa znaczeniu obrazem fonicznym (z dźwiękiem zarejestrowanym bezpośrednio na taśmie filmowej), w którym zagrał Bodo, była komedia

końca lat dwudziestych Bodo zagrał jeszcze w pięciu produkcjach, m.in. w filmie kryminalnym *Czerwony błazen* (1926) w reżyserii Henryka Szaro, najwybitniejszego reżysera rodzimego kina niemego. Miał okazję partnerować aktorom już uznanym – Jadwidze Smosarskiej, Norze Ney i Kazimierzowi Junoszy-Stępowskiemu. Razem z Bodo swoje pierwsze kroki na ekranie stawiali Adolf Dymśa, Aleksander Żabczyński i Loda Halama. Nie zaniedbywał jednocześnie Bodo stołecznych scen operetkowych, rewiowych i kabaretowych, współtworząc wraz z innymi secesjonistami z *Qui Pro Quo* repertuar Perskiego Oka i Morskiego Oka.

Pełnię aktorskich możliwości wy dobyło z Bodo kino dźwiękowe. Pozwoliło mu



Z Heleną Grossówną na balu artystów w Warszawie, lata trzydzieste. Fot. NAC
Po prawej: fotos do filmu *Pieśniarz Warszawy*, 1934 r. Fot. NAC

romantyczna *Jego ekscelencja subiekt* z 1933 r. Od tego czasu artysta grał już niezmiennie główne role i wyłącznie u najlepszych – przede wszystkim u Waszyńskiego, ale także u Juliusza Gardana, Mieczysława Krawicza, Leona Trystana. Występował w komicznych muzycznych, z których największą popularnością cieszyły się *Pieśniarz Warszawy* z 1934 r., *Piętro wyżej* z 1937 r. oraz *Parweł i Garweł* z 1938 r. Nie stronił jednak od ról dramatycznych, takich jak w filmach *Bohaterowie Sybiru* z 1936 r. oraz *Sklamalam* z 1937 r.

Wyrazem rosnących ambicji artystycznych Bodo była wytwórnia B-W-B Film, powstała w 1931 r. Jej szyld nawiązywał do inicjałów nazwisk współników: Bodo – Waszyński – Brodzisz. Obrazy zrealizowane przez B-W-B w 1932 r.

okazały się sukcesem artystycznym, jednak ze względu na wysokie koszty produkcji jeszcze w tym samym roku firma ogłosiła plajtę. Niepowodzenie to nie zraziło artysty; już w 1933 r. zarejestrował w sądzie spółkę Urania-Film, nazwaną tak na pamiątkę łódzkiego iluzjonu założonego przez jego ojca. W latach 1933–1937 powstało w wytwórni siedem fabuł, wśród nich kasowe hity: *Pieśniarz Warszawy*, melodramat *Czarna perła* (1934), komedia romantyczna *Jaśnie pan szofer* (1935) oraz o rok młodszy dramat wojenny *Bohaterowie Sybiru*. Filmy z tego okresu realizował sprawdzony zespół w składzie: Waszyński (reżyseria) – Bodo (scenariusz) – Stefan Norris i Jacek Rotmil (scenografia) – Henryk Wars (muzyka).

Bilans kinematograficznych osiągnięć Bodo to 30 pełnometrażowych filmów, z których aż 24 zostały zrealizowane w latach 1930–1938, a więc już po przełomie dźwiękowym. Kino przyniosło artyście ogromną sławę, a śpiewane przez niego na ekranie piosenki: *Ach śpij kochanie*, *Umówiłem się z nią na dziewiątą*, *Już taki jestem zimny drań*, *Sex appeal*, *Tyle miłości*, *Ach te baby*, *Złociste włoski* stały się wielkimi przebojami.

Pod koniec lat trzydziestych Bodo był już artystą na tyle dojrzałym, by stanąć za kamerą. W 1938 r. weszły do kin dwa jego dramaty: *Królowa przedmieścia* i *Za winy niepopelnione*. Za dokonania sceniczne i filmowe został w tym samym roku odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Rok później podpisał kontrakt z jedną z amerykańskich wytwórni filmowych, który miał się stać jego przepustką do Hollywood.

Mimo spektakularnych sukcesów filmowych Bodo nie zarzucił działalności estradowej. Do wybuchu wojny był związany z wieloma warszawskimi teatrami rewiowymi i kabaretami: *Bandą* (1932), *Cyganerią* (1933), *Wielką Operetką* (1934), *Cyrunikiem Warszawskim* (1935–1938) oraz *Wielką Rewią* (1938–1939). Sceny te kontynuowały najlepsze tradycje kabaretu literackiego. Ostatnią widownią międzywojennej Warszawy, na której pojawił się Bodo, był teatrzyk *Tip-Top*. Premiera antyniemieckiej rewii o wymownym tytule *Kto kogo* odbyła się w nim 12 sierpnia 1939 r.

Uwaga – szpieg!

W 1939 r. Eugeniusz Bodo rozpoczął realizację filmu sensacyjnego pod roboczym tytułem *Uwaga – szpieg!* Obraz ten miał być najważniejszym dziełem w jego dotychczasowej karierze. W filmie, do którego plenery kręcono w sierpniu 1939 r. w okolicach Gdyni, Bodo wcielał się w rolę asa polskiego wywiadu, rozbijającego siatkę niemieckich szpiegów. Chociaż przez wybuch wojny obraz nie został ukończony,



Bodo w sowieckim więzieniu, ok. 1941 r. Fot. AIPN
 Po prawej: karta więzienna Bodo, 1942 r. Fot. AIPN



aktor mógł być pewien, że za antyniemiecką wymowę filmu spotkają go represje ze strony Niemców. Takich antyhitlerowskich akcentów w twórczości Bodo było zresztą więcej. Ostatniego lata II RP artysta wystąpił we wspomnianej rewii *Kto kogo*, w której parodiował Adolfa Hitlera, a w skescu *Zabawa w wojnę* prezentował antyniemieckie dowcipy.

Z uwagi na szwajcarskie obywatelstwo aktor nie został zmobilizowany i pozostał w stolicy. Do kopania rowów przeciwczołgowych zgłosił się 30 sierpnia 1939 r., a 7 września, mając uzasadnione obawy przed Niemcami, opuścił Warszawę, dołączając do tysięcy uchodźców kierujących się na wschód. Sowietki najazd na Polskę zastał go w Równem na Wołyniu. Z początkiem października, uzyskawszy zgodę władz okupacyjnych, artysta przeniósł się do Lwowa. Tam spotkał całą rzeszę ludzi teatru i filmu, wśród nich wielu przyjaciół z Warszawy, którzy – podobnie jak on – naiwnie sądzili, że w największym ośrodku kulturalnym na Kresach uda im się jakoś przetrwać wojenną zawieruchę.

W lutym 1940 r. aktor dołączył do założonego za zgodą Sowietów przez Henryka Warsę big-bandu Tea-Jazz. Istnienie zespołu stanowiło dla jego członków szansę



Symboliczny grób aktora na cmentarzu w Kottasie, odsłonięty w 2011 r. Fot. AIPN

na uniknięcie zsyłki do łagrów i innych represji. W jego skład weszło ponad czterdzieści polskich artystów: muzyków, piosenkarzy, aktorów i tancerzy. W latach 1940–1941 Bodo jeździł z big-bandem po Związku Sowieckim, występując w charakterze aktora, śpiewaka i konferansjera. Sowieckich „opiekunów” Tea-Jazzu coraz bardziej drażniło manifestacyjnie okazywane przez członków zespołu przywiązanie do polskości. Z tego względu część przedwojennych szlaggerów aktor był zmuszony wykonywać po rosyjsku (np. piosenkę *Ždiom was wo Lwowie*, znaną w Polsce jako *Tylko we Lwowie*, *Nicze wo nie znaju*, czyli *Nic o tobie nie wiem, czy Ja usłowiłsia s niej toczno w dziewiat'* na melodię *Umówiłem się z nią na dziewiątą*).

Wiosną 1941 r. Bodo zaczął się starać o wyjazd do USA. W pozytywnym rozpatrzeniu wniosku miał mu pomóc szwajcarski paszport. Jednak z chwilą wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej obywatelstwo Szwajcarii – państwa w dużej mierze niemieckojęzycznego, choć neutralnego – okazało się obciążeniem. W przededniu wkroczenia wojsk niemieckich do Lwowa Bodo został aresztowany i przekazany w ręce sowieckiej bezpieki. W więzieniu na moskiewskich Butyrkach relacjonował współwięźniowi, jak wpadł z deszczu pod rynnę: „Czołgi niemieckie podchodziły już pod Lwów. Weszło do mnie dwóch i zaproponowali, żebym się ubrał i pojechał z nimi. Byłem przekonany, że chcą mnie uratować przed niemiecką okupacją”. Sprawą, która dodatkowo pogрузzyła artystę w oczach śledczych, był film *Uwaga – szpieg!*, który miał potwierdzać jego rzekomą współpracę z polskim wywiadem. Mimo braku dowodów, enkawudziści skojarzyli ze sobą ciąg zdarzeń i faktów, które miały świadczyć o agenturalnej działalności aktora na rzecz Polski i III Rzeszy (!): szwajcarskie obywatelstwo, biegłą znajomość niemieckiego i rosyjskiego, częste w latach trzydziestych podróże do Niemiec oraz udział w przygotowaniu filmu o tematyce szpiegowskiej.

W sowieckiej matni

Tak zwana amnestia dla Polaków więzionych w łagrach, wynegocjowana przez rząd gen. Władysława Sikorskiego, nie objęła „Szwajcara” Bodo. W czasie gdy koledzy z zespołu Warsa zaczęli dołączać do ośrodków tworzącej się polskiej armii w ZSRS, Bodo znajdował się w więzieniu NKWD (z Butyrek przewieziono go do Ufy, a później znów na Butyrki). Starania o uwolnienie artysty, które

» **Zdaniem sowieckich funkcjonariuszy mocno podejrzane było to, że polscy dyplomaci tak usilnie upominają się o obywatela... Szwajcarii.** »

podjęła ambasada RP w Moskwie, przyniosły skutek odwrotny do zamierzonego. Zdaniem sowieckich funkcjonariuszy mocno podejrzane było to, że polscy dyplomaci tak usilnie upominają się o obywatela...

Szwajcarii. Śledztwo prowadzone przeciwko aktorowi trwało prawie półtora roku. Decyzją „trojki” NKWD z listopada 1942 r. artysta został uznany za podejrzanego o współpracę z niemieckim i polskim wywiadem i – z adnotacją „element społecznie niebezpieczny” – skazany na pięć lat łagru.

Od maja 1943 r. Bodo przebywał na rosyjskiej dalekiej Północy, w Poprawczym Obozie Pracy Kotłas w obwodzie archangielskim. Protokół badania lekarskiego, któremu więzień został poddany w czerwcu 1943 r., nie pozostawiał wątpliwości, w jakim stanie fizycznym się wówczas znajdował: „Skrajne wycieńczenie i słabość. Ciastowatość nóg. Skóra łuszcząca się na całym ciele z licznymi odparzeniami w okolicy pośladkowej. Układ mięśniowy wskazujący na ostrą atrofię, zwiotczały”.

Eugeniusz Bodo zmarł z wycieńczenia i głodu 7 października 1943 r. Bezpośrednią przyczyną śmierci była gruźlica połączona z zaawansowaną pelagrą, będącą skutkiem długotrwałego niedoboru witamin. Ciało najbardziej rozpoznawalnego artysty filmowego II RP spoczęło w zbiorowej, bezimiennej mogile.



Bartosz Januszewski (ur. 1975) – historyk, nauczyciel dyplomowany, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Gdańsku. Autor wystawy „Kino i teatr pod okupacją. Polskie środowisko teatralne i filmowe w czasie II wojny światowej” (2017) oraz broszury *Eugeniusz Bodo. Z wielkiego ekranu w otchłań Gułagu* (2018).



Radosław Pieterman

Errata do książki Tomasa Piątka *Macierewicz. Jak to się stało*

Wydawca książki Tomasa Piątka o Antonim Macierewiczu tymi słowami zachęca do zapoznania się z jego pracą: „Nie rozumiemy dzisiejszej działalności Macierewicza, jej istoty i przyczyn, jeśli nie sięgniemy do przeszłości. To właśnie zrobił Tomasz Piątek, który przedstawia swoje ustalenia w nowej książce *Macierewicz. Jak to się stało*. Czy jednak autor tej publikacji dokonał poprawnych, zgodnych z prawdą ustaleń?

W redakcji „Głosu”, 1991 r. Fot. AIPN

Książka *Macierewicz. Jak to się stało*, jest drugą publikacją Tomasza Piątka, która próbuje opisać życiorys Antoniego Macierewicza. Pierwsza pozycja: *Macierewicz i jego tajemnice*¹, spotkała się z wieloma krytycznymi recenzjami². Natomiast kolejna książką Piątka nie doczekała się szerszej rzeczowej oceny. Cała dyskusja o niej najczęściej odbywała się w trakcie spotkań promocyjnych autora z czytelnikami, lub podczas debat politycznych w mediach. Publikacja stanowi raczej polemikę autora z poglądami Macierewicza, niż faktyczną próbę napisania biogramu o nim.

Co gorsza, Piątek zdradza w niej braki umiejętności edytorskich oraz dobierania i korzystania ze źródeł. Autor próbuje stworzyć wrażenie, że wykonał rzetelną pracę naukową, tymczasem w wielu miejscach nieumiejętnie posługuje się przypisami. Przykładem są przypisy nr 78 i 80 ze strony 86, które odnoszą się do akt paszportowych żony tytułowego bohatera, Hanny Natory-Macierewicz. Piątek raz podaje sygnaturę obecnego depozytariusza dokumentów, czyli Instytutu Pamięi Narodowej (IPN BU 797/58584), a następnym razem – jedną z sygnatur wytwórcy, czyli Wydziału Paszportów Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych (EAWA-0100097/Żol). Takie rozbieżności wykazują, że dla autora nie ma znaczenia, czy podaje sygnaturę archiwalną, czy kancelaryjną. W ten sposób czytelnik może odnieść wrażenie, że tych akt może być więcej.

Kolejny mój zarzut to niestaranność redakcyjna. Na stronie 97 przypisy nr 93 i 94 dotyczą akt internowania Antoniego Macierewicza. Przypis nr 93 podano z niepełną sygnaturą: IPN Rz/272, a dopiero następny z poprawną: IPN Rz 56/272. Na tej samej stronie 97 również w tekście głównym autor przywołuje niepełny zapis sygnatury tych akt, czyli IPN Rz/272. I w tym przypadku zasugerowano czytelnikowi, że takich akt jest więcej. Z reguły Piątek w przypisach podaje same sygnatury, pomijając tytuły jednostek lub nazwę dokumentu, z którego korzystał.

¹ T. Piątek, *Macierewicz i jego tajemnice*, Warszawa 2017.

² Zob. m.in.: P. Reszka, *Człowiek, który walczy z szefem MON*, „Newsweek” 2017, nr 38, s. 11; D. Smyrgała, *Zniszczyć Macierewicza*, „Do Rzeczy”, 18.09.2017, s. 19–21; P. Gontarczyk, *Konfabulacje i nonsensy Tomasza Piątka*, „Sieci”, 18.09.2017, 22–25; W. Wybranowski, *Tomasz Piątek i jego tajemnice*, „Sieci”, 18.09.2017, s. 16–18.

Manipulacja źródłami

W swojej publikacji autor podejmuje się interpretacji źródeł historycznych – odnosi się jednak do nich bezkrytycznie. I tak, powołując się na protokół z posiedzenia Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”, który został zamieszczony na stronach 63–65, nie omawia całego kontekstu wydarzeń. Tak interpretuje ów dokument: „Co w tym protokole znajdujemy? Otóż Macierewicz zdecydowanie krytykuje kolegów, którzy chcą przejąć władzę. Jego zdaniem Solidarność na razie nie powinna myśleć o władzy, tylko tworzyć program gospodarczy dla Polski. Zaraz potem Antoni Macierewicz oznajmia, że jego Ośrodek Badań Społecznych stworzył taki program we współpracy z... komunistą Mieczysławem Rakowskim [ówczesnym członkiem Komitetu Centralnego PZPR, wicepremierem w rządzie Jaruzelskiego, przewodniczącym rządowej komisji do spraw dialogu ze związkami zawodowymi]. Gdy koledzy z Solidarności okazują zrozumiały brak zainteresowania programem współautorstwa Mieczysława Rakowskiego, Macierewicz ich atakuje”.

Następnie autor przywołuje konkretny cytat z tego protokołu: „A. Macierewicz stwierdził, że nie jest usatysfakcjonowany dyskusją, gdyż tok jej skupia się na problemach władzy i jej zdobycia. [W tym miejscu Piątek pomija zdanie: »Nie sądzi, aby ten problem stał dzisiaj«]³. Na dziś problemem nie jest stwarzanie no-

» Piątek opuszcza niektóre zdania, nie informując o tym czytelnika, a są to zdania kluczowe, ich pominięcie umożliwi manipulację źródłem. Wszystko wskazuje na to, że autor świadomie wprowadza w błąd.

wych instytucji lub zdobywanie władzy, lecz zapewnienie codziennego bytu ludzi, czym Związek [Solidarność] do tej pory zupełnie się nie zajmował. Jest to więc problem polityki gospodarczej, a nie reformy gospodarczej. Konieczne jest przyjęcie programu prowadzenia polityki gospodarczej,

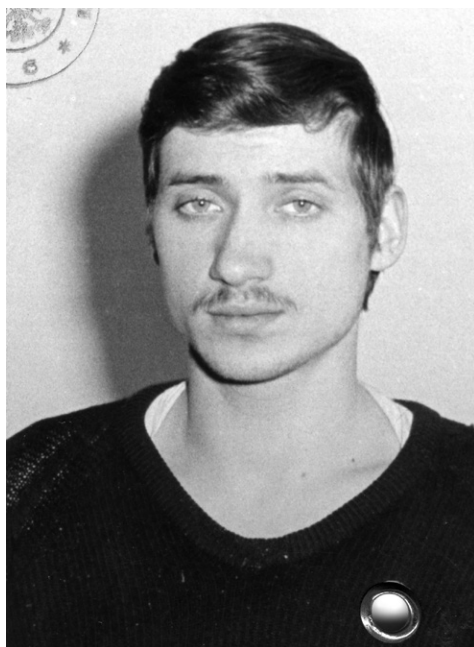
i to już. Taki program na zlecenie OBS opracował S[tefan] Kurowski [katolicki ekonomista i opozycjonista, doradca Solidarności] we współpracy z M. Rakowskim”. I znów pomija ważne ostatnie zdania: „Ten program powinien być przedmiotem dyskusji i narzucania władzom centralnym. Samorząd nie rozwiąże spraw zaopa-

³ AIPN, 0999/171, t. 11, Komenda Stołeczna Milicji Obywatelskiej (dalej: KSMO), Protokół z zebrania Zarządu Regionu Mazowsze w dn. 17 IX 1981 r., k. 109.

trzenia, reglamentacji, struktury społecznej i gospodarczej, to trzeba centralnie narzucić, być może dopiero wtedy wyniknie problem władzy”⁴.

Tak więc Piątek cytuje fragmenty protokołu, opuszcza niektóre zdania, nie informując o tym czytelnika, a są to zdania kluczowe, ich pominięcie umożliwia manipulację źródłem. Gdyby bowiem zacytował dalszą część wypowiedzi Macierewicza, wyjaśniłoby się, dlaczego przykłada on tak dużą wagę do programu gospodarczego. A brzmiała ona tak: „Niepokoi go, że ani tu, ani na Zjeździe [Solidarności] nie dyskutowano o polityce gospodarczej, a jeśli się jej nie wypracuje, grozi nam w perspektywie paru miesięcy reglamentacja wszystkiego. Ośrodki władzy uzyskały poprzez reglamentację nową siłę, siła ta będzie rosnąć”⁵. I dalej: „Polemizując z poglądami J[acka] Kuronia, [Antoni Macierewicz] chce zwrócić uwagę, że ta koncepcja [skupienia się tylko na przejęciu władzy] oznacza, że w miarę rozwoju sytuacji znika związek, znika państwo, pozostaje tylko centralnie zorganizowany samorząd”⁶. Macierewicz podkreślał, że w tamtej sytuacji ekonomicznej próba przejęcia władzy zakończyłaby się niepowodzeniem, a władza zorganizowana odgórnie nie będzie miała cech demokratycznych, lecz autorytarne. Niestety, autor publikacji o Macierewiczu całkowicie zignorował te stwierdzenia.

Piątek zmienił też kolejność wypowiedzi w tej dyskusji. Z jego opisu wynika, że Henryk Wujec wypowiedział się na końcu. Tak nie było. Co więcej, na tym posiedzeniu odbyła się dyskusja o programie gospodarczym w ogóle, a nie krytyka programu przedłożonego przez Macierewicza. Przed nim swoje



Antoni Macierewicz – jeden z zatrzymanych podczas tzw. wydarzeń marcowych w 1968 r.
Fot. AIPN

⁴ AIPN, 0999/171, t. 11, KSMO, Protokół z zebrania Zarządu..., k. 109.

⁵ *Ibidem*, k. 109.

⁶ *Ibidem*.

koncepcje gospodarcze i polityczne prezentowali m.in.: Jacek Kuroń, Bronisław Geremek, Stefan Kurowski, Adam Michnik i Jan Józef Lipski. Dyskusja ta była wynikiem obrad I tury I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” w dniach 5–10 września 1981 r. Podczas I tury obrad dyskutowano na temat programu gospodarczego.

Problem władzy, jej przejęcia, był dyskutowany na różnych forach związkowych. To wtedy rozpatrywano, czy ją przejąć, względnie jak i kiedy. Pominięcie w książce tych wcześniejszych debat powoduje, że wyrwane z kontekstu wypowiedzi zaczynają mieć inne znaczenie. Wszystko wskazuje na to, że Piątek świadomie wprowadza w błąd, nie opisując w pełni okoliczności, zmieniając kolejność głosów w dyskusji i opuszczając fragmenty wypowiedzi bez informowania o tym czytelnika. Takie działania są manipulacją źródłami.

Przygotowanie programu gospodarczego było jednym z kluczowych zadań dla Solidarności. Autor książki *Macierewicz. Jak to się stało*, opisując to zagadnienie, posłużył się wyłącznie protokołami obrad Zarządu Regionu Mazowsze. Na ich podstawie stanowczo stwierdza, że program gospodarczy opracowany na zlecenie Ośrodka Badań Społecznych był dziełem Stefana Kurowskiego we współpracy z wicepremierem Mieczysławem F. Rakowskim. A to nieprawda.

Nie ten Rakowski

Co więcej, nie pogłębił tej kwestii, lecz jedynie zdobył się na wątpliwej jakości publicystyczny komentarz: „Tu trzeba wspomnieć, że Rakowski był komunistą wybitnie inteligentnym i względnie liberalnym – ale wciąż komunistą! Mimo to ludzie Macierewicza razem z Rakowskim tworzą program dla Polski, a Macierewicz go lansuje. I czyni to agresywnie”. W zachowanych protokołach (w aktach oznaczonych sygnaturą AIPN, 0999/171, t. 11 są dwa egzemplarze – na kartach 80–96 i 97–116) jest wymieniony „M. Rakowski”. Czy to na pewno wicepremier Mieczysław F. Rakowski? W tym miejscu powinno dokonać się krytyki źródła, czego Piątek nie robi. Nie zwrócił uwagi na to, że zachowane egzemplarze to maszynopisy. Nie wiemy, co było pierwowzorem protokołów – najczęściej powstawały z notatek lub nagrań. Na pewno oba egzemplarze były pisane na różnych maszynach do pisania. Niewątpliwie w obu egzemplarzach przy nazwisku Rakowski jest inicjał imienia: „M.”. Powstaje pytanie, czy Macierewicz podał pełne imię i nazwisko omawianej

osoby, czy też podał tylko nazwisko. Jeśli zachowałyby się nagrania, to ustalenie tego nie byłoby trudne. Prawdopodobnie jednak zebranie było protokołowane odręcznie, co sugeruje końcowy podpis: „Protokółowała A. Matuszkiewicz”⁷.

Oprócz ustalenia, jak zostało zapisane imię Rakowskiego, należy sięgnąć po inne materiały archiwalne, a także dzienniki lub pamiętniki osób uczestniczących w tamtych wydarzeniach. Autor książki o Macierewiczu pominął m.in. materiały operacyjne opisujące ten dzień⁸, a także nie przywołał dzienników Mieczysława Rakowskiego z tego okresu.

Z informacji operacyjnej tajnego współpracownika Służby Bezpieczeństwa o pseudonimie „Karol Serpiko” z 7 sierpnia 1981 r. dowiadujemy się, że Solidarność zaproponowała Mieczysławowi F. Rakowskiemu powołanie specjalnych grup z uprawnieniami kontroli magazynów i dystrybucji żywności. Seweryn Jaworski ocenił stwierdzenie wicepremiera Rakowskiego, „że jest to próba przejścia władzy”, jako głupie i lekkomyślne: „Ta propozycja, jakby została przyjęta, byłaby dla nas bardzo niewygodna i dla całego związku niebezpieczna. Musielibyśmy usprawiedliwiać władzę, jakby się naprawdę okazało, że w magazynach brak żywności. Ponadto byśmy szarpali się z handlem i »musieli«⁹ współpracować z Milicją, P[ra]ństwowa I[n]spekcją H[andlową] w walce ze spekulacją. Przyjęcie takiej propozycji by nas wykończyło. Dobrze się stało, że nie została przyjęta”¹⁰. Z tej informacji nie wynika, aby wicepremier Rakowski uczestniczył w pracach nad programem gospodarczym z Stefanem Kurowskim.

Ten sam agent 12 sierpnia 1981 r. donosił, że Tadeusz Kłopotowski przekazał mu opinię mec. Jana Olszewskiego, który brał udział w rozmowach między Krajową Komisją Porozumiewawczą NSZZ „Solidarność” a rządem. „Według jego [Jana Olszewskiego] słów, Rakowski cały czas dążył do zaostżenia, był agresywny, okazał się »twardogłowy«. Natomiast w[i]cepremier [Janusz] Obodowski i mini-

⁷ AIPN, 0999/171, t. 11, KSMO, Protokół z zebrania Zarządu..., k. 116.

⁸ Zob. AIPN, 0247/1087, t. 1–19, KSMO, Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Mazowsze” dot. Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych Mazowsza w Warszawie, 1981 r.

⁹ a-a Wpisane odręcznie.

¹⁰ AIPN, 0247/1087, t. 13, KSMO, Informacja operacyjna TW ps. „Karol Serpiko” z 7 VIII 1981 r., k. 107.

ster [Stanisław] Ciosek cały czas łagodzili wypowiedzi, wyczuwało się, że dążą do porozumienia”¹¹.

Z informacji operacyjnej TW o pseudonimie „Wieszcz” z 19 września 1981 r. dowiadujemy się, że „aktualnie w Solidarności daje się zauważyć dwa nurty w odniesieniu do stworzenia nowego „samorządowego”¹² modelu gospodarczego. Nurt tzw. lewicowy, do którego należy zaliczyć m[ędzy] innymi [Ryszarda] Bugaja, Kuronia, Michnika, lansuje tezę oparcia gospodarki o samorządy. Nurt tzw. prawicowy z prof. ekonomii Kurowskim i Macierewiczem wysuwa koncepcję reformy gospodarczej opartej o mechanizmy wolnorynkowe. Przypuszcza się, że rozstrzygnięcie w tych kwestiach zapadnie na II turze obrad Solidarności w Gdańsku”¹³. W tym doniesieniu nie pojawia się nazwisko Mieczysława Rakowskiego jako współautora programu gospodarczego.

W aktach dotyczących rozpracowania Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność” zachował się meldunek operacyjny zastępcy naczelnika wydziału III „A” Komendy Stołecznej Milicji Obywatelskiej mjr. Andrzeja Dobrzelewskiego dotyczący omawianego posiedzenia Zarządu Regionu Mazowsze¹⁴. W tym meldunku jest też omawiane wystąpienie Macierewicza, ale nie ma w nim szczegółów dotyczących tworzenia programu gospodarczego ani autorów tego programu: „Głos w dyskusji zabrał Antoni Macierewicz. Zarzucił, że zbyt wiele mówi się na sali o władzy i sposobach jej zdobycia, pomijając najważniejsze, bieżące zadania związku. Obecnie najistotniejsze jest zapewnienie na najbliższe sześć miesięcy codziennego bytu ludziom. W tym celu niezbędne jest nie wypracowanie reformy gospodarczej, lecz sformułowanie bieżącej polityki gospodarczej Związku. Złamanie monopolu dystrybucji dóbr konsumpcyjnych, który w rękach władzy jest dla Związku groźniejszy niż represyjne działanie SB i wojska. A. Macierewicz uznał idee samorządu za hasło propagandowe i cel dziesięciorzędny”¹⁵.

¹¹ AIPN, 0247/1087, t. 13, KSMO, Informacja operacyjna TW ps. „Karol Serpiko” z 12 VIII 1981 r., k. 133.

¹² *a-a* Wyrażenie skreślone.

¹³ AIPN, 0247/1087, t. 14, KSMO, Informacja operacyjna TW ps. „Wieszcz” z 19 IX 1981 r., k. 56.

¹⁴ AIPN, 0247/1087, t. 4, KSMO, Meldunek operacyjny zastępcy naczelnika Wydziału III „A” KS MO mjr. Andrzeja Dobrzelewskiego dotyczący posiedzenia Zarządu Regionu Mazowsze w dn. 17 IX 1981 r., k. 163–170.

¹⁵ *Ibidem*, k. 166.



Piotr Naimski, Antoni Macierewicz i Krzysztof Szwarzgryk w Centrum Edukacyjnym IPN „Przystanek Historia” im. Janusza Kurtyki na promocji książki Justyny Błażejowskiej *Harcerską drogą do niepodległości. Od „Czarnej Jedyńki” do Komitetu Obrony Robotników*, 2016 r. Fot. IPN

Gdyby wicepremier Mieczysław F. Rakowski brał udział w tworzeniu programu dla Solidarności, tajni współpracownicy i funkcjonariusze SB rozpracowujący Region Mazowsze NSZZ „Solidarność” taką informację niewątpliwie zawarliby w swoich doniesieniach. Sam Mieczysław F. Rakowski w swoich dziennikach również nie wspomina o współpracy z Kurowskim przy tworzeniu programu gospodarczego dla Solidarności¹⁶. Wicepremier Rakowski był zresztą z wykształcenia historykiem (w 1956 r. obronił doktorat z historii w Instytucie Nauk Społecznych przy KC PZPR, jego promotorem był Bronisław Krauze), a z zawodu publicystą i politykiem. Z takim doświadczeniem trudno pisać fachowe programy gospodarcze.

Piątek nie zauważył także, że artykuły o tematyce ekonomicznej autorstwa Mieczysława Rakowskiego ukazywały się w dzienniku „Niezależność”,

¹⁶ Zob. M. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1981–1983*, Warszawa 2004.

wydawanym przez Region Mazowsze¹⁷. Ponadto w ramach wydawnictwa Wszechnicy Robotniczej „Solidarność” Regionu Mazowsze została wydana publikacja Mieczysława Rakowskiego *Alternatywne propozycje wyjścia z kryzysu*¹⁸. Czy to znaczy, że redakcja „Niezależności” również współpracowała z wicepremierem Rakowskim?

Autor książki *Macierewicz. Jak to się stało* nie uwzględnił też wystąpienia Bronisława Geremka w trakcie II tury I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”. W czasie prac nad tezami Uchwały Programowej I Zjazdu zwrócił się on do delegacji Ziemi Łódzkiej z zapytaniem, czy zgadzają się z poprawkami swojego eksperta¹⁹. Tym ekspertem był Mieczysław Rakowski. Czy z tego wynika, że wicepremier Rakowski uczestniczył jako ekspert w pracach Komisji Programowej I Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”?

Otóż w tym czasie aktywnie zawodowo w dziedzinie ekonomii działał Mieczysław Rakowski (ur. 6 kwietnia 1917 r. w Warszawie), pracownik Instytutu Planowania przy Radzie Ministrów. I to on, wraz ze Stefanem Kurowskim, był współautorem programu gospodarczego prezentowanego przez Macierewicza. Oskarżenie przez Piątka o współpracę z wicepremierem Rakowskim nie tylko Macierewicza, lecz także innych działaczy Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność” jest zatem absolutnie bezpodstawne.

Piątek nie tylko nie dokonał krytyki źródła, nie ustalił, o którego Rakowskiego faktycznie chodzi, lecz także, opisując wspomniany protokół z zebrania Zarządu Regionu Mazowsze, pomylił dzień tego spotkania. Na stronie 63, przywołując treść dokumentu, określa datę posiedzenia na 21 sierpnia 1981 r.

¹⁷ M. Rakowski, *Obecny kryzys i jego przezwyciężenie*, „Niezależność” 1980, nr 5; *idem*, *Kryzys i jego przezwyciężenie*, „Niezależność” 1980, nr 6; *idem*, *Kryzys i jego przyczyny*, „Niezależność” 1981, nr 7–8.

¹⁸ M. Rakowski, *Alternatywne propozycje wyjścia z kryzysu*, Wszechnica Robotnicza „Solidarność”, Region Mazowsze, Warszawa, listopad 1981 r., s. 32.

¹⁹ Zob. *I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”*, oprac. i red. G. Majchrzaki i J.M. Owsinowski, Warszawa 2013, t. 2: *II tura*, cz. II, s. 707: „Bronisław Geremek: Ja bym prosił przed głosowaniem tej poprawki, ażeby delegacja Ziemi Łódzkiej stwierdziła, czy nie zgłasza do niej zastrzeżeń, ponieważ jest to sformułowanie pierwotne, zaproponowane przez Komisję Programową w wersji pierwszej projektu, kiedy domagaliśmy się po prostu likwidacji akordu. I wówczas ekspert skierowany do Komisji Programowej przez delegację łódzką, pan doc. Rakowski, prosił o taką właśnie zmianę. Jeżeli delegacja Ziemi Łódzkiej nie podtrzymuje tej zmiany, Komisja Programowa chętnie wraca do pierwszej wersji”.

A dalej pisze w ten sposób: „Zwróćmy uwagę na chronologię. 22 sierpnia 1981 r. sowiecki generał Anatolij Gribkow grozi Jaruzelskiemu oddaniem części PRL-owskich wojsk pod »sojuszniczą« (czytaj: sowiecką) komendę. 23 sierpnia sowiecka agencja TASS straszy polskich komunistów Solidarnością, która rzekomo przygotowuje się do przejęcia władzy siłą. W tym samym czasie – a nawet chwilę wcześniej, bo 21 sierpnia – Macierewicz występuje podczas obrad zarządu jednej z najważniejszych kierowniczych komórek Solidarności. Głośno woła, że nie ma mowy o żadnym przejmowaniu władzy. Próbuje zmusić uczestników posiedzenia, aby zamiast myśleć o władzy, konstruktywnie ratowali polską gospodarkę razem z komunistą Rakowskim”. Tymczasem wspomniane zebranie Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność” odbyło się prawie miesiąc później – 17 września 1981 r.²⁰ Natomiast 21 sierpnia 1981 r. miało miejsce inne wydarzenie: premier Jaruzelski na stanowisko rzecznika prasowego rządu powołał Jerzego Urbana.

Takich błędów i manipulacji jest w tej książce więcej. Z pewnością warsztatu historyka autor nie opanował, mimo że zapewnia o spędzonych „tysiącach godzin w IPN, Bibliotece Narodowej i Archiwum Akt Nowych”, „dziesiątkach rozmów ze świadkami historii” oraz „ponad czterystoma dniami spędzonymi nad starymi dokumentami, pisanymi niejednym alfabetem”.

²⁰ AIPN, 0999/171, t. 11, KSMO, Materiały wyłączone ze sprawy obiektywnej krypt. „Mazowsze” zał. na Tymczasowy Zarząd Regionu Mazowsze Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, 1981 r., k. 80–116.



Radosław Peterman (ur. 1968) – archiwista, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: (z M. Golicą-Jabłońską) *Ojciec Stefan SJ* (o Stefanie Miecznikowskim, 2009); (z F. Dąbrowskim) *Memory of nations. Democratic transition guide: the Czech, Egyptian, Estonian, German, Polish, Romanian, Russian experience* (2017); (z F. Dąbrowskim) *Memoria de naciones. Guía de transición democrática. La experiencia de Polonia* (2019) i in.



Marek Klecel

Ostatni spór o Herberta

Zbigniew Herbert, urodzony we Lwowie w 1924 r., niemal rówieśnik „wojennego pokolenia” poetów, Baczyńskiego, Gajcego, Trzebińskiego. Po wojnie wybrał milczenie i emigrację wewnętrzną. Przebywając na Zachodzie popadł w konflikt ideowy z Czesławem Miłoszem. Po roku 1989 krytycznie wypowiadał się o zmianach politycznych w Polsce, za co był atakowany i zniesławiany nawet po śmierci.

Dziś, po ponad dwóch dziesięcioleciach od śmierci Zbigniewa Herberta, można śmiało powiedzieć, że był on jeśli nie najwybitniejszym, to na pewno najważniejszym polskim poetą powojennym. Wybitni skądinąd poeci, jak Czesław Miłosz, Tadeusz Różewicz czy Wisława Szymborska, poszukiwali własnych, tak indywidualnych, że aż nieraz indywidualistycznych dróg artystycznych, odrębnych form literackich, dzieł w istocie autonomicznych, które nie liczyły się niemal z czytelnikami. Herbert, idąc podobną drogą, odwoływał się jednak do wspólnej tradycji, polskiej i europejskiej, swą twórczością włączając się w krąg pewnej wspólnoty, odnawiał w ten sposób więź z przeszłością, nie zrywał z nią, widział potrzebę porozumienia ze swym czytelnikiem, czyli innym człowiekiem.

Był zarazem poetą swojego czasu, spustoszonego przez dwa totalitaryzmy, a jednocześnie poetą przekraczającym ten czas upadku, zniszczenia, niepokoju o ludzki byt. W czasach, gdy pytano, czy po Auschwitz poezja jest jeszcze możliwa, on odważył się dość samotnie uprawiać poezję nie tyle potwierdzającą stan upadku i zniszczenia, poezję ucieczki, rezygnacji, eskapizmu, albo poezję samotniczych przeżyć wewnętrznych, czy też poezję gier językowych, często awangardowo hermetycznych, czyli sztukę dla samej sztuki, ale poezję odwołującą się do odwiecznych i trwałych doświadczeń ludzkości, w tym doświadczeń najbliższej wspólnoty, zawierających zarówno przesłanie moralne, pewien etos, kodeks etyczny, którego prawdziwa sztuka nie może odrzucać, jeśli ma wyrażać najważniejsze ludzkie sprawy. Herbert odwoływał się w całej swej twórczości, zarówno w poezji, jak i esejstyce, a nawet w wypowiedziach publicystycznych do czegoś pewniejszego niż ulotne wrażenie bieżące – do trwałego świata tradycji i kultury, wzorców i wątków ważnych we wszystkich czasach, zarówno europejskich, jak i polskich.

W dorobku Herberta najważniejsze pozostaje oczywiście jego dzieło poetyckie, ale istotna jest też jego postawa życiowa, a ściślej – zgodność tej postawy z przesłaniem ludzkim i moralnym jego utworów. Nie tylko dzieło literackie samo w sobie, ale i jego związek z życiem poety, potwierdzenie tego, co się głosi, własnymi wyborami i postawą. Tej postawy poety, odróżniającej go od wielu innych pisarzy, nie można pominąć. Nie trzeba przypominać, że Herbert nie uległ, jak wielu jego kolegów po piórze, wpływom komunizmu w pierwszych, decydujących latach PRL, ale trzeba może przypomnieć, że już parę lat po 1989 r. zabierał głos jako obywatel, sprzeciwiając się dominacji układu postkomunistycznego, protestując przeciw zмовie

i zdradzie elit, także przeciw prowadzonym wtedy kampaniom kompromitowania polskości. Zapowiedź tego wszystkiego można odnaleźć w jednym z najważniejszych utworów Herberta z lat siedemdziesiątych – *Przesłaniu Pana Cogito*, napisanym w imieniu własnym, ale i w imieniu pokolenia, które przeżyło dwa największe w dziejach ludzkości totalitaryzmy XX w. Przytoczmy fragment:

ocalałeś nie po to aby żyć
masz mało czasu trzeba dać świadectwo

bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy

a Gniew twój bezsilny niech będzie jak morze
ilekroć usłyszysz głos poniżanych i bitych

niech nie opuszcza ciebie siostra Pogarda
dla szpiclów katów tchórzy – oni wygrają

pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzucą grudę
a kornik napisze twój uładzony życiorys

i nie przebaczą zaiste nie w twojej mocy
przebaczają w imieniu tych których zdradzono o świcie.

Herbert poprawiony

Zabawnej odpowiedzi, a zarazem swoistego autokomentarza doczekał się ten wiersz w latach dziewięćdziesiątych. Oto w jednym z wywiadów redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” Adam Michnik pouczył poetę, korygując wiersz i udzielając autorowi swoistej reprimendy. Według niego, należy obecnie zmienić te znane wersy Herberta: „niech cię nie opuszcza twoja siostra Pogarda dla szpiclów, katów, tchórzy” na: „niech cię opuści twoja siostra Pogarda...”. Herbert odpowiedział wtedy w wywiadzie: „Michnik jest manipulatorem. On powinien napisać ten wiersz i wtedy mógłby zmieniać. [...] Jeśli już cytuję, niech zacytuje cały ten fragment: »niech cię opuści twoja siostra Pogarda dla szpiclów, katów, tchórzy, oni wygrają«”.



Adam Michnik, 1991 r. Fot. Wikimedia Commons

Ta niezwykle śmiała korekta, a właściwie ingerencja cenzuralna, może być mottem dla dziejów III RP. To niesłychane, ale Adam Michnik zaproponował właściwie, by autor Przesłania został jeśli nie piewcą tych, którzy istotnie wygrali w III RP, postkomunistów, agentów, donosicieli, aparatczyków peerelowskich, to przynajmniej by tolerował zdrajców, by wychwalał tę Rzeczpospolitą, która bardziej zadbała o nich niż o ich ofiary, by zakłamywał rzeczywistość, był manipulatorem, by zdradził samego siebie. Michnik chciał, by Herbert przyjął rolę, którą on mu wyznaczył, aby służył za nadwornego poetę i herolda w jego papierowej cytadeli. W tej oblężonej twierdzy, w której – jak dobrze pamiętamy – przez długie lata podsycano atmosferę agresji i strachu, a to przed dekomunizacją i lustracją, a to przed wszelkimi grzechami polskimi, szowinizmem, nietolerancją, antysemityzmem, gdzie stale piętnowano zarazem polską megalomanię i prowincjonalizm, gdzie znów prowadzono walkę o nową, własną Polskę, broniąc postkomunizmu i wykreowanych z ciemnych rewirów PRL „ludzi honoru”, zacierając przy tym ślady niewygodnej dla siebie przeszłości i pamięci (choćby w kampaniach przeciw IPN), dorabiając do tego nową historię i ideologię.

Pojedynek Herberta z Miłoszem

Ten dość kuriozalny, ale i symboliczny przypadek „z dziejów honoru” w III RP jest tylko jednym z ostatnich przykładów sporu o Herberta, czy raczej sporu z Herbertem, sięgającego początków PRL. Kryje się w nim spór dwóch postaw: niepodległościowej, ogólnie i skrótowo mówiąc, i postawy, by tak rzec, podległościowej – wobec różnych sił i wpływów, spór niejasno wyrażany w zamęcie PRL, ale jasno rozumiany i pokazywany na emigracji. Spór tych dwóch różnych postaw dobrze ilustruje, a nawet symbolizuje konflikt Herberta z Miłoszem, który wybuchł w końcu lat sześćdziesiątych na spotkaniu towarzyskim w USA. Ten spór tlił się już wcześniej, odkąd poeci poznali się, gdy Herbert zaczął wyjeżdżać na Zachód w końcu lat pięćdziesiątych.

Wtedy tolerowali się, a Herbert był wdzięczny za przekłady jego utworów na angielski i promocję jego poezji. Zbyt jednak różne były ich postawy i poglądy, na tyle odmienny stosunek do spraw polskich, by nie doszło w końcu do jakiegoś spięcia. Miłosz, który po sześciu latach służby dyplomatycznej dla komunistycznego państwa zdecydował się pozostać na Zachodzie, czym zresztą wzbudził spory na emigracji, już od kilkunastu lat przebywał poza krajem. I Herbert, który po wojnie w kraju pod komunizmem chce być poetą i uczciwym człowiekiem, ale nie chce podlegać narzuconej ideologii, podporządkowywać się dyktatowi panującemu w literaturze socrealizmu. W pierwszym dziesięcioleciu PRL jest skazany na materialną wegetację i pozostawanie na marginesie życia literackiego.

Spór między poetami nie jest oczywiście nieznany, choć bywał wyciszany, bagatelizowany lub też przekłamywany. Oto dość już nietrzeźwy Herbert miał zwymyślać Miłosza, podobno bardziej trzeźwego, za jego wypowiedzi o wojennych i powojennych losach Polski. Miłosz bowiem stwierdził wręcz, że Polska powinna być przyłączona do Związku Sowieckiego jako republika, potępiał Powstanie Warszawskie, które według niego zostało wywołane przez nieodpowiedzialnych patriotów (dziś by powiedziano „faszystów”) z Amii Krajowej. Herbert nie mógł nie zareagować. Starano się później sprawę załagodzić, tłumacząc, że była to towarzyska prowokacja Miłosza przeciw koledze po piórze, Herbert jednak, który znał się na prowokacjach, bo nieraz sam się do nich posuwał, uznał, że to demonstracja nie do przyjęcia. Doszło do zawieszenia znajomości z Miłoszem.

Spór ten, powtarzam, jest dość znany, ale, jak się okazuje, nie do końca. W nowym uzupełnionym wydaniu reporterskiej biografii Herberta pióra Joanny Siedleckiej autorka przytacza dokument z archiwum paryskiej „Kultury”, który pełniej naświetla sprawę. Jest to list emigracyjnego socjologa Aleksandra Gelli, który był świadkiem tego wydarzenia, a Giedroyc prosił go o bliższe wyjaśnienie konfliktu między poetami. List ten podawał najpierw Andrzej Franaszek w swej obszernej biografii Herberta, a Joanna Siedlecka uzupełniła kilkoma zdaniem, co lepiej pozwala zrozumieć całą sytuację. Podkreśliła też, że Giedroyc nigdy nie ujawnił tego listu, a więc stawał w tym sporze raczej po stronie Miłosza: „Zwlekałem z odpowiedzią na list Pana – pisał Gella do Giedroycia – gdyż niezmiernie mi trudno brać się do pisania o naszych znajomych”. Wyjaśnił też od razu, że „w osobie Miłosza nie mamy orędownika spraw polskich. [...] Awantura wybuchła na tle stosunku Miłosza

do Polski przedwojennej i AK. Był to wybuch bezkrytycznej nienawiści, przy rozluźnionej alkoholem kontroli słów. [...] Powiedziałem więc, że znam tylko jeden atak na Armię Krajową, którą można porównać z wystąpieniem pana Miłosza: oskarżenie prokuratora sowieckiego w procesie [Leopolda] Okulickiego i Delegatury, o którym nawet Anglicy pisali, że jest policzkiem wymierzonym rządowi Jego Królewskiej Mości”. Gella wyjaśniał też bliżej powstałą sytuację: „Uważałem, że należy odpowiedzieć »wieszczowi«, tym więcej, że wygłaszał swe opinie w obecności młodego poety amerykańskiego i jego polskiej żony, zbyt młodej, aby mieć własne zdanie na temat Polski Walczącej”. Dlatego więc Herbert odpowiedział z taką furią na pomówienia Miłosza, szkodliwe i stereotypowe do dziś w pewnych kręgach, o polskim nacjonalizmie i antysemityzmie. Gella: „Miłoz przyznawał, że »pisze po polsku«, bo »tak się złożyło«, że w tym języku może tworzyć, ale identyfikować się z narodem czy społeczeństwem łajdaków i antysemitów, to już na pewno nie”¹.

Dalej w liście Gelli znajdujemy obszerniejszy opis sytuacji: „Druga część tego spektaklu poświęcona już była tylko stosunkowi p. Miłosza do socjalizmu, rządów PRL i zbrodni amerykańskich. Wypowiedzi p. Miłosza nie można zracjonalizować, gdyż był to wielki chaos sprzecznych uczuć. Wtedy zrobiło mi się go po prostu żal. Ten wielki poeta nie może sobie dać rady ze swoimi kompleksami, uprzedzeniami, ze swoją słabością i swoją siłą. Przecież to ponura historia, gdy się nie wie, kim się jest. Chce być Europejczykiem, ale nawet Europę zdradził dla Ameryki [...] wyraziłem zdumienie, iż autor Zniewolonego umysłu nie rozumie procesów, które do tego zniewolenia prowadzą, nie rozumie mechaniki totalitarnego ustroju. [...] Jedno jest niewątpliwe: polskiej sprawie służy tylko fakt, iż tworzy w polskim języku polską poezję. [...] Rozdmuchiwanie sprawy polskiego antysemityzmu jest wodą na młyn kariery osobistej Miłoszów, Kottów, Grynbergów itp. [...] nie można zwalczać antysemityzmu przy pomocy ataków na cały naród, który rozstrzeliwał swoich aktywnych antysemitów podczas wojny, a teraz może jedynie okazywać pogardę dochodzącej do głosu »oenero-komunie«. Drażnią mnie te sprawy, gdyż jedni gotowi mnie oskarżać o antysemityzm, drudzy o wysługiwanie się »żydowskiej mafii«”². W zakończeniu listu Gella podkreślał: „Jak bardzo smutne jest to, że człowiek

¹ J. Siedlecka, *Pan od poezji. O Zbigniewie Herbercie*, Warszawa 2018, s. 373–374.

² A. Franaszek, *Herbert. Biografia*, t. 2, Kraków 2018, s. 250.

z taką nienawiścią do wszystkiego, co polskie, jest dla cudzoziemców na zachodnim wybrzeżu Ameryki najwybitniejszym przedstawicielem polskiej kultury³.

Nie był to więc zwykły spór personalny konkurentów na niwie poetyckiej, był to spór zasadniczy. „To był spór o rząd dusz – mówił Siedleckiej długoletni przyjaciel Herberta Zdzisław Najder – o stosunek do najważniejszych polskich spraw, do Powstania Warszawskiego, AK, Polski Podziemnej, która dla Miłosza miała »odebrany rozum«, jak pisał w Traktacie poetyckim. Stosunek do emigracji, dwudziestolecia międzywojennego, ocenianego przez Miłosza szczególnie ostro i krytycznie. Widział w nim wyłącznie nacjonalizm, antysemityzm, Berezę Kartuską, i to oczywiście było, ale nie stanowiło jednak zasadniczej dominanty⁴. Był to więc spór ludzi stojących w pewnym momencie po przeciwnych stronach, Polaka, który czuł się przedstawicielem i poniekąd kontynuatorem „pokolenia wojennego” Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Tadeusza Gajcego, Andrzeja Trzebińskiego, i człowieka, któremu obca była ta tradycja, a mimo decyzji zerwania z systemem i pozostania na emigracji czuł nadal słabość do ideologii komunistycznej, a niechęć do Polski patriotycznej.

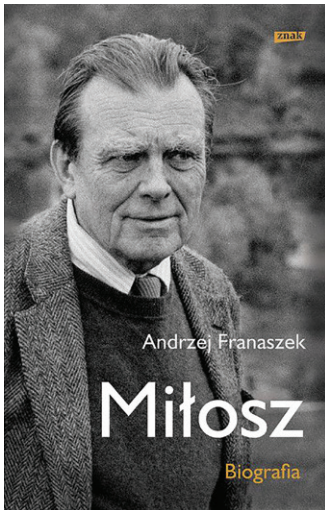
Miłoszowe denuncjacje

Awantura w 1968 r. ujawniła spór zasadniczy i różnice postaw poetów. Herbert próbował podczas kolejnych pobytów na Zachodzie spór ten zażegnać lub załagodzić, lecz Miłosz, sądząc po zdawkowej już korespondencji, był nieprzejednany. Pozostał mu chyba głęboki uraz, bo zaczynał formułować różne podejrzenia wobec niedawnego przyjaciela. Jak można wnosić z listów do Giedroycia i małżeństwa Międzyrzeckich, zaczął posuwać się do rzeczy niskich wobec Herberta, rzucając sugestie, że nie wiadomo, na jakiej zasadzie może on tak swobodnie wyjeżdżać na Zachód, nie opowiadając się jasno po której jest stronie. „Nic nie rozumiem z peregrynacji Herberta – pisał do Międzyrzeckich przebywających w USA w końcu 1970 r. – Czy jest w Los Angeles? Jakie decyzje i na jakim szczeblu pozwalają mu mieszkać prawie na stałe za granicą?⁵ A w kolejnych listach dorzucał już zupełnie obsesyjnie i ze złością na Herberta: „Niestety, muszę Ci powiedzieć, że prawie

³ J. Siedlecka, *Pan od poezji...*, s. 475.

⁴ *Ibidem*.

⁵ A. Międzyrzecki, J. Hartwig, C. Miłosz, *Korespondencja*, Kraków 2012, s. 20.



wszyscy ludzie ze wschodniej Europy są dla mnie jakoś zbezczeszczeni, i szczerze mówiąc, co do Herberta, to wolałbym albo-albo: albo żeby siedział tam jak taki patriota, albo jak chce mieszkać za granicą, żeby był kimś. Nie chodzi o deklaracje, ale [Leszek] Kołakowski nie boi się drukować i mówić, co myśli. To ja zrobiłem Herberta w Ameryce i po co? Żeby migał się przez całe życie i przemigał tak swoją poezję, jeszcze jedno cudowne dziecko »na fali wydarzeń«, a bez tej fali ponury, stary, endecki pierdziel?»⁶ Wyrzuca to koledze po piórze człowiek, który ładnych parę lat służył w dyplomacji PRL.

W kolejnym liście Miłosz pisał: „Nie jest to człowiek prawdomówny, przeciwnie, ze skłonnością do mitomanii, a poza tym ekwilibrystyka mieszkania latami za granicą na paszporcie PRL nie może nie działać demoralizująco. [...] Herbert według mnie to *anima naturaliter endeciana*⁷ – kończy Miłosz portret poety, zdradzając swe obsesje antyendeckie, w czasach głębokiego komunizmu zupełnie nieaktualne, chyba że, jak to się zdarzało, kojarzył komunistyczną nagonkę antysemicką w marcu 1968 r. z przedwojennym antysemityzmem endeckim, który był raczej antykomunistyczny.

W tym samym czasie zwierza się Miłosz Giedroycowi: „Dostałem kartkę od Herberta z Amsterdamu, że jeszcze raz umknął i że za kilka miesięcy będzie w Ameryce. Może mi zechcesz szczerze napisać, co o tym myślisz. Nie rozumiem tych czułych kartek, skoro nasze stosunki się ochłodziły, nie rozumiem tych podróży i komu na tym zależy, żeby go wypuszczać. [...] Co do Herberta, to właściwie można zapytać, kim jest, ja nie mam żadnych danych, żeby go o jakieś powiązania posądzać, ale doskonałość poetycka niektórych jego wierszy to nie dosyć i nie wiem, kim jest. Pewnie przykładem mimikry: jaką poezję pisze endek pozbawiony władzy”⁸. Giedroyc mu odpowiadał: „O Herbercie już Ci pisałem. Nie wchodząc w opinie jego jako poety, nie mam do niego żadnego zaufania jako do człowieka, jego stosunki z Polską Ludową wydają mi się więcej niż dwuznaczne. Zachowuję więc do niego

⁶ Siedlecka, *Pan od poezji...*, s. 552.

⁷ A. Międzyrzecki, J. Hartwig, C. Miłosz, *Korespondencja...*, s. 102.

⁸ J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy 1964–1972*, Warszawa 2011, s. 377.

jak najdalej posuniętą rezerwą, tym łatwiejszą zresztą, że On również się do kontaktów nie pali”⁹. W każdym razie zostały tu już wyrażone pewne podejrzenia wobec Herberta, które będą później krążyć, a wybuchną pod koniec życia poety i po jego śmierci. Wiadomo z tej korespondencji, że nie mógł już liczyć Herbert na poparcie niedawnych przyjaciół w uzyskiwaniu nagród literackich, w tym Nagrody Nobla, co było wtedy akurat brane pod uwagę, jak się później okazało. Co ciekawe, tych znamienitych listów nie wykorzystał w swej biografii Franaszek, który musiał przecież je znać, bo były wydane w zbiorach korespondencji już wiele lat temu.

Osaczanie Herberta

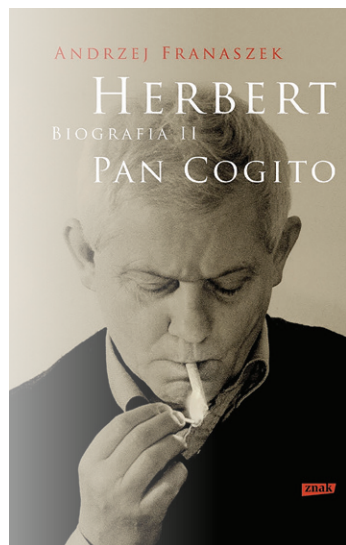
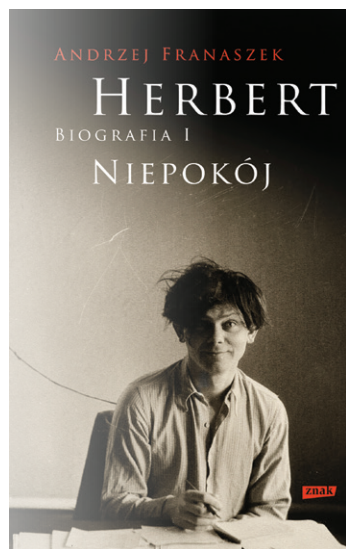
Herbert prowadził swą własną grę z systemem komunistycznym PRL. Gdy udało mu się wyjechać po raz pierwszy na Zachód w końcu lat pięćdziesiątych, czyli po przełomie 1956 r., nie miał zamiaru zostawać na emigracji, jak to się zdarzało jego kolegom. Chciał sobie wyrobić pozycję człowieka, który będzie mieszkał w Polsce i od czasu do czasu wyjeżdżał w świat dla swych twórczych planów. Pragnął stworzyć swą własną strategię poszerzania sfery wolności w narzuconych warunkach systemu komunistycznego – wyjeżdżać do ważnych dla siebie i swej twórczości miejsc w Europie i wracać do kraju, z którym nie zamierzał zrywać. Była to strategia bardzo odważna, wręcz heroiczna w tamtych czasach, narażał się bowiem na różne niebezpieczeństwa, przysparzała mu też ona nieprzyjaciół po obu stronach, budziła zawiść i podejrzenia u konkurencyjnych kolegów po piórze, ale przede wszystkim mobilizowała inwigilację ze strony służb komunistycznych PRL. Budziła również nieufność po drugiej stronie żelaznej kurtyny, o czym świadczą, dyktowane osobistą urazą, słowa Miłosza. W tej sytuacji nie mógł uniknąć rozmów z funkcjonariuszami SB przy załatwianiu paszportu, o czym zresztą informował przyjaciół, w tym Miłosza, by uniknąć podejrzeń i niejasności co do swej postawy. Później jednak – zwłaszcza po jego śmierci – wykorzystywano i ten wątek, by kompromitować poetę.

Pisarz taki jak Herbert, który wcześniej (oczywiście po 1956 r.) miał powodzenie w kraju, a i szybko zaczął być znany za granicą, budził najwyższe zainteresowanie najczujniejszych służb PRL. Musiał być mocno obstawiony

⁹ *Ibidem*, s. 379.

przez agenturę zwłaszcza w swym środowisku pisarskim, gdzie, jak wiadomo, było wielu pisarzy prześladowanych, ale wielu też prześladowanych. Jak na takie natężenie prac agentury, dość dziwne jest – podkreśla Siedlecka w swej książce – że zachowało się stosunkowo niewiele materiałów na temat Herberta, czyli jego teczek, w archiwach IPN. Autorzy licznych donosów, szyfrowanych kryptonimami „Literat”, „Majster”, „Krzysiek”, „K” czy „AK”, nie zostali ujawnieni, prócz takich pojedynczych, jak TW „Andrzej”, czyli Andrzej Kuśniewicz, czy TW „Krzysztof”, czyli Bogusław Wit Wyrostkiewicz, przyjaciel Jerzego Zawieyskiego. Autorce udało się zdemaskować innego ważnego donosiciela z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Był to Henryk Malinowski (TW „Kurier”), wcześniej funkcjonariusz Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, później skierowany jako „opiekun” pisarzy do Związku Literatów Polskich. To z jego obszernych donosów można się dowiedzieć, że Herbert po raz pierwszy był typowany (obok Witolda Gombrowicza) do Nagrody Nobla już w latach 1967–1968, a więc na długo przed nagrodami Miłosza i Szymborskiej, kiedy to ponownie był kandydatem do tej nagrody. Do Warszawy przyjechał wtedy szwedzki sekretarz Nagrody, by zasięgnąć języka o kandydacie. Władze ZLP przyjęły go bardzo gościnnie, licząc na własne korzyści, wiadomo było, że Jarosław Iwaszkiewicz i Jerzy Andrzejewski wiele zrobiliby, by dostać tę nagrodę. Gdy się jednak okazało, co przekazuje „Kurier”, że kandydatem miałby być młodociany Herbert, przysłała cała gościnność. Wy tłumaczono zapewne naiwnemu Szwedowi, że byłaby to nagroda bardzo polityczna i źle widziana nie tylko w PRL.

Z wielu donosów krajowych i zagranicznych (bo była też agentura, która śledziła Herberta podczas jego wyjazdów na Zachód) wynika, że interesowano się nie tylko kontaktami, spotkaniami i rozmowami, ale i stanem zdrowia poety. Już wtedy pojawiły się pierwsze „diagnozy” o „stanie psychicznym figuranta”. W relacjach prostodusznych TW, ale i w donosach konkurujących z nimi, czę-



sto złośliwych kolegów ze środowiska literackiego, zwykle stany depresyjne, które zdarzały się wielu twórcom, podobnie jak nadużywanie alkoholu, urastały niemal do choroby psychicznej: była to charakterystyczna metoda służb i ich współpracowników, metoda o rodowodzie sowieckim. Co ciekawe, diagnozy te niemal ściśle powtórzono w latach dziewięćdziesiątych – zapewne bez znajomości wcześniejszych donosów – gdy Herbert naraził się wpływowym środowiskom opiniotwórczym swymi krytycznymi wypowiedziami o III RP i jej elitach. Po śmierci poety diagnozy te zostały zaraz twórczo rozwinięte przez niektórych kolegów po piórze.

Życie na podsłuchu

Autorka odkryła też inny ciekawy trop inwigilacji Herberta. W końcu lat siedemdziesiątych poeta po licznych podróżach zagranicznych chciał pewnie osiąść, ustabilizować się, wtedy już z żoną Katarzyną, w Warszawie. Miał małe mieszkanie, chciał kupić większe. Po nieudanej zamianie, w której przeszkodziły zresztą władze miejskie i partyjne, po interwencjach żony, pozwolono mu nabyć przyzwoite mieszkanie na dolnym Mokotowie przy ul. Promenada. Była to jednak pułapka. Wcześniej zainstalowano w nim całą sieć podsłuchów, tak że odpowiednie służby miały niemal pełną wiedzę przynajmniej o życiu towarzyskim, kontaktach i rozmowach Herberta. Przeglądając materiały z archiwum IPN na temat poety, autorka zauważyła, że na tle regularnych meldunków z podsłuchów, jedno ze źródeł o pseudonimie „Herb” wyróżnia się formą wypowiedzi, wskazującą na bliższe kontakty, a nawet znajomość z poetą, a nie tylko na rutynowe kontakty agentury. „Herb” pisał o Herbercie per „Zbyszek”, o Katarzynie Herbert „żona Zbyszka”. Musiał znać też dobrze środowisko, bo o wizytach u poety donosił np. „przyszedł Adaś i Janek” (Adam Michnik i Jan Józef Szczepański). „Herb” był szczególnie aktywny w latach osiemdziesiątych, po Solidarności i stanie wojennym. Tak się dziwnie złożyło, że sąsiadem państwa Herbertów, mieszkającym piętro wyżej, był reżyser Marek Piwowski, znany również od jakiegoś czasu jako TW „Krost”.

Zniesławianie poety

Franaszek w biografii Herberta skorzystał z wygodnej konwencji, by zamknąć ją na śmierci swego bohatera. Nie zajmował się już jego losami pośmiertnymi, pamięcią po poecie, ani rozmaitymi rozgrywkami wokół niego, które wcale się nie skończyły, przeciwnie,

nabierały nieraz ostrości i stawały się całkiem dowolne, wkrótce można było używać postaci poety do różnych celów i interesów, nie dbając już o przesłanie jego życia i dzieła¹⁰.

Frontalny atak na poetę nastąpił w połowie lat dziewięćdziesiątych. Zaczęło się to od razu po jego publikacjach, wywiadach i felietonach w „Tygodniku Solidarność”, gdy śmiało wypowiadać się krytycznie o postkomunistycznym układzie po 1989 r. Wśród wielu adwersarzy wyróżniał się Aleksander Małachowski, który pełnił wówczas wysokie funkcje państwowe: „Jak jednak wyjaśnić fenomen Herberta, który na dodatek talentu otrzymał od Boga mądrość i nagle objawił się nam w roli bolszewickiego propagandzisty? – gdy pojawia się na arenie publicystycznej, pokazuje nam tępą twarz czekisty. [...] Zaciętą zapiekłą nienawiść do ludzi, co zgrzeszyli. [...] Nienawiść to jest u nas teraz taki sam dobry interes jak ongiś komunizm czy »piłsudskizm«”¹¹.

Zaraz po śmierci poety zawyrokowano, że jego ostatnie wypowiedzi i postawa polityczna są niczym innym jak dowodem jego nierównowagi umysłowej, czyli choroby psychicznej, czego ślad pojawiał się już wcześniej w korespondencji Miłosza z Giedroyciem. W 1991 r. Miłosz pisał: „Dochodziły do mnie niepokojące wieści o Herbercie. Zdaniem wielu osób jest on obłąkany”¹². A już nazajutrz po śmierci poety, który zmarł na ciężkie powikłania po długoletniej astmie, Tomasz Jastrun pospieszył z „fachową diagnozą psychiatryczną” w dzienniku „Życie”, później w tygodniku „Polityka”: „Herbert był chory na cyklofrenię (depresja z fazami obniżenia nastroju i pobudzenia). To zapewne w tej ostatniej fazie szokująco, brutalnie zaatakował wielu, jakoś nisko, niemądrze. [...] Dla tych, co znali charakter choroby, wszystko było jasne, mimo ciemnych barw zdarzenia. Ta choroba nie zmienia istoty osobowości, wzmacnia, co już jest”¹³.

Dobrej pamięci o poecie nie przysłużyła się także jego żona Katarzyna de domo Dzieduszycka. W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” dwa lata po śmierci Herberta powtarzała wcześniejszą, przyjętą już przez środowisko „diagnozę”: „często nad sobą nie panował, zachowywał się inaczej, niż by sam sobie tego życzył. Stał się bezbronny jak dziecko i różni cwaniacy wodzili go za nos”. Dalej twórczo rozwinęła myśl, że w końcu „[...] rzuciła się na niego prawica. Okleiła go. Próbowwała go wessać. Ale on się opędał. Nagle znalazł się w środowisku, z którym nic go nie łączyło”

¹⁰ Pisałem o tym szerzej w artykule *Operacja Herbert. Wrogie przejęcie?*, „W Sieci Historii”, 2018, nr 12.

¹¹ A. Małachowski, *Druga twarz Herberta*, „Wiadomości Kulturalne” 1995, nr 17, s. 3.

¹² J. Giedroyc, C. Miłosz, *Listy 1973–2000*, Warszawa, 2012, s. 386.

¹³ T. Jastrun, *Pan Herbert*, „Polityka” 1998, nr 32, s. 41.

(miała na myśli „Tygodnik Solidarność”). Jednym słowem, to była nie tylko jakaś depresja, pomrocność jasna, schizofrenia jedno- czy dwubiegunowa, ale choroba w pełni umysłowa i niepoczytalność, wymagająca ubezwłasnowolnienia poety, skoro poważał się zaprzeczać oczywistości, słusznym i panującym poglądom. To właśnie Katarzyna Herbert zaczęła wcielać w życie, przywracając Herberta na właściwe według niej i jej obecnego środowiska miejsce, przy czym chodziło tu jednak o zbudowanie mimo wszystko pewnego pomnika dla męża, pomnika klasyka i artysty, oczyszczonego wszakże z życiowych zaszłości, chorobliwych pomysłów, wyskoków wolności i fundamentalistycznych myśli czy wystąpień. Joanna Siedlecka przytacza na tę okoliczność uszczypliwą uwagę Edwarda Balcerzana, bynajmniej nie prawicowego poety i badacza literatury, o roli Katarzyny Herbert wobec męża: „Pojednała go z towarzystwem właściwym, które od dawna źle znosiło, że pozyskawszy noblistów, nowofalowców, feministki oraz Michała Ogórka, nie upilnowało Pana Cogito”¹⁴.

Później Katarzyna Herbert zadbała także o własne interesy wdowy, spadkobierczyni i jedynej właścicielki Herberta – nie tylko jego dzieła, ale i wizerunku, opinii i pozycji. Zapewne nie bez wpływu życzliwych doradców zawładnęła całą jego spuścizną (choć spadkobierczynią była także siostra Herberta Halina Żebrowska), nie tylko utworami literackimi, ale i korespondencją, wypowiedziami, nawet cytatami, co nieraz doprowadzało do śmieszności, bo jedni mogli się na poetę powoływać, a drudzy nie. Kiedy Jarosław Kaczyński użył powszechnie już znanego herbertowskiego powiedzenia „zdradzeni o świcie” w przemówieniu rok po katastrofie smoleńskiej, Katarzyna Herbert protestowała w oświadczeniu dla prasy: „Ten, kto instrumentalnie używa imienia, idei oraz spuścizny twórczej Zbigniewa Herberta do realizacji własnych celów politycznych, ten, moim zdaniem, dopuszcza się nadużycia, a przez to okazuje brak szacunku mojemu mężowi i jego twórczości. Przeciw takiemu postępowaniu wyrażam swój zdecydowany protest”¹⁵.

Chodziło więc już o klasyczne wrogie przejęcie przy użyciu prawniczej kazuistyki: zarówno jego twórczości i jej interpretacji, jak i o przerobienie całej postaci Herberta na kogoś innego, pasującego do gustów środowiska „GW” i „Zeszytów Literackich”, które chciały go dokleić do kanonu najsławniejszych twórców światowych, popierając tych,

¹⁴ J. Siedlecka, *Pan od poezji...*, s. 641

¹⁵ *Ibidem*, s. 648

których popierali. Wreszcie doszło niemal do skandalu. Katarzyna Herbert postanowiła sprzedać bogate archiwum pozostałe po poecie amerykańskiej bibliotece uniwersyteckiej Beinecke, nie licząc się nawet z siostrą twórcy. Dopiero sprzeciw części środowiska literackiego i interwencja Ministerstwa Kultury udaremniły ten zamiar. Archiwum Herberta zakupiła Biblioteka Narodowa za niebagatelną sumę prawie trzech milionów złotych, a mimo to wdowa zastrzegła sobie prawo do dysponowania jego częścią.

Autorka biografii Herberta przypomniała też przykrą sprawę jednego z pierwszych zbiorów wierszy poety poświęconych jego pierwszej miłości, Halinie Misiółkowej. Po śmierci Herberta adresatka tych wierszy wydała je (a także listy Herberta) własnym sumptem w małym wydawnictwie prywatnym Małgorzaty Marchlewskiej. Katarzyna Herbert wytoczyła proces sądowy o naruszenie praw własności, wymusiła zniszczenie całego nakładu tomu wierszy (co nie udało się już w przypadku listów), i w ten sposób przyczyniła się do upadku wydawnictwa. Siedlecka sprawdziła też, jakie były dalsze losy tych utworów. Główny wydawca twórczości Herberta, Ryszard Krynicki z Wydawnictwa A5 umieścił ten zbiór wierszy w tomie *Utwory rozproszone*, zacierając dyskretnie źródła i historię jego powstania. Czytelnik może być zdezorientowany, komu właściwie te wiersze były poświęcone. Może pomyśleć, że Katarzynie Herbert...

To wszystko było jednak mało. Uderzono w najczulszy punkt, heroiczną legendę poety, który oparł się systemowi komunistycznemu. Środowisko, któremu Herbert się naraził, wzięło odwet za jego nielojalność, używając najcięższej broni, jaką było podejrzenie o współpracę ze służbami PRL. Rzucono je w ogólnej atmosferze potrzeby lustracji, choć było to środowisko, które ją raczej zwalczało. Chciano udowodnić to, co tam głoszone, że „nikt nie był czysty”. Wykorzystano podejrzenia Miłosza, które miał on już od awantury w USA w 1968 r., gdy w listach do znajomych zapytywał, jak to możliwe, że Herbert może tak stale wyjeżdżać na Zachód.

Herbert – jak już wspomniałem – miał zwyczaj zawiadamiać przyjaciół, że musiał odbywać rozmowy z funkcjonariuszami SB przy odbiorze paszportu, by uprzedzić ewentualne rozgrywki SB, gdy w ten sposób sprawa stawała się jawna. Rok po śmierci poety „Zeszyty Literackie” opublikowały listy Herberta do Miłosza, w których była mowa o takich spotkaniach, ale nie naświetlono wszystkich okoliczności. Powstała sugestia, że Herbert nie tylko nie był czysty, ale współpracował... Tym tropem poszły dziennikarki „Gazety Wyborczej” Anna Bikont i Joanna Szczęśna i doprowadziły sprawę do końca. Wykorzystały do tego Gu-

stawa Herlinga-Grudzińskiego, z którym zrobiły wywiad na kilka miesięcy przed jego śmiercią w 2000 r. Zamierzały wy badać go prowokująco (co same przyznają również w przedruku tego wywiadu w swej książce *Lawina i kamienie*. Pisarze wobec komunizmu) o stosunek do Herberta, podsuwając Herlingowi podejrzenie, że Herbert, mający tak nieposzlakowaną opinię pisarza wolnego od komunistycznych wpływów, również nie był nieskazitelny, rozmawiał bowiem – co miało oznaczać, że jednak kontaktował się, cokolwiek miałyby to znaczyć – z oficerami SB przed swymi wyjazdami zagranicznymi. Jednym słowem, autorki chciały rzucić cień podejrzenia na zbyt świetlaną, jak uważały, postać poety, zasiał wątpliwości w umyśle jego przyjaciela Herlinga-Grudzińskiego. Zaskoczony pisarz zachwiał się w swej ufności do zmarłego poety. Po ogłoszeniu wywiadu zorientował się jednak, że został podstępnie użyty do ataku na poetę i jednocześnie w kampanii kompromitującej lustrację. Wydał natychmiast oświadczenie opublikowane w dzienniku „*Życie*”: „Panie, które odwiedziły mnie w Neapolu, wykonując plan przygotowany, moim zdaniem, przez Adama Michnika, chciały, cytując list Herberta, rzucić na niego cień. [...] Niewiele można zrobić wobec manipulacji. Ale możemy przynajmniej bronić tej części prawdy, jaką znamy, jaką zbadaliśmy, jaką przekazujemy w swoim świadectwie. Jeszcze raz proszę, aby tę rozmowę opublikowaną na łamach »Gazety Wyborczej« uznać za nadużycie, będące konsekwencją mojego błędu. Powinienem był podczas tej rozmowy sparafrazować histeryczny okrzyk Adama Michnika: »Odpieprzcie się od generała!« Powinienem był odpowiedzieć paniom śledczym: »Odpieprzcie się od Herberta!«”¹⁶.

Jakby tego było mało, kilka lat po takim zlustrowaniu poety, używano jego postaci w kampaniach antylustracyjnych, tyle że z odwrotnej pozycji, broniąc go fałszywie przed oskarżeniami o współpracę, które dawniej dyskretnie, przy pomocy podejrzeń i wypowiedzi innych osób, wysuwano.

¹⁶ G. Herling-Grudziński, *Pisarz i media*, „*Życie*”, 25 V 2000, s. 15.



Marek Klecel (ur. 1945) – filolog, dr, publicysta. Redaktor antologii *Polen zwischen Ost und West. Polnische Essays des 20. Jahrhunderts. Eine Anthologie* (1995). Autor rozprawy doktorskiej *Pisarstwo Stanisława Vincenza (1888–1971)* (2004, niepubl.).



Zginęli w drodze do Katynia

Pan Lech KACZYŃSKI – Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Pani Maria KACZYŃSKA – Małżonka Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

Oficjalna delegacja

Pan Ryszard KACZOROWSKI – b. Prezydent RP na Uchodźstwie
Pan Krzysztof PUTRA – Wicemarszałek Sejmu RP
Pan Jerzy SZMAJDZIŃSKI – Wicemarszałek Sejmu RP
Pani Krystyna BOCHENEK – Wicemarszałek Senatu RP
Pan Władysław STASIAK – Szef Kancelarii Prezydenta RP
Pan Aleksander SZCZYGŁO – Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego
Pan Paweł WYPYCH – Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP
Pan Mariusz HANDZLIK – Podsekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP
Pan Andrzej KREMER – Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych
Pan Stanisław KOMOROWSKI – Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej
Pan Tomasz MERTA – Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Gen. Franciszek GAĞOR – Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego
Pan Andrzej PRZEWOŹNIK – Sekretarz Generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa
Pan Maciej PŁAŻYŃSKI – Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”
Pan Mariusz KAZANA – Dyrektor Protokołu Dyplomatycznego MSZ

Przedstawiciele Parlamentu RP

Pan Leszek DEPTUŁA – Poseł na Sejm RP
Pan Grzegorz DOLNIAK – Poseł na Sejm RP



Pani Grażyna GĘSICKA – Poseł na Sejm RP
Pan Przemysław GOSIEWSKI – Poseł na Sejm RP
Pan Sebastian KARPINIUK – Poseł na Sejm RP
Pani Izabela JARUGA-NOWACKA – Poseł na Sejm RP
Pan Zbigniew WASSERMANN – Poseł na Sejm RP
Pani Aleksandra NATALLI- ŚWIAT – Poseł na Sejm RP
Pan Arkadiusz RYBICKI – Poseł na Sejm RP
Pani Jolanta SZYMANEK-DERESZ – Poseł na Sejm RP
Pan Wiesław WODA – Poseł na Sejm RP
Pan Edward WOJTAS – Poseł na Sejm RP
Pani Janina FETLIŃSKA – Senator RP
Pan Stanisław ZAJĄC – Senator RP

Przedstawiciele urzędów i instytucji

Pan Janusz KOCHANOWSKI – Rzecznik Praw Obywatelskich
Pan Sławomir SKRZYPEK – Prezes Narodowego Banku Polskiego
Pan Janusz KURTYKA – Prezes Instytutu Pamięci Narodowej
Pan Janusz KRUPSKI – Kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
Ks. prof. Ryszard RUMIANEK – Rektor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
Pan Wojciech LUBIŃSKI – Lekarz Prezydenta
Pani Barbara MAMIŃSKA – Dyrektor Biura Kadr i Odznaczeń w Kancelarii Prezydenta RP
Pani Izabela TOMASZEWSKA – Dyrektor Zespołu Protokolarnego Kancelarii Prezydenta RP
Pani Katarzyna DORACZYŃSKA
Pan Dariusz JANKOWSKI
Pan Aleksander FEDOROWICZ

Przedstawiciele Kościołów i wyznań religijnych

Bp gen. dyw. Tadeusz PŁOSKI – Ordynariusz Polowy Wojska Polskiego

Abp gen. bryg. Miron CHODAKOWSKI – Prawosławny Ordynariusz Wojska Polskiego

Ks. płk Adam PILCH – Ewangelickie Duszpasterstwo Polowe

Ks. ppłk Jan OSIŃSKI – Ordynariat Polowy Wojska Polskiego

Ks. prałat Roman INDRZEJCZYK – Kapelan Prezydenta RP

Przedstawiciele Rodzin Katyńskich i innych stowarzyszeń

Pan Edward DUCHNOWSKI – Sekretarz Generalny Związku Sybiraków

Ks. prałat Bronisław GOSTOMSKI

Ks. Józef JONIEC – Prezes Stowarzyszenia Parafiada

Ks. infułat Zdzisław KRÓL – Kapelan Warszawskiej Rodziny Katyńskiej 1987–2007

Ks. Andrzej KWAŚNIK – Kapelan Federacji Rodzin Katyńskich

Pan Tadeusz LUTOBORSKI

Pani Bożena ŁOJEK – Prezes Polskiej Fundacji Katyńskiej

Pan Stefan MELAK – Prezes Komitetu Katyńskiego

Pan Stanisław MIKKE – Wiceprzewodniczący Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

Pan Czesław CYWIŃSKI – Prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej

Pani Bronisława ORAWIEC-LOFFLER

Pani Katarzyna PISKORSKA – Członek Zarządu Warszawskiej Rodziny Katyńskiej

Pan Andrzej SARIUSZ-SKĄPSKI – Prezes Federacji Rodzin Katyńskich

Pan Wojciech SEWERYN

Pan Leszek SOLSKI

Pani Teresa WALEWSKA-PRZYJAŁKOWSKA – Fundacja „Golgota Wschodu”

Pani Gabriela ZYCH

Pani Ewa BĄKOWSKA – Wnuczka gen. bryg. Mieczysława Smorawińskiego

Pani Maria BOROWSKA



Pan Bartosz BOROWSKI

Ppłk Zbigniew DĘBSKI – Członek Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari

Gen. bryg. Stanisław KOMORNICKI – Kanclerz Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari

Pani Anna WALENTYNOWICZ – Współzałożycielka Wolnych Związków Zawodowych

Pani Janina NATUSIEWICZ-MIRER

Pan Janusz ZAKRZEŃSKI – Aktor

Pan Piotr NUROWSKI – Prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego

Pani Joanna AGACKA-INDECKA – Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej

Przedstawiciele Sił Zbrojnych RP

Gen. broni Bronisław KWIATKOWSKI – Dowódca Operacyjny Sił Zbrojnych RP

Gen. broni pil. Andrzej BŁASIK – Dowódca Sił Powietrznych RP

Gen. dyw. Tadeusz BUK – Dowódca Wojsk Lądowych RP

Gen. dyw. Włodzimierz POTASIŃSKI – Dowódca Wojsk Specjalnych RP

Wiceadmirał Andrzej KARWETA – Dowódca Marynarki Wojennej RP

Gen. bryg. Kazimierz GILARSKI – Dowódca Garnizonu Warszawa

Biuro Ochrony Rządu

Pan Jarosław FLORCZAK

Pan Artur FRANCUZ

Pan Paweł JANECZEK

Pan Paweł KRAJEWSKI

Pan Dariusz MICHAŁOWSKI

Pan Piotr NOSEK

Pani Agnieszka POGRÓDKA-WĘCŁAWEK

Pan Jacek SURÓWKA

Pan Marek ULERYK

Członkowie załogi

Kpt. Arkadiusz PROTASIUK – Dowódca Załogi

Mjr Robert GRZYWNA – Drugi Pilot

Por. Artur ZIĘTEK – Nawigator

Chor. Andrzej MICHALAK – Technik

Pani Barbara MACIEJCZYK – Stewardesa

Pani Natalia JANUSZKO – Stewardesa

Pani Justyna MONIUSZKO – Stewardesa

PRENUMERATA

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
WOŁOSKA 7 02-6 75 WARSZAWA

7 1 1 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0

PLN 42 WP

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR. 5 / 2020 DO NR. 12 / 2020

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
WOŁOSKA 7 02-6 75 WARSZAWA

7 1 1 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0

PLN 42 WP

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR. 5 / 2020 DO NR. 12 / 2020

odcinek dla zleceńodawcy

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Zamów „Biuletyn IPN” bepośrednio do domu!



Koszt prenumeraty od nr. 5 (2020) do nr. 12 (2020) wynosi **42 zł**.

Otrzymają Państwo 7 kolejnych numerów (w tym sześć po 160 stron i jeden o objętości 200 stron).

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN, ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Pod te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.

Wszelkie informacje, w tym także o prenumeracie zagranicznej,

pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowych>

Nowości IPN

